



*Marie Ferrarella*



*Milioner i  
dziennikarka*

Tytuł oryginału A Billionaire and a Baby

# ROZDZIAŁ 1

Czy my się znamy?

To pytanie musiało wreszcie paść. Nowa sekretarka od dobrych dziesięciu minut zerkała ukradkiem na Sherry, a chwilami wręcz się na nią gapiała, kserując dokumenty. Nie zauważyła nawet, gdy nowoczesna, ustawiona w centralnym punkcie kserokopiarka Bedford World News's przestała wypluwać kartki i czekała na następne polecenie.

Sekretarka zapomniała o bożym świecie. Zmarszczyła brwi i próbowała sobie przypomnieć, gdzie i kiedy się spotkały.

Sherry westchnęła z irytacją.

Zdażyła już przywyknąć do tego wyrazu namysłu na twarzach niektórych osób. Niekiedy udawało im się rozpoznać Sherry, ale z upływem czasu zdarzało się to coraz rzadziej. Dawniej, gdy była u szczytu kariery, jej twarz znali wszyscy. Co bynajmniej jej nie przeszkadzało. Wtedy.

Teraz jednak ludzie gapili się nie na jej twarz, lecz na wypukły brzuch, a to za jego sprawą kariera Sherry należała już do przeszłości. Nieplanowana ciąża pozbawiła ją pracy prezenterki głównego wydania dziennika telewizyjnego, i to przez nią znalazła się na życiowym zakręcie. Stacje telewizyjne i kierujący nimi ludzie żywili patologiczny wręcz lęk przed zarzutem niemoralności. Kiedy więc Sherry poinformowała Ryana Matthews'a o ciąży, która zresztą zaczynała już być widoczna, kierownik produkcji programów wieczornych znalazł jej mniej eksponowane zajęcie niż prezentacja popołudniowych wiadomości.

Nie minął nawet dzień, a już przyjął na jej miejsce Lisę Willows, a z niej zrobił wydawcę programu. Tłumaczył, że to tylko przesunięcie. Kiedy

Sherry otwarcie mu się przeciwstawiła odparł, że nawet w dzisiejszym świecie ludzie nie popierają „swobodnego stylu życia”, jak się wyraził. Twierdził, że widzów gorszyłby widok niezamężnej kobiety w ciąży i nie chcieliby gościć jej w swoim salonie codziennie o piątej po południu.

Matthews nie przyjął argumentu, że przecież prezenterka czyta informacje zza biurka, za którym łatwo ukryć przed widzami rosnący brzuch. Nie obchodziło go także, że Sherry nigdy nie prowadziła swobodnego stylu życia, a jej ciąża była owocem pierwszego i jedyne go związku z mężczyzną. Jak się okazało, bardzo nieodpowiednim, który uznał, że jego odpowiedzialność skończyła się wraz z podaniem jej adresu kliniki aborcyjnej. Matthews, którego kręgosłup moralny miał sztywność rozgotowanego spaghetti, zawsze ulegał temu, kto mocniej naciskał. W tym przypadku kierownictwu programu.

– Jeżeli w sitcomach potrafią filmować ciężarne aktorki w taki sposób, by nie było widać brzucha, to dlaczego my nie możemy? – upierała się Sherry, choć zdawała sobie sprawę, że nic nie wskóra. Matthews już podjął decyzję. Grzecznie, ale stanowczo dano jej do wyboru: nowe stanowisko albo drzwi.

Wybrała drzwi.

W pierwszej chwili chciała podać sprawę do sądu. Zrezygnowała z tego pod wpływem rodziny i przyjaciół, którzy stanęli przy niej murem. Postanowiła uznać zaistniałą sytuację za znak, że powinna wrócić do pisania, czyli pójść w ślady ojca. Connor Campbell był przed przejściem na emeryturę sławnym dziennikarzem, laureatem Nagrody Pulitzera. Właśnie ze względu na niego Sherry wybrała ten zawód.

Dominującą cechą jej charakteru był upór w dążeniu do celu i dlatego tylko przez jedno popołudnie lamentowała nad utraconą karierą, po czym

pełną parą ruszyła naprzód. Zwróciła się z prośbą o pracę do Owena Carmichaela, najlepszego przyjaciela ojca, który podawał ją do chrztu. Carmichael, który zaczynał razem z Connorem Campbellem w czasach, gdy nie było jeszcze elektrycznych maszyn do pisania, piastował obecnie stanowisko redaktora naczelnego, Bedford World News".

Owen chętnie ją przyjął. Oczywiście Sherry miała nadzieję, że dostanie od razu poważne zadania dziennikarskie, a nie jakieś błahostki.

Właśnie dlatego nie zaprzętała sobie teraz głowy sekretarką, która nie odrywała od niej intensywnie błękitnego, pytającego spojrzenia. Nie miała ochoty wracać do poprzedniego życia ani wyjaśniać powodów zmiany pracy. Była zbyt poirytowana, by zdobyć się na coś więcej niż grzeczny odpór. Zresztą kobieta wyglądała jej na plotkarkę.

– Znowu to samo – rzuciła lekkim tonem. – Ludziom ciągle się zdaje, że mnie skądś znają.

Sekretarka nie wyglądała na przekonaną.

– Ale... – Urwała i nagle jej okrągła twarz rozjaśniła się. – Niech pani powie: „Cześć, pozdrowienia z L. A”.

Tymi słowami Sherry zawsze rozpoczynała dziennik. Nic specjalnego, ale to powitanie wyróżniało ją spośród innych prowadzących codzienne programy informacyjne. Prezentowała popołudniowe wiadomości przez cztery lata, zanim Matthews pokazał jej drzwi.

– Przykro mi, ale nie mogę. Muszę natychmiast iść do Owena. – Zabrzmiało to tak, jakby została pilnie wezwana do naczelnego, a tymczasem zamierzała dopaść lwa w jego legowisku. Spojrzała na kserokopiarkę i dodała: – Chyba trzeba dać jej coś do roboty.

Oddaliła się pospiesznie, czując na plecach wzrok sekretarki.

Pośpiech zaczynał już sprawiać Sherry pewną trudność. Czuła się tak, jakby dźwigała przed sobą rozkołysany ciężar.

Skrzywiła się, gdy w drodze do windy kolejny kopniak ugodził ją w zebra. Niewykluczone, że kiedy ten dziki lokator zdecyduje się wreszcie wyprowadzić, Sherry będzie potrzebowała chirurga do rekonstrukcji narządów wewnętrznych.

– Czy ty nigdy nie śpisz? – mruknęła do własnego brzucha. Ledwo przywlokła się dziś do pracy, bo przez pół nocy była na nogach. Mały wiercipięta najwyraźniej trenował rumbę albo zdołał jakoś przeszmygłować do środka motocykl i umiłił sobie nocne godziny szaleńczą jazdą.

Nastroju Sherry nie poprawiło to, co znalazła rano na biurku. Zlecone na ten tydzień tematy były chyba jeszcze gorsze niż w ubiegłym tygodniu, chociaż wtedy była przekonana, że to już absolutne dno.

Sherry minęła sekretarkę Owena, Rhondę, która pod nieobecność szefa kierowała pracą zespołu. Podeszła zdecydowanie do drzwi gabinetu redaktora naczelnego.

– Owen, musimy porozmawiać – zawołała tonem ostrzejszym, niż zamierzała. – Proszę – dodała, zamykając za sobą drzwi.

Owen Carmichael oderwał wzrok od komputera. Na ekranie widniały dane statystyczne i liczby. Wpatrywał się w nie na stojąco, opierając dłonie na biurku, z ciałem wychylonym do przodu pod karkołomnym kątem. Twierdził, że w takiej pozycji najlepiej mu się myśli.

Był mężczyzną średniego wzrostu i znacznie poniżej średniej tuszy, prawie całkiem łysym. Miał na sobie jasną koszulę i niemal tego samego koloru spodnie. Spojrzał na swą córkę chrzestną nieprzytomnym wzrokiem, jakby jej nie poznawał. Najwyraźniej błędził myślami gdzieś daleko.

– Nie teraz, Sherry.

Sherry знаła go tak długo jak rodziców i czuła się przy nim niemal równie swobodnie. Inni mogli kulić się ze strachu, kiedy odzywał się do nich takim tonem, ale nie ona.

– Owszem, teraz. – Rzuciła plan zajęć na biurko, jakby ta kartka papieru mogła mówić sama za siebie. – Jestem ci wdzięczna za pracę, Owenie, ale... – zaczęła.

Naczelnny popatrzył na nią, po czym znów wbił spojrzenie w ekran,

– To ją wykonuj.

Cóż, wyglądało na to, że lista tematów na ten tydzień nie przemówiła sama za siebie. Sherry przesunęła ją po biurku, aż dotknęła palców Owena.

– Możesz mi powiedzieć, co to jest? Naczelnny rzucił okiem na kartkę.

– Lista tematów – odczytał nagłówek.

– Nie – sprostowała Sherry. – To same duperele. – Była pewna, że dorosła do tematów wymagających pokazania lwiego pazura, o pewnym ciężarze gatunkowym. – Nawet mniej niż duperele. Gdybym nie przytrzymała tej kartki, wzbiłaby się w powietrze przy najslabszym wiatyku, bo temat jest leciutki jak piórko.

Owen westchnął i oderwał wzrok od ekranu. Tym razem miał poważną minę.

– W tym biurze nie ma wiatru i ewentualny ruch powietrza może być wyłącznie skutkiem gwałtownego kłapania dziobem przez nieopierzone młodsze redaktorki. Słyszałem, że kobiety w poważnym stanie są ciągle zmęczone. Dlaczego cię to nie dotyczy?

Nie zdawał sobie sprawy, że Sherry odczuwała silną potrzebę sprawdzenia się, zbudowania mocnych fundamentów pod przyszłą karierę zawodową. Rodzice nauczyli ją, by niczego w życiu nie robiła połowicznie.

Tak samo było z jej miłością do Drew. Gdyby nie zakochała się w nim bez pamięci, to pewnie dostrzegłaby, że należał do mężczyzn, którzy biorą nogi za pas przy pojawieniu się najmniejszych choćby problemów.

– O, jestem zmęczona, a jakże – oświadczyła. – Zmęczona stanieniem na uboczu i pisaniem kawałków, którymi ludzie wykładają klatki dla ptaków.

Naczelnny zbył jej słowa machnięciem ręki chudej jak patyk.

– Postaraj się pisać bardziej zajmująco, żeby ludzie przeczytali artykuł, zanim wyłożą nim klatkę.

Sherry nie była w nastroju do wysłuchiwanie dowcipów ojca chrzestnego.

– Jestem poważną dziennikarką, Owenie.

– A ja jestem poważnym naczelnym. – Oderwał się na chwilę od liczb i spojrzał na córkę chrzestną. – W tej chwili nie mogę przenieść cię do innej redakcji, bo nigdzie nie ma miejsca. Jeśli zwolni się etat w dziale reportażu śledczego, tobie pierwszej go zaproponuję. Na razie, Sherry, bądź grzeczną dziewczynką i...

Nie dała mu dokończyć. Oparła dłonie na biurku, starając się nie dotknąć obrzydliwego kubka z zimną, ciemną cieczą.

– Owenie, proszę. Daj mi coś, w czym mogłabym zatopić zęby. Daj mi temat bardziej mięsisty niż doroczny kiermasz wypieków w szkole na przedmieściach. – Sherry pochyliła się i wbiła błagalne spojrzenie w twarz naczelnego. – Proszę.

– Uważasz, że dorosłaś do ambitniejszych tematów?

– Tak, tak, tak! – zawołała z entuzjazmem. – Do artykułów programowych, do wyjaśniania zagadek. Świetnie się do tego nadaję. –

Wyprostowała się i wymachiwała gwałtownie rękami ponad niemożliwym już do ukrycia brzuchem. – Kto by podejrzewał ciężarną o śledcze zapędy?

– Dobrze. Chcesz się zmierzyć z poważnym wyzwaniem, to proszę bardzo.

Owen otworzył boczną szufladę biurka, którą pracownicy nazywali „ziemią zakazaną”, wyjął żółtą teczkę i wręczył ją Sherry.

Wzięła ją do ręki i zdumiała się, że prawie nic nie waży. Kiedy zajrzała do środka, zrozumiała dlaczego. Teczka była pusta.

– Co mam z nią zrobić?

– Wypełnij ją informacjami – odparł łagodnie Owen.

– Jakimi? – Obojętny ton bardzo drogo ją kosztował, bo ciąża wydatnie ograniczyła jej zazwyczaj ogromną cierpliwość.

– Historią St. Johna Adaira.

Nie o taki temat jej chodziło.

– Ale...

– Nie jakimiś ploteczkami, lecz rzetelnymi danymi biograficznymi – przerwał jej Owen, który dobrze wiedział, co Sherry chciała powiedzieć. Dla podkreślenia rozłożył szeroko chude ramiona, jakby trzymał w nich niewidzialną gazetę. – Interesuje mnie każda informacja, jaką uda ci się zdobyć o tym człowieku. Wszystko.

Sherry zrozumiała, że naczelny mówi poważnie. Chciał od niej idiotycznych danych do kroniki towarzyskiej. Ze wstrętem cisnęła teczkę na biurko.

– Owenie, to przecież taki sam duperel jak poprzednie!

– Doprawdy? – Owen wziął teczkę do ręki. – St. John Adair, rekin finansowy, drapieźnik światowej gospodarki. Samo jego nazwisko wystarczy, by dyrektorzy potężnych korporacji wprost z zalanego słońcem



pola golfowego trafiali do gabinetów lekarskich. Nawet przez najbliższych współpracowników porównywany do Dartha Vadera. Człowiek bez przeszłości, który nagle pojawił się na scenie nie wiadomo skąd, jak upiór z koszmarnego snu, i wstrząsnął światem wielkiego biznesu.

Sherry nazwisko "Adair" obilo się już o uszy, nie zdawała sobie jednak sprawy z nieograniczonej potęgi tego człowieka. Jej zainteresowania koncentrowały się na innej problematyce.

– Świat wielkich korporacji nie miewa sennych koszmarów.

Wąskie wargi Owena rozciągnęły się w uśmiechu.

– Ma koszmarnego Adaira – stwierdził. – A my nic o nim nie wiemy. Nikt nic nie wie. – Włożył jej w ręce teczkę.

– Chciałaś wyzwania, to je masz. Dowiedz się o Adairze wszystkiego, co się tylko da. A nawet więcej. Interesuje mnie, do jakiej chodził podstawówki i jakie imiona noszą jego rodzice. Chyba że został wychowany przez wilki z Parku Narodowego Los Angeles, jak niegdyś Pecos Bill...

Sherry daremnie starała się ukryć uśmiech. Ten temat nie był szczytem jej marzeń, ale musiała przyznać, że Owen zdołał ją zaciekawić.

– Pecos Bill wcale nie wychowywał się w Parku Narodowy m Los Angeles...

– Niech ci będzie. A to na początek. – Znow podsunął jej teczkę. – Daj mi coś więcej.

Wzięła teczkę i zajrzała Owenowi w oczy.

– Mówisz poważnie?

– Owszem, jak najbardziej. Nikomu nie udało się dowiedzieć niczego o tym facecie. Nie udało się też wyciągnąć od niego niczego poza: „*Veni, vidi, vici*; przyszedłem, zobaczyłem, zwyciężyłem”.

– Nie musiałeś tego przekładać. W takich słowach Cezar zawiadamiał senat o swym zwycięstwie – powiedziała Sherry, na wypadek gdyby naczelny zamierzał wyjaśnić jej również znaczenie tych słów.

To dzięki cierpliwości Owen Carmichael był znakomitością w swoim zawodzie.

– Masz szansę być pierwszą dziennikarką, której uda się czegoś o nim dowiedzieć. Chyba że to dla ciebie za trudne...

– Wyciągnął rękę po teczkę.

Cofnęła się, żeby nie mógł odebrać jej teczki.

– To nie jest dla mnie za trudne.

Uśmiech zmienił twarz, którą tylko przy ogromnym zasobie dobrej woli można było uznać za przeciętną, w zadziwiająco miłą.

– Teraz cię poznaję!

Sherry zajrzała do teczki, planując już w myślach strategię działania.

– Na kiedy mam to zrobić?

– Im szybciej, tym lepiej. Ale ty sama wyznaczysz termin. Nagle Sherry przypomniała sobie, że ojciec wspominał kiedyś o Adairze. Mówił, że pojawił się znikąd i wzbudził ogromną sensację. W pierwszej chwili chciała zadzwonić do ojca i zapytać, czy ma jakieś doświadczenia do tego człowieka, ale szybko odrzuciła ten pomysł. Postanowiła nie korzystać z rodzinnych koneksji, chyba że nie miałaby innego wyjścia. Nie chciała być córeczką tatusia, pragnęła być postrzegana jako Sherry Campbell, która kieruje się własnym rozumem i chodzi własnymi drogami. Obracała teczkę w rękach.

– Naprawdę uważasz, że to dziennikarstwo śledcze? Owen przybrał minę niewiniątka.

– Czy te oczy mogą kłamać?

Sherry nie mogła się powstrzymać od śmiechu.

– O ile pamiętam, to właśnie ty opowiedziałeś mi o Zębowej Wróżce. Niewiele miał na swoją obronę.

– Wypadł ci ząb i okropnie płakałaś. – Szeroko rozłożył ręce. – Byłaś pięcioletnią dziewczynką. Co miałem zrobić?

– Właśnie to, co zrobiłeś. – Trybiki w jej głowie zaczęły się już obracać. Sherry klepnęła dłonią w teczkę i oczy jej zabłysły. – Dobrze, masz to jak w banku.

– Świetnie. – Owen natychmiast wrócił do ekranu komputera. – Nie zapomnij zamknąć za sobą drzwi. – Lista tematów, którą ze sobą przyniosła, nadal leżała na biurku. Podał ją Sherry. – A to przekaz Daly.

Wróciła, żeby wziąć od niego kartkę.

– Zrobię to w wolnej chwili. Z satysfakcją kiwnął głową.

– Dobrze. – Nadaremnie czekał na znajomy dźwięk. Oderwał wzrok od ekranu. – Drzwi?

Sherry kiwnęła głową, wyszła za próg i z rozmachem puściła drzwi, żeby zatrzęsnęły się z hukiem za jej plecami. Z szerokim uśmiechem schowała kartkę z listą tematów do żółtej teczki, którą następnie wsunęła pod pachę. Nie o takim zadaniu marzyła, ale była gotowa podjąć wyzwanie. Bóg świadkiem, że bardzo potrzebowała krwistego tematu, żeby kompletnie nie zgłupieć.

– Niestety, obawiam się, że pan Adair jest zbyt zajęty, by się z panią spotkać. Proszę zadzwonić w przyszłym miesiącu. Ma szczerze wypełniony terminarz. – Ton kobiety świadczył, że zamierzała zaraz odłożyć słuchawkę.

– Każdy musi czasami coś zjeść – przerwała jej pospiesznie Sherry.

– Może mógłby spotkać się ze mną podczas posiłku?

Wydawało jej się, że sekretarka zachnęła się, zanim udzieliła odpowiedzi.

– Pan Adair zawsze podczas lunchów i obiadów załatwia sprawy służbowe. Jak już mówiłam...

– W takim razie śniadanie. Proszę tylko o kilka minut! – zawołała niezniechęcona Sherry i dodała w myślach: na początek, oczywiście.

– Niestety, nie mogę pani pomóc. – Sekretarka była niewzruszona.

– Ale...

Połączenie zostało przerwane.

Z westchnieniem odłożyła słuchawkę. Doszła do wniosku, że okropnie się ostatnio rozleniwiała. Jeżeli naprawdę chciało się coś załatwić, należało zrobić to osobiście, a nie dzwonić. Skoro góra nie raczyła przyjść do Mahometa, to Mahomet musiał pofatygować się do góry. I to zaopatrzonego w sprzęt do wspinaczki.

Zebranie się przeciągało. Sin- Jin Adair mógł je zakończyć w każdej chwili, ale wolał poczekać na odpowiedni moment. Autorytetem nie należało szafować bezmyślnie, był bronią, którą należało wykorzystywać z rozwagą dla osiągnięcia maksymalnego efektu. Siedział więc i cierpliwie słuchał opinii ludzi, których zatrudnił w ciągu ostatnich kilku lat.

Przejmował jedno przedsiębiorstwo po drugim. Najlepszych pracowników zatrzymywał, resztę wyrzucał. To była zasada, którą kierował się w życiu.

Bastardyzacja zasady ojca. Z tą różnicą, że ojciec stosował ją w odniesieniu do kobiet. A Sin-Jin nigdy.

– Kończymy wcześniej, jak rozumiem – szepnęła sekretarka.

Kiwnął głową na potwierdzenie. Edna Farley była, jak wszyscy dokoła, wzorem efektywności. Adair znał Ednę od lat i był pewien jej lojalności. Cenił tylko tę lojalność, która rodziła się w sposób naturalny, nie

tę, za którą trzeba było płacić. Gdyby lojalność można było kupić, to można by ją również sprzedać temu, kto da więcej. A tym samym stałaby się bezwartościowa. Sin-Jin płacił swoim ludziom najwyższe stawki, żeby w pogoni za dobrami doczesnymi nie szukali pracy gdzie indziej.

– Nie tak wcześnie, jak bym chciał. Proszę iść do domu, pani Farley.

– Dobrze, proszę pana. Proszę nie zapomnieć o jutrzejszym spotkaniu z Cavannaugh. I pan Renfro uprzedzał, że zadzwoni jutro o ósmej rano.

– Do widzenia, pani Farley.

Uśmiechnął się, kiedy sekretarka przypomniała mu o zobowiązaniach, o których doskonale pamiętał. Miał fotograficzną pamięć, która jeszcze nigdy go nie zawiodła.

Sin-Jin wszedł do windy i nacisnął przycisk garażu. Wyczuł, że ktoś wśliznął się za nim do kabiny, chociaż jeszcze przed chwilą na korytarzu nikogo nie było.

– Przepraszam. – Poczuł lekkie szturchnięcie w plecy i natychmiast dobiegł go z tyłu kobiecy głos.

Sin-Jin odwrócił się i spostrzegł, że tym, co go uderzyło, był brzuch „wzdęty dzieckiem”. To określenie pojawiło się nie wiadomo skąd w jego mózgu. Podobnie jak nie wiadomo dlaczego na jego usta wypłynął lekki uśmiech.

– Nic nie szkodzi,

Sherry spojrzała na wypukły brzuch i położyła dłonie po obu jego bokach.

– Nie mogę się już doczekać narodzin dziecka. Chciałabym wreszcie wozić je w wózku i pozbyć się wrażenia, że jestem zawodnikiem wagi ciężkiej w podnoszeniu ciężarów, ilekroć wstaję z fotela.

Sin– Jin znalazł ciężę, dzieci i miłość jedynie ze słyszenia więc zdobył się tylko na ostrożne kiwnięcie głową. Nagle uświadomił sobie, że pomimo ciąży ta dziewczyna jest atrakcyjna.

Ojciec utrzymywał, że kobieta w ciąży nie może być atrakcyjna, ale ojciec szukał doskonałości we wszystkim poza samym sobą. Kobieta interesowała go jako element dekoracyjny, nie jako przyszła matka. Zachowywał się niczym rozpuszczony bachor w sklepie z zabawkami, zmieniał kobiety jak rękawiczki, niektóre nawet w przelocie poślubiał. Miał chyba siedem na koncie.

A może sześć? Sin-Jin stracił rachubę. Uśmiech na jego ustach zmienił się w nieco ironiczny grymas.

Sherry doszła do wniosku, że z uśmiechem wyglądał całkiem po ludzku. Wiedziała już wcześniej, że Adair jest przystojny. Tyle tylko zdołała się o nim dowiedzieć, surfując po Internecie w poszukiwaniu informacji. Zrozumiała, że Owen miał rację. Dotarła jedynie do informacji finansowych. Jakby St. John Adair, wychodząc wieczorem z imponującego biurowca noszącego jego imię, zapadał się w otchłań czarnej dziury.

Sherry zaczęła się czuć jak Vicki Vale tropiąca Batmana.

Mój Batman przynajmniej się uśmiechnął, pomyślała. Może miał słabość do ciężarnych kobiet? Może choć raz odmienny stan przyniesie jej korzyść?

Odetchnęła głęboko i wzięła się w garść. Musiała jak najlepiej wykorzystać to sam na sam w windzie.

Przecisnęła się obok Adaira i nacisnęła guzik zatrzymujący windę. Winda szarpnęła i stanęła pomiędzy siedemnastym a osiemnastym piętrem.

Uśmiech zniknął z ust Sin–Jina, a przez jego głowę natychmiast przemknęło kilka możliwych wariantów wydarzeń. Znalazł się w

niebezpieczeństwie? Został porwany? W ciągu ostatnich czterech lat przeżył dwa nieudane zamachy. Zaczął powątpiewać, czy kobieta naprawdę jest w ciąży. To pewnie tylko kamuflaż, żeby uspić jego czujność.

– Co pani wyprawia, do licha?

Sherry spojrzała na niego ze słodkim uśmiechem.

– Zastanawiałam się, czy mógłby mi pan poświęcić trochę czasu, panie Adair.

RS

## ROZDZIAŁ 2

W windzie zapadła cisza. Sin– Jin wpatrywał się w nieznajomą, jakby postradała zmysły. Zastanawiał się, czy ta dziewczyna mogła stanowić dla niego realne zagrożenie.

– Kim pani jest?

Sherry była przygotowana na to pytanie. Otworzyła torebkę i wyjęła legitymację prasową, którą jeszcze przed wejściem do kilkuskrzydłowego budynku Adaira położyła na samym wierzchu. Nie chciała tracić czasu na grzebanie w rozlicznych kłopotach, które uważała za niezbędne do życia i zawsze nosiła ze sobą.

Podawała legitymację Adairowi. Wyraz jego twarzy, przed chwilą tylko nieprzyjazny, mógłby zmienić hordy dzikich, pogańskich wojowników w uniżone sługi. Sherry poczuła się nieswojo, ale szybko otrząsnęła się z hipnotycznego niemal odrętwienia i wyprostowała ramiona. Surowe miny nie zmuszą jej do odwrotu!

– Jest pani dziennikarką? – Zabrzmiało to jak obelga. Do licha, Sherry wiedziała już, w jaki sposób nappełniał

trwogą serca otaczających go ludzi. Natychmiast przypomniała sobie, że nie boi się niczego poza trzęsieniem ziemi o sile przekraczającej siedem stopni.

– Reporterką śledczą – stwierdziła dobitnie, jakby to stawiało ją na wyższym szczeblu dziennikarskiej drabiny.

Nie podziałało.



– W porządku, więc proszę prowadzić to swoje dziennikarskie śledztwo, byle nie tutaj – powiedział Adair zimnym, nieznoszącym sprzeciwu tonem.

Sherry stawiała mu czoło ze słodkim uśmiechem na ustach.

– Właśnie to robię. Przedmiotem dochodzenia jest pan.

– Niech panią diabli porwą! – Sin– Jin zdołał uruchomić windę, ale Sherry natychmiast znowu wcisnęła czerwony guzik stopu. Spojrzał na nią z osłupieniem. – Proszę natychmiast przestać! – To był rozkaz.

– Zrobię to, jeżeli obieca pan odpowiedzieć na kilka pytań.

Pani Farley namawiała go, żeby zatrudnił ochroniarza. Zaprosiła nawet kilku kandydatów na spotkanie, ale on kategorycznie odmówił, uważał to za niepotrzebny wydatek. Teraz tego żałował. Ochroniarze trzymaliby wścibskich dziennikarzy z dala od niego.

– Nie składam obietnic, których nie zamierzam dotrzymać. – Znow naciśnął guzik zwalniający windę, a Sherry ponownie ją zatrzymała. – Proszę mnie posłuchać, pani Campbell... – Zabrakło mu tchu z gniewu.

– Może po prostu: Sherry? – zaproponowała pogodnie.

Niewiarygodne, ale posepna twarz Adaira zachmurzyła się jeszcze bardziej.

– Wykluczone, pani „po prostu Sherry”, bo nie zamierzam się z panią zaprzyjaźnić. – Naciśnął guzik i winda zjechała jedno piętro, zanim ponownie została gwałtownie zatrzymana. – Proszę robić tak dalej, a lina się zerwie i resztę drogi przebedziemy ruchem jednostajnie przyspieszonym. Może taki jest pani plan, „po prostu Sherry”, ale mnie on nie odpowiada.

Rzucił jej mordercze spojrzenie. Sherry oczyma duszy widziała, jak wysuwał i chował pazury, niczym nikczemny kocur na widok myszek w oglądanym przez nią wielokrotnie „Kopciuszku” Disneya. Ta myśl przyniosła ukojenie skołatany nerwom.

Wzrok Sin-Jina przeniósł się na brzuch Sherry.

– Naprawdę jest pani w ciąży? – To mógł być kamuflaż, który pomógł jej dostać się na jego piętro. Z doświadczeń Adaira wynikało, że dziennikarze byli gotowi na wszystko.

Sherry zaskoczyła go. Wzięła jego rękę i położyła na swym wypukłym brzuchu.

– Bez najmniejszych wątpliwości.

Sin– Jin cofnął rękę jak oparzony, ale mimo to poczuł ruchy dziecka. Pewnie podskoczyło na rozkaz.

Czego ta ciężarna dziennikarka od niego chciała? Przypomniało mu się zakończone przed chwilą spotkanie.

– Jeżeli chodzi o fuzję z Marconim...

– Nie – przerwała mu Sherry. – Chodzi o pana.

W oczach Adaira pojawiła się podejrzliwość. Nigdy nie dostarczał zeru dziennikarskim sępom.

– Co ze mną?

– Tego właśnie chciałabym się dowiedzieć. Co z panem? Nikt nic nie wie o Darcie Vaderze, Rekinie Wielkiego Biznesu.

Sin-Jin skrzywił się w duchu na to określenie. Jeżeli miało mu pochlebić, to zdecydowanie chybiło. Światła jupiterów nie robiły na nim najmniejszego wrażenia. Nie zależało mu na sławie. Był dobry w tym, co robił, i tyle. Potrafił likwidować przerosty zatrudnienia w kulejących przedsiębiorstwach i zwiększać ich efektywność. Kiedy już osiągnął to, co zamierzył, i przedsiębiorstwo pracowało na najwyższych obrotach, zaczynało go nudzić, więc sprzedawał je innej korporacji, a sam rozglądał się za kolejnym.

Tego typu działalność przyciągała oczywiście powszechną uwagę i przynosiła nieprzyswoicie wysokie dochody. Sin–Jinowi jednak nie chodziło o pieniądze. Może dlatego, że od urodzenia żył w ogromnym bogactwie. Majątek nie mógł zastąpić wszystkiego, co w życiu ważne. Na przykład miłości rodziców czy serdecznych wspomnień, do których można się odwołać w ciężkich chwilach.

Wpajano mu od dziecka, że za pieniądze można dostać wszystko. Zaspokoić wszelkie potrzeby. Takie wychowanie musiało ukształtować emocjonalnego robota i to właśnie zarzucali mu wrogowie.

Nie przypadkiem nikt nic nie wiedział o Adairze. Zależało mu na tym.

– I tak ma pozostać – powiedział. Wyciągnął rękę, chcąc znów uruchomić windę, ale Sherry przesunęła się, żeby zagrozić mu drogę.

– Dlaczego?

Na ułamek sekundy zapomniał, że są zawieszeni w kabinie pomiędzy ósmym a dziewiątym piętrem jak dyndające na sznurku jo– jo. Ta denerwująca dziewczyna, która próbowała wtykać nos w jego sprawy, miała oczy o najgłębszym odcieniu błękitu, jaki w życiu widział. I niewątpliwie wykorzystywała je do osiągnięcia swoich celów, podobnie zresztą jak ciążę.

– Czy zna pani znaczenie słowa „prywatność”? – zapytał. – A może tego pojęcia brakuje w słowniku prasy brukowej?

– Och, mieli rację, ostrzegając, że ma pan cięty język.

– Nie – stwierdził lakonicznie. – Nie mieli racji. Sherry nie zaprzeczyła. Jej twarz rozpromieniła się w uśmiechu, jakby Adair ofiarował jej dziesięciokaratowy brylant. Przypuszczalnie potraktowała jego słowa jak wyzwanie. Uznał, że na tym polu mógłby się z nią zmierzyć. Lubił wyzwania. Im trudniej przychodziło mu zdobycie czegoś, tym bardziej mu na tym zależało. Nagle i niespodziewanie przemknęło mu przez myśl

pytanie: czy trudno byłoby zdobyć kobietę zamkniętą wraz z nim w kabinie windy?

Sin-Jin natychmiast odepchnął tę myśl, zdławił ją w zarodku.

Dziennikarka była czyjąś żoną albo przynajmniej bliską przyjaciółką. A on, w przeciwieństwie do ojca, nie miał zwyczaju wkraczać na terytorium innego mężczyzny.

Tym samym uznał rozmowę za zakończoną i z zadowoleniem po raz kolejny wcisnął guzik zwalniający windę, ale dziewczyna natychmiast spróbowała ją zatrzymać. Przypomniało mu się pewne prawo z fizyki, o którym uczył się w szkole średniej: że każda akcja powoduje reakcję. Pomyślał przelotnie, że pan Harris byłby pewnie szczęśliwy, iż Sin-Jin zapamiętał jednak coś z jego lekcji. Tym razem nie pozwolił tej irytującej dziennikarce zatrzymać windy. Zdążył złapać ją za rękę i unieruchomić.

– Koniec tej zabawy.

Sherry uniosła głowę. Spojrzała na niego zuchwale, najwyraźniej Adairowi nie udało się jej zastraszyć. Stwierdził ze zdumieniem, że to go podnieciło. Nie samym chlebem człowiek żyje, pomyślał. A w jego przypadku – nie samym przejmowaniem przedsiębiorstw. Może czas zwolnić trochę tempo, nie pracować do północy?

– Co pan się stara ukryć, panie Adair? – naciskała Sherry.

Wiedziała, że każdy chorobliwie skryty człowiek miał coś, co pragnął zachować w tajemnicy. – Czego się pan boi?

Do Sin-Jina dotarło z pewnym opóźnieniem, że ciągle jeszcze trzyma jej rękę. Ostrożnie, na próbę, puścił jej nadgarstek, gotów pochwycić go znowu, gdyby próbowała zatrzymać windę.

– Postawienia przed sądem pod zarzutem zabójstwa w obronie własnej.

Miał poczucie humoru, a Sherry je ceniła. Nawet jeśli był to wisielczy humor. Uśmiechnęła się w odpowiedzi, wiedząc, że go tym rozbroi. To również jej się w nim podobało.

– W takim razie muszę uważać, żeby nie wykończył pan mnie, zanim zdążę zebrać materiał do artykułu.

Sin-Jin przysunął się bliżej drzwi, żeby zablokować dostęp do tablicy z guzikami, na wypadek gdyby Sherry znowu chciała się do niej dostać.

– Kusząca perspektywa, niemniej jednak nie jestem na razie gotów opowiedzieć pani swojego życiorysu, żeby tylko odczepiła się pani ode mnie.

Winda stanęła.

– A kiedy będzie pan gotów?

Drzwi otworzyły się. Adair zauważył siedzącego przy biurku w holu strażnika. Jeżeli ta uprzykrzona dziennikarka nadal będzie sprawiać kłopoty, każe się nią zająć.

– Na święty nigdy – rzucił na odchodnym.

Sherry ruszyła za nim, ale nagle dziecko kopnęło. Mocno.

Zabrakło jej tchu. Sin-Jin zdążył przez ten czas znacznie się oddalić.

– Może pan uciekać, Adair, ale nie zdoła się pan przede mną ukryć! – zawołała za nim.

Sin-Jin nigdy nie oglądał się za siebie, więc i teraz też tego nie zrobił, ale wychodząc przez obrotowe drzwi, powiedział:

– Śledź mnie.

Rzucił jej rękawicę! Owen miał rację. To było naprawdę nie lada wyzwanie. Sherry ogarnęło podniecenie.

– Zamierzam zrobić coś więcej, Adair – mruknęła pod nosem, uśmiechając się szeroko.

Dwie godziny później kompletnie wykończona Sherry rozkoszowała się myślą o powrocie do domu i wyciągnięciu się w swoim królewskim łożu. Z jej obliczeń wynikało, że w ciągu ostatnich pięciu dni została pozbawiona co najmniej dziesięciu godzin snu, ponieważ jej dziecko postanowiło trenować kick boxing.

Dziś jednak przypadały cotygodniowe zajęcia w szkole rodzenia i Sherry nie chciała ich opuścić choćby z uwagi na koleżanki. Nie wspominając już o tym, że Rusty, dawniej jej kamerzysta, a obecnie partner podczas ćwiczeń, obiecał przyjść. Mogłaby go poprosić, by dowiedział się czegoś o Adairze. Ten człowiek potrafił wytropić wszystko.

Sherry zależało na udziale w zajęciach z jeszcze jednej, bardzo istotnej przyczyny. Już tylko nieco ponad miesiąc dzielił ją od porodu i zaczęła ją ogarniać panika. Musiała przygotować się do tej wielkiej chwili.

Wpadła do domu na skromny obiad, przebrała się w luźniejszy, wygodniejszy strój, wzięła pod pachę ogromną poduchę i piętnaście minut później była znów w drodze. Zajęcia szkoły rodzenia odbywały się w jednym z budynków należących do szpitala Blair Memorial.

Utrzymana w wesołych, pastelowych barwach sala mogła pomieścić kilkadziesiąt osób. Zgłosiło się dwadzieścia par. Ich liczba zmniejszyła się do trzynastu, kiedy instruktorka, Lori O'Neill, pokazała im film o porodzie. Najwyraźniej pewne rodzaje cudów natury były dla niektórych zbyt trudne do zniesienia. Sherry ucieszyła się, że zrobiło się luźniej. Dzięki temu wydawało jej się, że uczestniczy w spotkaniu towarzyskim, a nie w szkoleniu.

Weszła do sali z ogromną poduchą pod pachą i rozejrzała się. Prawie wszyscy już byli. Skinęła głową kilku parom, które znała z widzenia, choć nie zawsze pamiętała ich nazwiska. W tej grupie znajdowały się między

innymi: niezależna producentka filmowa, prawniczka, trzy nauczycielki, lekarka i agentka FBI.

Poszukała wzrokiem dwóch kobiet, z którymi szczególnie zbliżyła się w ciągu ostatnich tygodni. Wreszcie wypatrzyła Chris Jones i Joannę Prescott i ruszyła w ich stronę. To Lori, instruktora szkoły rodzenia, przedstawiła je sobie. Wyczuła, że te trzy kobiety przygotowujące się do samotnego macierzyństwa stworzą razem silny zespół. Nazwała je Oddziałem Mam. Sherry podobało się to określenie.

– Jak minął tydzień? – zapytała Joanna, gdy Sherry zbliżyła się na tyle, by usłyszeć jej głos.

Joanna była nauczycielką angielskiego w szkole średniej i straciła pracę z tych samych powodów, z których Sherry musiała odejść z telewizji. Niezameżna kobieta w ciąży wydawała się władzom oświatowym absolutnie nie do przyjęcia. Joanna zgodziła się ugiąć przed pruderią i odejść ze szkoły, żeby nie wywołać zamieszania, które mogło mieć negatywny wpływ na jej uczniów.

– Nie pytaj. – Sherry westchnęła, próbując usiąść z gracją. Nie było to łatwe.

– Oddział Mam w komplecie, jak widzę. – Lori podeszła do nich i ciepłym gestem położyła rękę na ramieniu Sherry. – Gdzie twój trener?

Sherry zerknęła na drzwi. Weszły dwie pary, ale Rusty'ego nie dostrzegła.

– Przyjdzie – zapewniła instruktorkę. – Punktualność nigdy nie była jego mocną stroną.

– W takim razie pozostaje mieć nadzieję, że dziecko również nie będzie się spieszyć – zażartowała Lori.

Odwróciła się i spojrzała na drzwi, bo dobiegł stamtąd jakiś hałas.

– O, nowi. – Zanim odeszła, żeby powitać świeżo przybyłych, zwróciła się jeszcze do Oddziału Mam: – Po zajęciach jesteśmy umówione na lody. Nic się nie zmieniło?

Chris i Sherry kiwnęły głowami.

– Nic mnie nie powstrzyma – zaśmiała się Joanna. – Przez cały dzień oddawałam się marzeniom o pucharze lodów miętowych.

– Do zobaczenia później! – zawołała Lori na odchodnym. Sherry zerknęła na zegarek. Co też mogło zatrzymać Rusty'ego? Zajęcia miały rozpocząć się lada moment. Pochyliła się ku Chris Jones, energicznej blondynki, która nie wyglądała na agentkę FBI, choć taką właśnie pracę wykonywała od sześciu lat.

– Chris, co wiesz o Johnie Adairze?

– Jeśli interesuje cię, czy ten facet ma dossier w FBI, to nie mogłabym odpowiedzieć ci na to pytanie... – uśmiechnęła się do Sherry – ... gdyby miał.

– To znaczy, że nie ma? – upewniła się Sherry.

– Wrogie przejęcia przedsiębiorstw nie są z punktu widzenia prawa przestępstwem, chociaż ludzie, którzy przy okazji tracą pracę, byłiby na pewno innego zdania. Dlaczego się nim interesujesz?

– Naczelnny zlecił mi napisanie dużego tekstu o nim. Właśnie dzisiaj zdołałam dopaść go w windzie.

– I? – zainteresowała się Joanna. Sherry spochmurniała.

– Pan Adair nie był skłonny do współpracy. Podejrzewam, że najchętniej postawiłby mnie pod ścianą i rozstrzelał.

Joanna kiwnęła głową ze zrozumieniem.

– Nie czytałam żadnego artykułu o nim. O ile wiem, jest bardzo skryty.



Sherry znowu spojrzała na drzwi. Ani śladu Rusty'ego.

– Federalne Biuro Śledcze nie ma do niego zastrzeżeń – stwierdziła Chris. Spojrzała na drzwi i dodała: – Hej, tam stoi twój partner do treningu.

Nie czekając, aż Sherry się odwróci, pomachała ręką. Wreszcie niski, chudy mężczyzna dostrzegł trzy przyjaciółki.

Sherry przesunęła się, żeby zrobić mu miejsce koło siebie. Jerome Russel Thomas był pierwszą osobą, która dowiedziała się o jej ciąży. Byli razem na nagraniu i próbowali zdobyć oświadczenie pewnego bardzo wpływowego sędziego, oskarżonego o łapownictwo. Nagle Sherry wymamrotała przeprosiny i wypadła z pokoju. Ledwo zdążyła do damskiej toalety, żeby zwrócić śniadanie, lunch, a nawet pozostałości wczorajszego obiadu.

Kiedy po dziesięciu minutach wyszła z toalety, spocona i zielonkawa na twarzy, Rusty czekał na nią pod drzwiami. Wystarczyło mu jedno spojrzenie na Sherry. Zapytał, który to miesiąc. W pierwszej chwili próbowała zaprzeczać, ale szybko ustąpiła wobec szorstkiej serdeczności kamerzysty.

– Moja młodsza siostra miała ten sam odcień zieleni na twarzy, kiedy była w ciąży z pierwszym dzieckiem – oświadczył zdecydowanie. – Nie mogła utrzymać w żołądku nawet czystej wody. Przy życiu trzymały ją tylko ziemniaki puree i befszyk. Może spróbuj tego?

Rusty trwał przy niej, kiedy Drew zniknął jak kamfora, nie opuścił jej również, gdy telewizja skwapliwie się jej pozbyła.

Nic więc dziwnego, że przyjaciel, który sprawdził się w najtrudniejszych chwilach, został również partnerem Sherry w szkole rodzenia. Kiedy go o to poprosiła, bardzo się wzbraniał. Twierdził, że czułaby się znacznie swobodniej, mając kobietę za partnerkę. Sherry jednak

pozostała nieugięta. Uparła się, że chce tylko jego, więc Rusty w końcu ustąpił, gderając tylko pod nosem. Niczego innego się po nim nie spodziewała.

– Przepraszam za spóźnienie. Musiałem wyrwać się tłumom warujących pod moimi drzwiami kobiet, żeby tu dotrzeć – powiedział.

W rzeczywistości jedyną kobietą w jego życiu, oczywiście poza koleżankami z pracy, była suka Blanca. Sherry nie zawracała sobie głowy komentowaniem wyssanych z palca usprawiedliwień Rusty'ego. Gdy tylko usiadł obok niej, spytała:

– Co wiesz o Johnie Adairze?

Rusty przywykł do niekonwencjonalnych powitań Sherry, więc i tym razem nie był zaskoczony.

– Wiem tyle co wszyscy. Nie ufam facetom, którzy nawet przy czterdziestostopniowym upale czują się swobodnie w garniturze. – Rusty zarechotał. – Powiadają, że to diabeł wcielony. Dlaczego pytasz?

Sherry spostrzegła, że Lori zmierza na środek sali. Zajęcia miały się zaraz rozpocząć.

– Owen pozwolił mi napisać kawałek śledczy. Rusty spojrzał znacząco na jej brzuch.

– Nie mógł na początek dać ci łatwiejszego zadania? Na przykład odnalezienia Bursztynowej Komnaty?

Sherry wyprostowała się dumnie.

– Łatwymi tematami nie zdobywa się pozycji zawodowej.

– Ale nie ponosi się także sromotnej klęki. – Rusty wzruszył ramionami.

– Wiesz wszystko o wszystkich, znasz wszelkie tajemnice. Powiedz mi, gdzie mogłabym dopaść Adaira tak, żeby nie mógł uciec. Byle nie w windzie – zaznaczyła.

– Zawsze wiedziałaś, jak się facetom podlizać. Dobra, zobaczymy, czego zdołam się dla ciebie dowiedzieć, ale uprzedzam, że pewnie nie będzie tego wiele.

Sherry usiadła w odpowiedniej pozycji, gotowa do ćwiczeń.

– Będę ci bardzo zobowiązana za cokolwiek. Próbowалаm przyprzeć go do muru w windzie, ale niczego z niego nie wyciągnęłam.

– Facet, który mógł ci czegokolwiek odmówić, z całą pewnością nie jest istotą ludzką.

Wzruszona Sherry pocałowała Rusty'ego w policzek.

– Dziękuję, bardzo mi były potrzebne te słowa. Rusty starał się nie zarumienić.

– Ciii. – Wskazał na Lori. – Instruktorка już zaczęła. Przeoczysz coś.

– Ale mam ciebie – powiedziała Sherry z szerokim uśmiechem. – Na pewno wszystko mi powiesz.

Ciemny rumieniec zalał smagłą, pobrużdżoną twarz Rusty'ego.

## ROZDZIAŁ 3

Drogie panie, muszę wam coś wyznać.

Lori zagłębiła łyżeczkę na długim trzonku w kopczyku z bitej śmietany, który wieńczył porcję karmelowych lodów z owocami, i popatrzyła na trzy kobiety siedzące z nią przy stoliku.

Stylizowany na wczesne lata pięćdziesiąte wystrój lodziarni sprzyjał tworzeniu się intymnej atmosfery, w której z łatwością rozwiązywały się języki. Tutaj wchodzące w skład Oddziału Mam kobiety mogły zwierzyć się z nękających je trosk i niepokojów związanych z rychłym pojawieniem się w ich życiu maleńkich przybyszów. Wszystkie oczekiwały tego z niecierpliwością wzmaganą jeszcze przez ćwiczenia, mające przygotować je do nadchodzącego wielkiego wydarzenia.

– Niech zgadnę – przerwała jej Chris z poważną miną – Nie jesteś wcale instruktorką szkoły rodzenia, tylko międzynarodowym szpiegiem. – Uśmiechnęła się od ucha do ucha. – Wybaczenie, skrzywienie zawodowe. Nie potrafię zostawić pracy w biurze, nigdy nie schodzę z posterunku.

Joanna pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Nikomu nie ufasz, prawda? – Podniosła do ust czubatą łyżkę lodów z chrupkami.

Chris uświadomiła sobie, jak przyjemnie jest pożartować z pracy, w której często stykała się z najciemniejszymi stronami życia.

Sherry pochyliła się do przodu. Znów zaczynały się babskie pogaduszki. Zwykle nie widziała w nich nic złego, ale tego dnia Lori wyraźnie coś leżało na wątrobie.

– Cóż to za nowina?

– No... – Lori odetchnęła głęboko. – Nie wiem, czy to taka wielka nowina... – Zawahała się.

Chris nie zwykła owijać w bawełnę, przechodziła wprost do rzeczy.

– Oczywiście, że tak, inaczej nie wiałabyś się jak piskorz. Dalej, dziewczyno, powiedz, o co chodzi.

Nawet gdyby Lori chciała zaprzeczać, prawda i tak musiałaby lada dzień wyjść na jaw. Trzy kobiety stały się w ostatnim czasie jej przyjaciółkami. Początkowo to ona zachęcała je, by zwracały się do niej i do siebie nawzajem o wsparcie. Teraz sama go potrzebowała. Cóż za ironia losu.

Objęła wzrokiem kwadratowy stół.

– Myślę, że mój związek z waszą grupką jeszcze się zacieśni.

Na twarzy Joanny dopiero po chwili pojawił się błysk zrozumienia. Ten sam błysk rozpromienił twarz Chris, ale to Sherry odezwała się pierwsza.

– Jesteś w ciąży!

Lori zacisnęła wargi i kiwnęła głową.

– I podejrzewasz, że ty i ojciec dziecka nie będziecie razem. – Chris bez trudu to odgadła, wystarczyło jej spojrzeć na minę Lori.

– Już nigdy. – Lori nie odrywała oczu od deseru. Jasnobrązowe strużki polewy karmelowej spływały z bitej śmietany. – Mój mąż nie żyje.

Chris spojrzała na nią ze współczuciem.

– Tak mi przykro, Lori.

– Mnie też. – Lori przykryła rękami płaski jeszcze brzuch takim ruchem, jaki wielokrotnie obserwowała u kobiet uczestniczących w zajęciach. – Wszystko będzie dobrze – dodała, starając się myśleć pozytywnie.

– Oczywiście – oświadczyła Sherry. Zrozumiała, że instruktorka nie chciała jeszcze o tym rozmawiać, teraz potrzebowała jedynie bezwarunkowego wsparcia przyjaciółek.

Uścisnęła rękę Lori.

Pozostałe kobiety także to zrozumiały i podjęły lekką, niezobowiązującą rozmowę, jakby chciały na chwilę zapomnieć o poważniejszych aspektach życia.

W ciągu następnej godziny cztery przyszłe mamy pochłonęły monstrualną porcję lodów.

Uporczywy terkot dzwonka wdarł się w sny Sherry i spłoszył je, zanim oprzytomniała na tyle, by zapisać je w pamięci. W chwili gdy otworzyła oczy, marzenia senne pierzchły, ale pozostawiły po sobie poczucie ciepła i radości. Jakby jakiś mężczyzna kochał ją i troszczył się o nią. Podświadomie czuła, że tym mężczyzną był Drew. Oczywiście Drew, jakiego znała w najlepszym okresie ich związku. Chociaż widziana we śnie twarz nie należała do niego.

Czy już pora wstawać?

Telefon! Źródłem tego piekielnego hałasu był telefon, a nie budzik. Sherry z ciężkim westchnieniem podniosła słuchawkę.

Powieki same jej opadały, jakby nie chciały przyjąć do wiadomości nadchodzącego poranka. Położyła słuchawkę na poduszce przy uchu.

– Lepiej, żeby to była dobra wiadomość – zagroziła. Sherry nie należała do rannych ptaszków. Jej zdaniem Pan

Bóg powinien dopilnować, żeby dzień nie rozpoczynał się przed ósmą rano. To i tak była bardzo wczesna pora, ale z grubsza biorąc do przyjęcia.

– Otwórz oczęta, śpiąca królewno. Kazałaś mi dzwonić, jak tylko będę coś miał.

To Rusty!

Sherry uniosła powieki i próbowała otrząsnąć się ze snu.

– Co masz?

– Niezbyt wiele – uprzedził Rusty.

Sherry była przekonana, że Rusty nie dzwoniłby do niej o tak nieludzkiej porze – choć właściwie nie wiedziała, która godzina – gdyby nie zdobył istotnych informacji.

– Mów. Czego się dowiedziałeś?

– Jest taki ustronny górski dom. Należy do jakiegoś faceta nazwiskiem Fletcher. Adair lubi tam jeździć po przejęciu – nie mówię udanym przejęciu, bo wszystkie przejęcia Adaira kończą się powodzeniem. Wyjazd w góry to jego sposób świętowania sukcesu. Gdybym dysponował jego pieniędzmi, wolałbym zabawić się w mieście. O rany, mógłbym sobie kupić całe miasto!

Sherry przeczesła ręką włosy.

– Dobra, Adair jest dziwakiem i odludkiem, to już wiemy. Gdzie ta jego samotnia?

– U stóp masywu San Bernardino, tuż za Wrightwood. Sherry była w Wrightwood kilka razy w życiu. To mała miejscina, popularna głównie wśród amatorów sportów zimowych. Zapaleni narciarze wybierali jednak raczej położone po przeciwnej stronie tej samej góry Big Bear. Big Bear gwarantowało zimą śnieg i obracanie się wśród zjeżdżającej tam tłumnie śmietanki towarzyskiej. Wrightwood przyciągało pięknymi krajobrazami, urokiem i względnym odludziem. Nietrudno było zrozumieć, dlaczego Adair jeździ właśnie tam.

Sherry czekała w milczeniu na dalsze rewelacje Rusty'ego, bo nawet wyrwana z głębokiego snu czuła, że to jeszcze nie wszystko.

Rusty zrobił przerwę dla większego efektu.

– Udało mi się ustalić, że Adair zamierza tam spędzić weekend.

Właściwie już jest w drodze.

Sherry zdawała sobie sprawę, że to, co Rusty jej powiedział, nie było bynajmniej tajemnicą poliszynela. W przeciwnym razie Adair zastałby na trawniku przed domem całe miasteczko namiotowe ustawione przez wszelkiej maści dziennikarzy. A byłaby to ostatnia rzecz, jakiej pragnął.

Uśmiechnęła się do siebie. Mogła liczyć na Rusty'ego. Był prawdziwym skarbem. Błogosławiła dzień, w którym poszła wykłócać się o Rusty'ego do naczelnego. Poprzedni szef nie chciał przedłużyć z nim umowy, bo w jego przekonaniu Rusty nie nadawał się do pracy zespołowej. Sherry stanęła w obronie kamerzysty, dzięki czemu zyskała sprzymierzeńca na całe życie.

– Wiem, że nie powinnam o to pytać, ale jak się tego dowiedziałeś?

Widziała oczyma duszy, jak usta przyjaciela rozciągają się w uśmiechu. Miał naprawdę miły uśmiech.

– Pani Farley przechowuje notatki w komputerze.

Nazwisko wydawało się Sherry znajome, ale o tak wczesnej porze nie było dla niej oczywiste.

– Kto to jest?

– Jego sekretarka. Od wielu lat. Prawdę mówiąc, była już przy nim, kiedy położył łapę na SunCorp. – Taką nazwę nosiła firma, zanim Adair przemianował ją na Adair Industries. – O ile wiem, Adair ufa jej jak nikomu innemu na świecie.

To pewnie ten cerber w spódnicy, pomyślała Sherry. Kobieta, która uniemożliwiła jej spotkanie z Adairem. Prosiła sekretarkę o umówienie jej na rozmowę z Adairem, zanim osaczyła go w windzie. Wydawało jej się, że



Edna Farley nie odznacza się niczym szczególnym. Widocznie nie dość dokładnie sprawdziła.

- Ciekawe. I udało ci się w jakiś sposób dotrzeć do tych notatek?
- Znam mnóstwo ludzi, Sherry. Niektórzy z nich nie ruszają się na

krok od komputera.

A więc Rusty uciekł się do pomocy hakerów. Cóż, na tym opiera się ten świat, pomyślała filozoficznie.

- Masz adres tej górskiej samotni?

Rusty zachichotał. Jak mogła w ogóle o to pytać?

- A czy papież jest katolikiem?

Całkowicie już rozbudzona, Sherry sięgnęła do szuflady nocnego stolika po notes i długopis.

- Dobrze, strzelaj. Rusty zawahał się.

– Słuchaj, a może zamiast dyktować ci instrukcje przez telefon, wpadłbym po ciebie za parę godzin i sam zawiózł cię na miejsce?

Sherry zdawała sobie sprawę, że Rusty jest bardzo zajęty.

Nie mógł zniknąć na kilka godzin, bo kierownik stacji natychmiast wyrzuciłby go na bruk.

– Już dość dla mnie zrobiłeś. – Z jednej strony było jej miło, że przyjaciel tak się nią przejmuje, z drugiej jednak wprawiało ją to w zakłopotanie. – Potrafię zadbać o siebie.

- Przypominam ci, że jesteś w ciąży.

Sherry nie znosiła, kiedy ludzie traktowali ją inaczej ze względu na jej stan. Rusty powinien znać ją lepiej niż ktokolwiek.

– Cięża nie uniemożliwia prowadzenia samochodu. Kobieta z brzuchem nie zapomina, jak się bierze zakręty.

– Widziałem, jak prowadzisz, Campbell. Należało odebrać ci kluczyki, jak tylko zaszłaś w ciążę.

– To miło, że tak się o mnie troszczysz, ale teraz już sobie poradzę. Powiedz mi tylko, jak tam dojechać.

Zbyt dobrze ją znał, żeby dyskutować. Już po tygodniu współpracy przekonał się, że jeśli chodzi o upór, Sherry nie miała sobie równych. Szczegółowo opisał jej trasę, łącznie ze wskazówkami, kiedy i gdzie powinna zjechać z autostrady.

– Jeżeli zmienisz zdanie w sprawie samotnej podróży, to wiesz, gdzie mnie szukać. W ramionach najbardziej seksownej dziewczyny z okładki, jaka będzie w pobliżu.

– Tam właśnie spodziewałabym się cię znaleźć. – Śmiejąc się, odłożyła słuchawkę.

Z ciężkim westchnieniem oparła dłonie na materacu i dźwignęła się do pozycji siedzącej. Adair!

Uderzyło ją nagle, że mężczyzna z jej snu miał twarz Adaira.

Niewątpliwie jej mózg przetrwał jeszcze ostatnie wydarzenia i w jakiś sposób poplątały mu się dwie sfery jej życia. Albo miała halucynacje. Adairowi zależało w życiu wyłącznie na wielkich pieniądzach. Dla niej to akurat nie miało żadnego znaczenia. Kiedy znowu się zakocha, wybierze mężczyznę silnego, rozumnego i troskliwego.

Przydałoby się również poczucie humoru. A co do urody – Sherry przekonała się już, ile jest warta. Piękne twarze, czemu trudno się dziwić, należały z reguły do ludzi próżnych i płytkich. Drew stanowił najlepszy dowód.

Sherry jeszcze raz ciężko westchnęła i wstała z łóżka.

Podobało mu się tutaj.

Podobały mu się duże, wykładane boazerią, oszczędnie umeblowane pokoje i szerokie przestrzenie, zarówno w domu, jak i na zewnątrz. Jechał prawie przez całą noc. Wyruszył zaraz po dość późno zakończonej konferencji z prawnikami poświęconej finalizacji umowy, nad którą teraz pracował. Ale było warto.

Sin-Jin wyrzwał przez wykuszowe okno, za którym rozciągał się widok na góry i niewielkie lądowisko. Tam zawsze czekał w gotowości jego prywatny śmigłowiec. Nie zamierzał dziś z niego korzystać. Chciał tylko pobyć w domu.

Niewątpliwie było coś niezwykle krzepiącego w przebywaniu na takim odludziu.

Oczywiście Sin-Jin nie zamierzał bawić się w żyjącego w leśnej głuszy trapera. Wygody cenił sobie równie wysoko jak samotność. Choć musiał przyznać, że przez pewien czas kusił go, by nie zakładać tutaj telefonu. W końcu jednak pragmatyzm wygrał z potrzebą odizolowania się od świata.

Kompromis polegał na tym, że jedynie pani Farley знаła jego tutejszy numer.

Ufał jej bez zastrzeżeń. Zdawała sobie sprawę, że dla Adaira ochrona prywatności stała się wartością najwyższą. Dlatego właśnie jego górski dom został w księgach ziemskich zarejestrowany na Johna Fletchera. Nikt nie wiedział, że Sin-Jin tu dzisiaj przyjechał.

Pani Farley i on zadbali o to, i to już dawno temu. Zanim jeszcze został szefem wielkiej korporacji. Jeśli nie liczyć wujka, Edna Farley była pierwszą osobą, która miała pozytywny wpływ na życie Sin-Jina; pierwszą osobą, której na nim zależało.

Ciekawe, jak potoczyłyby się jego losy, gdyby jej nie spotkał.

Bardzo wiele jej zawdzięczał. Kilka lat temu próbował powiedzieć jej, jak bardzo, ale jeszcze nie umiał ubrać tego w słowa. Poprosiła go jedynie o to, by pozwolił jej zarobić na własne utrzymanie. Sin-Jin chętnie założyłby jej fundusz powierniczy na aż nazbyt dostatnie życie w dowolnym zakątku świata. Mogła być urządzona do końca swoich dni, ale wolała pracować u jego boku. To dla niej typowe.

Adaira bardzo to cieszyło. Edna Farley była bardzo powściągliwa, ale w pewien sposób zastępowała mu matkę. Pod tym względem byli do siebie podobni: oboje skrywali głęboko swe uczucia.

Sin-Jin spojrzął na szary kamienny kominek, zastanawiając się, czy nie rozpalić w nim ognia. W powietrzu wyczuwało się chłód. W górskich rejonach południowej Kalifornii, wcześniej robiło się zimno. Kto wie, może pewnego dnia, po przejściu na emeryturę, Sin-Jin osiadzie tutaj na stałe. To byłoby naprawdę sielskie życie. Cóż, chyba jednak nie, dla niego. Nie wytrzymałby dłużej niż kilka dni bez stawiania czoła nowym wyzwaniom.

Zaalarmowało go dobiegające ze znacznej odległości szczekanie psa. Otworzył masywne, drewniane drzwiczki szafki z bronią i wyjął strzelbę. W drodze do wyjścia załadował broń. Poznał szczekanie Grety. Irlandzka seterka była najdoskonalszym, żywym systemem alarmowym. W jego przekonaniu najnowocześniejsze alarmy elektroniczne nawet się do niej nie umywały. Żaden z nich nie zwinąłby się wieczorem u jego stóp i nie spojrzął na niego takimi szczerymi, brązowymi oczami, które potrafiły uwolnić go od napięcia dnia codziennego.

Sin-Jin otworzył drzwi i rozejrzał się. Drzewa rosły w odległości kilkuset metrów od domu, ale i tak nie udało mu się niczego dostrzec.

– O co chodzi, Greto?

Szczekanie przybrało na sile. Adair zaczął nasłuchiwać, żeby ustalić, skąd dobiegało. Ruszył w tamtym kierunku, zaciskając broń w rękę, przygotowany na wszystko.

Poza tym, co rzeczywiście zobaczył.

Miał przed sobą tę samą dziennikarkę, która wczoraj wdarła się za nim do windy i próbowała wyciągnąć od niego informacje to artykułu.

Do licha, jakim cudem zdołała tu trafić?

Podszedł z marsową miną. Dziewczyna miała na sobie rozpiętą białą kurtkę z kapturem. Podejrzewał, że nie mogła zapiąć suwaka ze względu na brzuch.

Nazywała się Campbell. A imię? Może Cheryl? Nie, Sherry.

Z każdym krokiem rósł jego gniew. Dziewczyna miała twarz anioła i ciało niedźwiedzia brunatnego, który najadł się na zapas, żeby przetrzymać kilka miesięcy snu zimowego. Dlaczego, u licha, nie zapadła w sen zimowy?!

– Wtargnęła pani na teren prywatny! – zawołał. – Co pani tu robi?

Sherry z trudem łapała powietrze. Pożyczony od przyjaciela samochód terenowy najwyraźniej nie nadawał się do jazdy po górskich drogach i w odległości ośmiuset metrów od celu ostatecznie odmówił współpracy. Sherry lubiła chodzić, nawet teraz, kiedy musiała dźwigać dodatkowe kilogramy. Niestety, droga prowadziła pod górę. W dodatku nagle, nie wiadomo skąd, pojawił się przy niej pies. Serce zabiło jej niespokojnie. Na szczęście zwierzę okazało się bardzo przyjacielskie.

– Mam problem z samochodem – wysapała.

No nie! Osoba, która zarabia na życie pisaniem, powinna wymyślić coś bardziej oryginalnego.

– Jeżeli pani sądzi, że w to uwierzę...

– Może się pan przekonać na własne oczy. – Sherry odwróciła się i wskazała ręką podnóże góry. – To mniej więcej osiemset metrów stąd.

Przeszło mu przez myśl, żeby wezwać szeryfa i kazać ją aresztować. To powinno dać jej nauczkę. Zerknął na jej brzuch. Całe jej ciało zdawało się dygotać po wysiłku, jakim było dla niej dotarcie tutaj.

– Postradała pani zmysły? – zapytał. – Ciężarne kobiety powinny przebywać w pobliżu szpitali, a nie łązić po górach.

– Przypuszczalnie. – Urwała, żeby głębiej odetchnąć. Próbowwała się uśmiechnąć, ale z marnym efektem. – Już mnie o to kiedyś podejrzewano.

Sin-Jin spojrział na Gretę. Suka tańczyła u stóp natrętnej dziennikarki, która uporczywie próbowała wdrzeć się w jego życie. Jakby znały się i przyjaźniły od lat. Dopiero teraz Adair uświadomił sobie, że szczekanie suki brzmiało radośnie. Takim głosem zachęcała go zwykle do zabawy. Zwierzę wyraźnie nie uznało Sherry za zagrożenie.

Być może Greta się zestarzała.

Sherry próbowała zwilżyć wargi. Kompletnie zaschło jej w ustach.

– Przepraszam za kłopot, ale czy mógłby mi pan dać szklanek wody?

– Owszem – burknął Sin-Jin zde gustowany. To babsko nie zasługiwało na pomoc, powinien odesłać ją tam, skąd przyszła. Szczerze wątpił, by samochód odmówił jej posłuszeństwa. Jednak była w ciąży, a na jej czole, pomimo chłodu, perliły się kropelki potu. Wspinaczka, niezależnie od powodu, dla którego została podjęta, kosztowała ją sporo wysiłku.

Zerknął do tyłu, na dom. Nie miał ochoty zapraszać dziennikarki do środka.

– Napije się pani tutaj?

Sherry słaniała się na nogach.

– Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, chciałabym usiąść. –

Rozejrzała się dokoła i dodała, jakby czytała w jego myślach: – W miarę możliwości nie na kamieniu.

Podniosła na niego wzrok. Błękit oczu oszołomił Sin-Jina. W świetle dziennym kolor wydawał się jeszcze intensywniejszy niż w windzie. Było coś naprawdę niepokojącego w spojrzeniu, jakim go obrzuciła. Kiedy patrzył w jej oczy, nie mógł racjonalnie myśleć.

– Dziwne – mruknął. Przyszło mu jednak do głowy, że to skutek przebywania na znacznej wysokości. – No, dobrze.

Zapraszam do domu. – Wskazał jej ręką drogę. – Odpocznie pani przez chwilę, ale zaraz potem odeślę panią tam, skąd pani przybyła.

Nie próbowała nawet z nim dyskutować. Samo chodzenie sprawiało jej trudność.

– Mój samochód zdechł – przypomniała mu tylko.

– Mam smykałkę do samochodów. Uruchomię go. – W głosie Adaira nie było nawet cienia wątpliwości. Obejrzał się, żeby sprawdzić, czy dziewczyna słyszała. Uśmiechała się. – Co panią tak bawi?

– Właśnie czegoś się o panu dowiedziałam. – Starła się nie sapać zbyt głośno. – Nie przypominam sobie, bym gdziekolwiek przeczytała, że zna się pan na samochodach.

Sin-Jin westchnął ciężko, ale nie odezwał się słowem. Spojrzał natomiast na Grete, która w podnieceniu kręciła się im pod nogami, przyskakiwała do dziewczyny, wybiegała do przodu i znów wracała. Wyraźnie próbowała, jak pies pasterski, zagonić dziennikarkę do jego domu.

– Zdrajczyni – mruknął Adair pod nosem.

## ROZDZIAŁ 4

Sin– Jin, nadaremnie walcząc z gniewem, wpuścił nieproszonego gościa do domu i głośno zatrzasnął drzwi. Seterka irlandzka drgnęła i spojrzała na niego z wyrzutem. Jej wzrok był nader wymowny.

Rozładował broń i odstawił ją do kąta, a amunicję rzucił na stół do kawy.

– Ma pani szczęście, że nie zadzwoniłem po szeryfa.

Sherry rozejrzała się dokoła. Salon miał sufit poprzecinany ciężkimi, drewnianymi belkami. Wszystko wokół zostało wykonane z masywnego drewna. To była prawdziwie męska kryjówka, zbudowana przez mężczyznę i dla mężczyzny. Ustawione nad kominkiem zdjęcia nie przedstawiały ludzi, lecz krajobrazy, które kojarzyły się Sherry z okolicami jeziora Tahoe.

Odwróciła się, żeby spojrzeć na gospodarza, zmagając się równocześnie z falą przykrych doznań, całkiem niepodobnych do tych, które zdążyła już poznać w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Próbowła skoncentrować uwagę na twarzy Sin– Jina. Malował się na niej wyraz dezaprobaty.

– Nie wezwał pan szeryfa, panie Adair, bo nie chciał pan narazić się na śmieszność. – Wskazała na zdjęcia nad kominkiem. – Czy to jezioro Tahoe?

– Tak. – W jego głosie zabrzmiało zniecierpliwienie. – A co do wezwania szeryfa...

Sherry zakreśliło się nagle w głowie, więc bez pytania opadła na najbliższy fotel. Z wysiłkiem zebrała myśli.

– Nikt by nie uwierzył, że przestraszył się pan ciężarnej kobiety.



– Nie przestraszyła mnie pani, pani Campbell. Pani mnie zirytowała. Greta chciała chyba rozładować napięcie, bo wybrała ten moment, żeby wcisnąć pysk pod wspartą na fotelu rękę Sherry. Intencje psa były oczywiste. Domagał się pieśczoł. Sherry spełniła tę niemą prośbę i nieoczekiwanie głaskanie lśniącej sierści także jej samej przyniosło ukojenie.

– Dlaczego? Bo próbuję dowiedzieć się o panu czegoś więcej, niż można znaleźć w nudnych pismach wydawanych przez pana korporację?

Sin– Jin, który zmierzał do kuchni, zatrzymał się w pół kroku i obrócił na pięcie.

– Właśnie. Podajemy w naszych biuletynach dokładnie tyle, ile chcemy, żeby o nas wiedziano. Próbuję uchronić choć odrobinę prywatności.

Po chwili wrócił do Sherry i podał jej szklanekę wody.

– Ochrona prywatności była niegdyś uznawana za elementarne prawo każdego człowieka. Chciałbym wrócić do tamtych czasów.

Sherry poczuła nagle dreszcze, więc sięgnęła po szklanekę i pociągnęła spory łyk. Bogu dzięki, przeszło. Wzięła się w garść. Choć Adairowi pewnie zbytnio na tym nie zależało.

Uśmiechnęła się lekko.

– Ma pan rację, żyjemy w świecie zdominowanym przez media i wystarczy wcisnąć kilka klawiszy komputera, żeby życie każdego niemal człowieka stanęło przed nami otworem. Internet jest nieomal niewyczerpanym źródłem informacji, ale o panu nie ma w nim ani słowa. – Zaszło jej w ustach, więc wypłała kolejny łyk wody. – Jakby pan istniał tylko w godzinach urzędowania, od dziewiątej do siedemnastej.

Sin-Jin wrócił pamięcią do ubiegłego tygodnia. Właściwie przychodził do domu tylko po to, żeby się przebrać. Prawie nie starczało mu czasu na sen.

– Nie pracuję od dziewiątej do siedemnastej.

Sherry zrozumiała, że uogólnienie nie zrobiło na nim wrażenia.

– Dobrze, niech będzie: od dziewiątej do północy. Problem w tym... – wciąż głaszcząc psa, Sherry pochyliła się w fotelu do przodu – kim pan jest?

Panujące w pokoju ciepło zaróżowiło policzki dziewczyny. Sin-Jin nie mógł zrozumieć, jak to możliwe, że ta dziennikarka wydawała mu się równocześnie irytująca i pociągająca. Niewątpliwie powinien trochę odpocząć, zwolnić tempo.

– Problem polega na tym, że praca pochłania cały mój czas, w związku z tym ja i moja korporacja to jedno.

Sherry musiała przyznać, że facet jest dobry. Pewnie doprowadziłby do szału prawników próbujących wziąć go w krzyżowy ogień pytań.

– To było dobrze powiedziane, panie Adair. Potrafi pan posługiwać się słowami.

– Gdyby to była prawda, już by pani tutaj nie było.

– A skoro już o tym mowa... – wskazała dłonią wewnątrz domu – ... jak tu idą interesy?

Dosyć! Nie powinien z nią w ogóle rozmawiać.

– Zadała już pani zbyt wiele pytań.

– Poddajmy to pod głosowanie. – Sherry spojrzała na setera u swoich kolan. – Co o tym sądzisz, piesku?

– Ona ma na imię Greta.

– Świetnie, nawiążemy bliższą znajomość. – Spojrzała psu w oczy.  
– Co o tym sądzisz, Greto? Czy uważasz, że zadałam już zbyt wiele pytań? Nie? – Podniosła roześmiane oczy na Adaira. – To rozstrzygające. Wynik głosowania: dwa do jednego, bo z góry wiem, za czym by pan głosował. Mogę więc kontynuować.

Owszem, udało jej się go rozbawić, ale należało jak najszybciej z tym skończyć.

– W tej sytuacji muszę zastosować prawo silniejszego. Spojrzała na niego z niewinną minką.

– Myśli pan o zapasach ze mną?

– Nie, myślę o tym, żeby zanieść panią do samochodu, jeśli to okaże się konieczne, zreperować samochód i wyprawić stąd panią.

– Naprawdę potrafi pan zreperować samochód?

Sin-Jin położył rękę na oparciu fotela. Kusiło go, żeby pochylić fotel i w ten sposób skłonić kobietę, by wstała.

– Proszę nie zmieniać tematu.

Sherry nie po to jechała taki kawał drogi, żeby tak łatwo dać się splewić. I chociaż wróciły te dziwne i nieprzyjemne doznania, nie zamierzała zrezygnować.

– Nie zmieniam tematu, bo to pan jest tematem. – Może Adair jeszcze tego nie zauważył, ale zaciskała wokół niego sieć. – Co jeszcze pan potrafi?

– W przeciwieństwie do pani potrafię rozpoznać, kiedy należy zakończyć rozmowę.

Sherry zrozumiała, że czas zmienić taktykę. Rozejrzała się po pokoju.

– Pański przyjaciel ma dobry gust.

Sin-Jin nie był przygotowany na taką uwagę, więc Sherry udało się zbić go z tropu.

– Co?

– Pański przyjaciel – powtórzyła Sherry z naciskiem. Właściciel tego domu. John Fletcher. Ma dobry gust.

Adair niemal się uśmiechnął. Rozejrzał się dokoła, jakby po raz pierwszy spojrzął na pokój cudzymi oczami.

– To prawda – przyznał. Wskazał oczyma do połowy opróżnioną szklankę w ręku Sherry. – Skończyła pani?

– Jeszcze nie. – Na dowód pociągnęła kolejny duży łyk. Z niewiadomych przyczyn zrobiło jej się jeszcze bardziej gorąco. – To prawda, co się mówi o górskiej wodzie – stwierdziła z przekonaniem. Adair wyglądał na zaskoczonego jej słowami, więc dodała: – Zwykle piję wodę z kranu i naprawdę czuję różnicę w smaku.

Sin-Jin oparł się biodrem o sąsiedni fotel, skrzyżował ramiona na piersi i zmierzył wzrokiem Sherry.

– Czy pani kiedykolwiek przestaje mówić?

– W każdej chwili może mi pan przerwać. – Popatrzyła na niego zachęcająco.

– Ja... – zaczął Sin-Jin, ale urwał, potrząsnął głową i roześmiał się. Na moment dał się zwieść. – Przejrzałem panią.

Wzruszyła ramionami bez śladu skruchy.

– Czasami to działa. Większość osób uważa, że łatwo się ze mną rozmawia.

– A dopuściła je pani do głosu?

– Wystarczy tylko otworzyć usta. Kiedy pan zacznie mówić, ja natychmiast zamilknę.

Wielu próbowało posłużyć się serdecznością, aby zbliżyć się do Adaira. Wszystkim zatrząskiwał drzwi przed nosem. Poza panią Farley. Pozostałych ludzi trzymał na dystans i nie pozwalał im przekraczać pewnych granic.

– Przykro mi, pani Campbell, ale nie zamierzam pani o sobie opowiadać.

Sherry nie zamierzała odejść stąd z pustymi rękami, musiała zdobyć cokolwiek, nie przyjmowała do wiadomości, że mogłaby ponieść fiasko. Jedna informacja mogła pociągnąć za sobą drugą.

– Dobrze, wobec tego proszę mi opowiedzieć o Johnie Fletcherze. Od jak dawna się przyjaźnicie? Kiedy się spotkaliście? Chodziliście razem do szkoły?

Adair czuł się przez chwilę jak tarcza strzelnicza.

– John ceni sobie własną prywatność, podobnie jak ja – odparł z niewzruszoną miną. – Na tym zakończmy ten temat.

Sherry wpatrywała się w niego przez dłuższą chwilę, jakby chciała nadać jego słowom własne znaczenie.

– Och.

– Co miało znaczyć to „och”?

– To było zwykłe „och”.

Słówko wydawało się jeszcze bardziej brzemiennie niż wypowiedająca je dziewczyna. Oczyma duszy Sin-Jin widział już krzyczące nagłówki gazet.

– Co pani sugeruje?

Uśmiechnęła się uprzejmie. Sin-Jin nie miał pojęcia, że pod zwykłym wygięciem warg może kryć się tyle podtekstów.

– I kto teraz zadaje pytania?

Irytacja Sin-Jina zaczęła przeradzać się we frustrację.

– Mam prawo pytać, jeśli rzecz dotyczy mojej osoby.

– Sądziłam, że nie zgodził się pan być tematem rozmowy. – Ta szermierka słowna sprawiałaby Sherry znacznie większą przyjemność, gdyby nie czuła się jak puszka tuńczyka, do której ktoś próbował się dostać zardzewiałym otwieraczem do konserw.

Adair westchnął. Nie zamierzał tolerować wdzierania się w jego prywatne życie, więc może jednak powinien wezwać szeryfa.

– Czy ktoś już kiedyś pani powiedział, że jest pani irytująca?

Gdyby dostała cokolwiek...

– Zdarzało się – rzuciła Sherry nonszalancko. – Zazwyczaj kiedy wyciągałam na jaw tajemnice, które chcieli zachować dla siebie.

– Nie mam żadnej tajemnicy, którą chciałbym zachować dla siebie! – wykrzyknął Sin– Jin.

Sherry postanowiła go trochę przycisnąć, choć domyślała się jego odpowiedzi i nawet była gotowa w nią uwierzyć.

– Więc pan i ten John Fletcher nie jesteście parą?

– Nie.

– I nie jest pan gejem? – zapytała z najniewinniejszą w świecie miną.

Do licha, czy tylko dlatego, że w jego życiu nie było żadnej kobiety...

– Oczywiście, że nie! – wrzasnął Sin– Jin. – Gdybym był gejem, to pani nie budziłaby we mnie pożądania.

Zatkało ją. Już od miesięcy nie czuła się kobietą pociągającą.

– Uważa mnie pan za atrakcyjną?

– Tak! – krzyknął, po czym dodał już nieco ciszej: – Na swój własny, irytujący sposób. Jeśli skończyła pani wodę... – Nie dał jej czasu na odpowiedź, wyjął szklanekę z jej dłoni i stanowczym gestem odstawił ją

na stolik. – Przyszedł czas, by mnie pani przekonała, że ten samochód naprawdę się zepsuł.

Sin-Jin wziął Sherry pod rękę, żeby jej pomóc wstać, ale oparła się temu zdecydowanie.

Na sekundę przed dotknięciem ręki Adaira poczuła, że zaczęło się z nią dzieć coś niepokojącego.

– Chyba nie dam rady.

– A to dlaczego?

Przestronny dotychczas pokój zdawał się teraz napierać na nią ze wszystkich stron, a z wnętrza jej ciała promieniował straszliwy ból.

– Właśnie odeszły mi wody.

Adaira ogarnęło niemal rozczarowanie. Spodziewał się po niej czegoś więcej.

– Nie od dziś żyję na tym świecie, pani Campbell. Sherry miała problemy z oddychaniem.

– Nieważne w tej chwili, kiedy pan przyszedł na świat... ale to dziecko.... postanowiło chyba... właśnie dzisiaj.

Omam go przekonała. Nie mógł jednak dać się na to nabrać. Spojrzał na nią zimno.

– W bardzo dla pani dogodnym momencie.

– Niezupełnie... – Wolałaby, gdyby w pobliżu znajdował się ktoś, kto pomógłby dziecku przyjść na świat.

Pełen napięcia głos Sherry sprawił, że Sin-Jin stracił pewność siebie.

– Pani mówi serio?

Sherry wciągnęła powietrze, rozpaczliwie próbując przypomnieć sobie wskazówki Lori. Osiem tygodni ćwiczeń w szkole rodzenia całkowicie wyparowało jej z głowy, jakby ich w ogóle nie odbyła.

– Tak.

– Przyjechała tu pani tuż przed porodem? – Ta kobieta naprawdę oszalała!

Sherry gorzko teraz żałowała, że nie słuchała ostrzeżeń, by w tym okresie zachować szczególną ostrożność, chociaż było to wbrew jej naturze.

– Nie... Przyjechałam tu... prawie miesiąc przed... przewidywanym terminem... porodu.

W takim razie nie było powodu do zmartwienia. Sin-Jin znowu wziął ją pod rękę i próbował podnieść z fotela.

– Wobec tego...

Sherry skrzywiła się i opadła na fotel. Zdołała się unieść najwyżej na kilka centymetrów. Nie miała już najmniejszych wątpliwości, że to skurcze. Ostatni był naprawdę silny.

– Najwyraźniej... dzieci posługują się... własnym kalendarzem.

Sin-Jin usiadł w sąsiednim fotelu i ogarnęły go wątpliwości. Przecież nikt nie potrafi zmieniać koloru skóry na zawołanie. A ta kobieta niewątpliwie pobladła.

– Co właściwie pani odczuwa? – zapytał. Sherry trudno było znaleźć odpowiednie słowa.

– To cały szereg... różnych doznań... raczej niezbyt... przyjemnych. – Spojrzała na Adaira oczami pełnymi przerażenia. Widziała, że jej nie wierzy. Zacisnęła usta i próbowała tłumaczyć jaśniej: – Czuję się jak... tubka pasty do zębów... którą ktoś próbuje wycisnąć... aż do końca.

Adair roześmiał się krótko.

– Jeżeli to próbka pani stylu, radzę zmienić zawód.



W tym momencie tak mocno ścisnęła jego dłoń, że ręka mu zdrętwiała. Sin-Jin nie był już pewien, czy robi to tylko na pokaz. Przedwczesne porody nie były przecież czymś niespotykanym.

– Zajmę się tym... kiedy indziej. Czy jest... gdzieś w pobliżu... jakiś lekarz? – Sherry z trudem wyrzucała z siebie słowa. Okropnie ją to złościło.

Sin-Jinowi przyszła do głowy niewielka klinika, którą w tajemnicy finansował. Prowadziło ją dwóch lekarzy, którzy mieli ratować życie pechowych narciarzy i doprowadzać ich do stanu umożliwiającego przetransportowanie do lepiej wyekwipowanych szpitali.

– W odległości dwudziestu kilometrów stąd znajduje się klinika.

Sherry mocniej ścisnęła jego dłoń. Dlaczego ten ból nie przechodził?

– Nie... znacznie bliżej... w odległości dwudziestu metrów...

Adaira ogarnęło współczucie. Nie należał do ludzi obojętnych na cierpienie innych.

– Zaczyna pani panikować.

Sherry próbowała się uśmiechnąć i prawie jej się udało.

– A co mi pan... radzi?

– Nawet jeżeli rzeczywiście rozpoczął się poród, to na pewno upłynie jeszcze sporo czasu, zanim dziecko przyjdzie na świat.

Akurat! Sherry odnosiła wrażenie, że dziecko za wszelką cenę próbuje wydostać się z niej na wolność. Nagłe poczuła irracjonalną nadzieję.

– A może pan... jest lekarzem?

Sin-Jin nie pozbył się jeszcze całkowicie podejrzeń, czy ta uprzykrzona dziennikarka nie odgrywa przed nim komedii. Miał za sobą roczny kurs przygotowawczy na medycynę, ale Sherry nie musiała o tym wiedzieć. Przynajmniej na razie.

– Nie, ale chyba słyszała pani mrożące krew w żyłach opowieści o porodach trwających siedemdziesiąt dwie godziny?

Koleżanki z pracy z upodobaniem dzieliły się z nią własnymi doświadczeniami, z których wynikało, że rodzenie dziecka jest ciężką pracą. Zajęcia w szkole rodzenia miały na celu złagodzenie lęków.

– Właśnie tworzę własną mrozącą krew w żyłach opowieść... o rodzeniu dziecka... bez pomocy lekarskiej.

– Wcale pani nie rodzi – stwierdził Sin-Jin stanowczo, mierząc ją wzrokiem.

– Znam własny organizm. – Sherry głośno wciągnęła powietrze. – Właśnie wypycha z siebie... obce ciało... to znaczy... dzie- CKO!

Skrzywił się, kiedy Sherry niespodziewanie zgięła się jak scyzoryk, pochyliła do przodu i ostatnią sylabę wykrzyczała mu wprost do ucha. Sin-Jin zauważył kropelki potu na jej czole.

– Dobrze, przyjmijmy na chwilę założenie, że naprawdę rozpoczął się przedwczesny poród...

Sherry wydawało się, że jest rozdzierana na strzępy. Czy to normalne?

– Nie chcę żadnych założeń... Chcę, żeby już było po wszystkim! – Jeszcze mocniej ścisnęła jego dłoń, mobilizując wszystkie siły. – Czy na pewno... nie ma w pobliżu nikogo... do kogo mógłby pan... zadzwonić?

Sin-Jin doszedł ostatecznie do wniosku, że Sherry nie udaje. Wątpił natomiast, czy sytuacja jest rzeczywiście tak podbramkowa, jak ona sądzi.

– Chodźmy. – Wsunął jej rękę pod ramię. – Zawiozę panią do kliniki.

Podciągnął ją do góry, ale kolana się pod nią ugięły. Dalekim od gracji ruchem klapnęła na podłogę.

– Obawiam się... że nie ma już... czasu.

– Pani nie żartuje. – Tym razem nie było to pytanie, lecz pełne rezygnacji stwierdzenie.

– Niestety... nie.

– Dobrze, wierzę pani. – Sin-Jin ukląkł przy niej na podłodze i sięgnął po przewieszony przez poręcz kanapy koc. Rozpostarł go na podłodze, nie przestając podtrzymywać Sherry. – Musimy zdjąć pani kurtkę. – Zrećźnie zsunął kurtkę. Była mokra od potu. To go ostatecznie przekonało. Nie mogłaby tak udawać. Nikt nie potrafi spocić się na zamówienie. Sięgnął po poduszkę i ułożył ją na skraju koca.

Sherry opierała się o niego całym ciężarem.

– Co... pan zamierza... zrobić?

Odgarnął jej włosy z czoła i delikatnie ułożył na kocu.

– Nic, dzisiaj to pani jest rozgrywającym. Ja wystąpię w roli pomocnika, który odbierze piłkę.

Sherry zwinęła się w gwałtownym skurczu, który po chwili ustąpił.

– Gra pan... w futbol?

– Grałem – sprostował Sin-Jin. Próbował wstać, ale Sherry złapała go za rękaw z szeroko otwartymi z przerażenia oczami. – Chcę tylko umyć ręce.

Obserwowała go, kiedy szedł do kuchni. Jej los zależał teraz od człowieka, o którym wiedziała tylko tyle, że w razie potrzeby potrafi być bezlitosny. To nie napawało optymizmem.

– Wie pan... co teraz... zrobić?

– Przypuszczalnie więcej od pani. – Szybko umył ręce, wytarł je i wrócił do Sherry.

– Skąd?

Pokręcił głową ze zdumieniem.

– Nigdy nie przestaje pani być dziennikarką?

Skurcz minął i Sherry mogła wreszcie nabrać powietrza. Ulga przyprawiła ją o zawrót głowy. Zaraz rozpoczął się kolejny skurcz, jeszcze mocniejszy od poprzedniego.

– W tym akurat momencie... jestem tylko... przerażoną kobietą... która rodzi... gdzieś na końcu świata... w wiejskiej chacie... w obecności człowieka... znanego jako... lord Vader... biznesu.

Sin-Jinowi zrobiło się jej żal, więc postanowił powiedzieć coś o sobie.

– Mam pewne przeszkolenie medyczne. Sherry zrozumiała, że chciał jej dodać odwagi.

– Jak... duże?

Adair zastanawiał się przez pewien czas nad wyborem kariery lekarskiej i nawet ukończył kurs przygotowawczy na medycynę, w końcu jednak doszedł do wniosku, że to nie jest jego powołanie.

– Wystarczające.

Sherry zacisnęła dłonie na kocu po obu stronach, aż jej kostki zbieleły.

– Dobrze... zaufam panu.

– Nie ma pani zbyt wielkiego wyboru – stwierdził ponuro.

On również nie miał. Nie tak wyobrażał sobie ten dzień, wstając rano z łóżka. Filiżanka kawy, którą sobie przygotował, zanim Greta zaczęła szczekać, nadal stała na stole, i stanowiła niezbity dowód, jak niewielki wpływ na własne życie miał Sin-Jin, pomimo usilnych starań.

Sherry poczuła przypływ paniki. Może to zły pomysł? A jeśli coś pójdzie nie tak? Tym razem chodziło o dziecko, a nie o kontrakt. Co ten Darth Vader mógł wiedzieć o rodzeniu?

– Jest pan pewien... że to jeszcze... nie teraz?

– To tylko pani może wiedzieć. – Sin-Jinowi przyszło nagle do głowy inne wyjście, o którym jakoś do tej chwili nie pomyślał. – Mogę wsadzić panią do swojego śmigłowca. – Ruchem głowy wskazał teren za domem. – Mam tam małe lądowisko.

Sherry doszła do wniosku, że Adair nie jest przeciętnym człowiekiem. Próbowwała skoncentrować spojrzenie na jego twarzy, co skutecznie utrudniał zalewający oczy pot.

– Umie pan też... latać?

– Tak. – Sin-Jin doszedł do wniosku, że jeśli mieli lecieć do kliniki, to powinni się pospieszyć. – Żadnych więcej pytań. Jest pani gotowa do podróży? Zawiozę panią do szpitala... – Urwał, bo Sherry znów chwyciła go za rękę i krzyknęła. – Obawiam się, że jednak nie. Wygląda na to, że przedstawienie rozegra się tutaj, na podłodze. – Podwinął rękawy. – Jak pani na imię? Mówiła pani, że...

– Sherry.

– Sherry – powtórzył Sin-Jin i skinął głową. – No dobrze, jakoś sobie poradzimy. Wbij sobie do głowy, że nie jesteś pierwszą kobietą, która rodzi poza szpitalem.

Mówił do niej.. Wiedziała, że do niej mówił, ale jego głos chwilami odpływał gdzieś daleko. Potrząsnęła głową, próbując się skupić i zrozumieć jego słowa, ale wszystko zniknęło, jakby wsysane przez ogromną, ciemną rurę.

A potem opadła kurtyna i Sherry nie słyszała ani nie widziała już nic.

## ROZDZIAŁ 5

Ostry zapach podrażnił zmysły. Sherry, próbując się od niego uwolnić, wydobyła się na powierzchnię, gwałtownie rzucając głową na boki.

Otworzyła oczy i jęknęła, bo wraz ze świadomością powrócił ból, dwa razy silniejszy i trzykrotnie bardziej obezwładniający niż poprzednio.

– Co się stało? – wysapała, kaszłąc.

Sin-Jin jeszcze przez chwilę przytrzymał pojemniczek z amoniakiem pod nosem Sherry, tak na wszelki wypadek.

– Zemdlałaś – odparł lekkim tonem, choć sytuacja była znacznie poważniejsza. Sherry śmiertelnie go wystraszyła. Nie był pewien, czy to tylko omdlenie, czy też niebezpieczna dla życia zapaść. Dziewczyna była nieprzytomna przez ponad pięć minut. – Nie rób tego więcej.

– Postaram się... – Uniosła powieki. Jej oczy przypominały ogromne chabry, rozglądające się za słońcem. – O Boże!

Sin-Jin odłożył kapsułkę.

– Następny skurcz?

– Nie, błagam... Nie masz czegoś... żeby mnie znieczulić?

Sin-Jin walczył z coraz silniejszym poczuciem bezradności.

Nienawidził go.

– Nie poddawaj się.

Zawahał się. Wiedział, że to głupie, ale chciał ją najpierw przygotować. Ochrona prywatności stała się jego drugą naturą i naruszanie bez zezwolenia cudzej intymności, choćby z bardzo szlachetnych pobudek, wydawało mu się zbrodnią.

Podciągnął trochę do góry skraj dzinsowej bluzy Sherry i powiedział:

– Przepraszam.

Zażenowanie Adaira było szczere. Pomimo zamroczenia bólem i paraliżującym strachem Sherry była poruszona. Sin-Jin Adair to nie tylko zimny drań, który zarabia na życie niszczeniem cudzych marzeń. Miał także inne oblicze.

Gdybyż tylko mogła zebrać myśli i zapamiętać tę uwagę. Walczyła z bólem, który uparcie zaciskał wokół niej kleszcze. Przygryzła usta, żeby nie krzyknąć, i kiwnęła głową. Nie czas na wstydlivość.

– Proszę... Rób, co... musisz.

Sin-Jin podciągnął bluzę i przygotował ją do wydania na świat dziecka. Miała pełne rozwarcie.

– Mój Boże, widać ciemność!

– To... dobrze?

– To znaczy, że niedługo będzie po wszystkim. – Starał się mówić pełnym otuchy głosem. Za jego plecami Greta niezmordowanie krążyła po pokoju, jak członkowie rodziny położnicy w szpitalnej poczekalni. Adair teoretycznie znał przebieg porodu, ale nigdy nie asystował przy narodzinach dziecka. Stanowczo odepchnął zakradającą się do serca niepewność. –  
Widzę główkę.

– Coś... jeszcze?

– Na razie nie.

Sherry słyszała, że coś robił, nie miała jednak pojęcia co. I nic jej to nie obchodziło. Chciała tylko uwolnić się od bólu.

– Ja... chyba rodzę... słońca... musi być coś jeszcze.

– Możesz zacząć przeczyć? Jesteś gotowa?

– Jestem gotowa... od kiedy to... się zaczęło.

Sin-Jin odetchnął głęboko i wziął się w garść. Miał nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze.

– Dobrze, zacznij, jak policzę do trzech. Słowa Adaira odbijały się echem w jej głowie.

– Czy będziesz... parł ze mną?

Nawet półprzytomna ciągle zadawała pytania. Adair zainteresował się, w jaki sposób zdołała zająć w ciążę.

– Nie, wystawię tylko pierś po ordery, kiedy już będzie po wszystkim.

Sherry zamrugnęła, żeby skupić na nim spojrzenie.

– Czyżby... poczucie humoru?

– Pomaga w chwilach napięcia – mruknął, wzruszając lekko ramionami.

Napięcia? A więc istnieje zagrożenie. Czyżby dziecko było w niebezpieczeństwie? Zaszło jej w gardle.

– Są powody do niepokoju?

Usłyszał panikę w głosie dziewczyny. Tylko tego brakowało!

– Nie martw się, wiem, co robię – zapewnił ją znowu. – Mój wujek był lekarzem.

Gdyby miała odrobinę energii, zapytałaby go o wujka i o resztę rodziny, korzystając z tego, że wreszcie zaczął mówić. Ale znowu zakręciło jej się w głowie. Wszystkie wysiłki skoncentrowała na tym, żeby nie zemdleć z bólu po raz drugi. Ból zaciskał się na niej jak ogromne stalowe imadło.

Sin-Jin pragnął, żeby Sherry i ten etap porodu pokonała równie szybko jak poprzednie.

– Dobrze. Raz, dwa, trzy – przyj!



Sherry zmobilizowała całą energię, pochyliła się do przodu i parla ze wszystkich sił. Zalała ją fala gorąca. Ciężko dysząc, opadła do tyłu.

- Jeszcze nie... wyszło?
- Nie, jeszcze nie.

Chciało jej się płakać. To nie fair! To nie fair, że musiała przez to przechodzić, podczas gdy ojciec dziecka, człowiek, który złamał jej serce, nie poczuł nawet lekkiego ukłucia bólu. Znalazł sobie inną kochankę, a ją zostawił samą z problemem. Sherry chciała teraz, żeby podano jej głowę Drew na tacy.

- Dlaczego... nie?
- To się nie dzieje tak szybko.

Z wysiłkiem wciągnęła powietrze w płuca.

- A powinno. Kto to... tak urządził?... O, Boże...

Adair nauczył się już rozpoznawać symptomy skurczów.

Ciało Sherry napinało się jak struna. Nie potrafiła się potem odprężyć, choć byłoby jej lżej.

– Dobrze, jeszcze raz – powiedział Sin-Jin stanowczym tonem. – Raz, dwa, trzy, przyj! – Sherry zaczęła przeciw jeszcze zanim powiedział: trzy. Obawiał się, że popełka. – Zwolnij tempo. Przyj wtedy, kiedy mówię.

Spojrzała na niego z wyrzutem spod rzęs, na których wisały kropelki potu. Może zamieniłby się z nią miejscami, co?

– Boże, ależ ty... jesteś apodyktyczny...  
– Ale mam rację – rzekł tonem niepodlegającym dyskusji. Znów się napięła. Teraz to już naprawdę niedługo. – Dobrze. Raz, dwa...

Sherry była wykończona. Potrząsnęła głową.

- Nie, nie mogę... Po prostu nie mogę...
- Owszem – stwierdził stanowczo. – Możesz.

Jak on śmiał wydawać jej rozkazy i takim autorytatywnym tonem mówić jej, co mogła, a czego nie?!

– A ile dzieci... urodziłeś?

– Nie twierdzę, że to łatwe, ale nie będziesz przecież do końca życia chodzić w ciąży.

Łzy napłynęły jej do oczu. Jedna potoczyła się po policzku w stronę ucha.

– Nie na zawsze... ale jeszcze... choć trochę. Nie mogę...

Sin-Jin przesunął się i własną chusteczką otarł łzę.

– Owszem, możesz – powiedział łagodnie. – Jesteś cholernie silną kobietą, Sherry Campbell. Zaraz będzie po wszystkim. Zrób to dla dziecka.

Znowu przygryzła wargi, żeby wziąć się w garść. Jakies pozostające poza jej kontrolą siły przesunęły się w dół.

Zebrała resztkę sił, wsparła się na łokciach, uniosła w górę i warknęła przez zęby:

– Zgoda.

Zacisnęła powieki i zaczęła przeć.

Sin-Jin wrócił na dawne stanowisko, gdzie miał najwięcej do zrobienia. Wsunął ręce pomiędzy nogi Sherry i z podziwem obserwował wyłaniającą się istotkę. Ogarnęło go wzruszenie, gdy uświadomił sobie, że uczestniczy w prawdziwym cudzie.

– Świetnie, Sherry. Wychodzi główka. – Wstrzymał na chwilę oddech, kiedy w jego nadstawionych dłoniach spoczęło wilgotne ciemię. – Już jest!

Tylko główka? A gdzie reszta dziecka?

– A nie... powinna być... przyczepiona do... czegoś?

– Przydałyby się ramionka, Sherry.

Stojące przed nią zadanie wydawało jej się niewykonalne.

– A ty... nic nie... zrobisz?

Sin-Jinowi nie podobał się kolor skóry dziecka. Nie było czasu do stracenia.

– Przyj, Sherry. Przyj. – Spojrzał na matkę, podtrzymując główkę dziecka. Nie chciał jej niepokoić, potrzebował jej współdziałania. – Zaraz będzie po wszystkim.

Sherry chciała już tylko umrzeć w spokoju. Spazmatycznie złapała powietrze, zebrała resztkę sił i jeszcze raz zaczęła przeć. Wreszcie wyrwał jej się z gardła zdławiony krzyk.

Kiedy wyszły ramionka, Sin-Jin wyciągnął dziecko szybko, ale najdelikatniej jak mógł.

– A oto zwycięzca!

– Co... co... ?

Sin-Jin odwrócił dziecko na dłoni, zdumiony jego kruchością. Poklepał je po plecach, starając się usunąć z jego nosa, ust i płuc wody płodowe.

– To chłopiec.

Co się działo? Co on robił? Sherry nasłuchiwała płaczu dziecka, pisku, jakiegokolwiek dźwięku. Cisza.

– Nie słyszę...

Dziecko przestało oddychać! Sin-Jin natychmiast otworzył maleńkie usteczka, żeby sprawdzić, czy nic nie blokuje dostępu powietrza. Drogi oddechowe wydawały się wolne, a mimo to drobniutka klatka piersiowa nie unosiła się. Adair przypomniał sobie wszystko, czego uczono go w czasie rocznego kursu przygotowawczego na medycynę. Położył noworodka na plecach i leciutko wdmuchiwał mu powietrze do ust, a potem ostrożnie uciskał klatkę piersiową.

Sherry wpadła w panikę znacznie większą od tej z początku akcji porodowej. Coś było nie tak!

– Co się dzieje? – zapytała. – Co z dzieckiem?

Chciała unieść się na łokciach, ale zabrakło jej sił. Całą jej energię pochłonęło wydanie dziecka na świat. Ciągle jeszcze łączyła ich pępowina. Niemal czuła, jak z dziecka uchodzi życie.

– Proszę!– krzyknęła.

Tym jednym słowem wyraziła wszystko. Błagała, żeby ratował jej dziecko.

Adair nie odpowiedział na pytanie Sherry, jakby zapomniał o jej obecności. Wszystkie wysiłki skupił na ratowaniu życia noworodka, któremu przed chwilą pomógł przyjść na świat. Raz za razem uciskał małą klatkę piersiową i wdmuchiwał powietrze do ust dziecka.

Wydawało mu się, że upłynęły całe wieki, zanim poczuł pod palcami delikatne bicie małego serduszka. Dopiero wtedy uszczęśliwiony, choć kompletnie wykończony Sin-Jin spojrzał na matkę.

Wyraz jego oczu przeraził Sherry. Nie powinna była tutaj przyjeżdżać. Powinna bezpiecznie siedzieć w domu. Gdyby nie uparła się jak oślica przy zbieraniu materiałów do artykułu, pierwsze skurcze złapałyby ją w domu, w odległości niespełna ośmiu kilometrów od szpitala. A może w ogóle jeszcze by się nie zaczęły? Może poród został sprowokowany marszem pod górę?

Czy zabiła własne dziecko? Łzy napłynęły jej do oczu.

– Czy on... ?

Sin-Jin bał się choćby na chwilę oderwać wzrok od dziecka.

Wydawało mu się, że jeśli nie będzie na nie patrzeć, małeństwo znowu przestanie oddychać.

– Żyje, ale powinien natychmiast trafić do szpitala.

Nie było czasu do stracenia. Sin-Jin szybkimi ruchami przeciął kuchennym nożem pępowinę i zacisnął koniec dużym metalowym spinaczem do papieru, którego nie zapomniał wysterylizować.

Owinął dziecko ręcznikiem – o dziwo, teraz wydawało się jeszcze mniejsze! – po czym ułożył je w ramionach matki.

– Zawiozę was do Blair Memorial – zdecydował.

To był najbliższy szpital z oddziałem noworodkowym. Spojrzał na Sherry. Łóżysko już się urodziło, Sin-Jin nie był jednak pewien, czy ustało krwawienie. Teraz Sherry potrzebowała przede wszystkim wypoczynku, a nie podróży samolotem, ale nic na to nie mógł poradzić.

– To nie będzie łatwe – uprzedził ją.

Dla niej liczyło się jedynie ocalenie życia synka.

– Nie martw się o mnie – powiedziała głosem zdradzającym napięcie i wyczerpanie.

Sin-Jin starannie ją okrył, narzucił jej kurtkę na ramiona i próbował podnieść.

– Wszystko w porządku – zapewniła. – Mogę chodzić. Pomóż mi tylko wstać.

Sin-Jin wiedział doskonale, że gdyby Sherry próbowała teraz wstać, natychmiast zemdlałaby powtórnie.

– Akurat, możesz chodzić! – Wstał, trzymając w ramionach Sherry, tak jak ona tuliła swoje dziecko.

– Jesteśmy dla ciebie zbyt ciężcy – zaprotestowała słabo.

Adair stał przez chwilę bez ruchu, żeby złapać równowagę, zanim podszedł do drzwi.

– Niosłem cię już poprzednio, kiedy zemdlałaś. Dziecko było jeszcze wtedy w twoim brzuchu. Teraz zmieniło tylko położenie. – Otworzył drzwi

ramieniem i popatrzył z przyganą. – Jesteś chyba najbardziej kłótniwą kobietą, jaką w życiu spotkałem.

Sherry czuła, jak opuszczają ją siły. Mogła już tylko zaciskać ramiona wokół syna.

Żyj, proszę, żyj, błagała w duchu.

– Przykro mi to słyszeć.

Greta ruszyła za nimi. Sin-Jin zatrzymał się i spojrzał na psa.

– Zostań i pilnuj domu lepiej niż dotychczas.

Powiedział to tak stanowczym tonem, że Greta posłusznie zawróciła.

– Dobry pies – pochwalił Sin-Jin i zdołał jakoś zamknąć drzwi łokciem. Mocniej uchwycił swój ciężar i wyszedł z domu.

Każdy krok zdawał się szarpać ciałem Sherry i potęgować jej ból. Za wszelką cenę starała się nie stracić przytomności.

– Adair?

Nie odrywał wzroku od stojącego na lądowisku helikoptera. Wściekał się, że nie kazał wybudować lądowiska bliżej domu.

– Co?

Żadne słowa nie wydawały się wystarczające. Zdecydowała się na najprostsze i miała nadzieję, że Adair zrozumie.

– Dziękuję.

Nie spojrzał na nią.

– Nie dałaś mi wyboru.

Mimo wytężonej pracy Adair zawsze znajdował czas na aktywność fizyczną, żeby nie stracić formy. Nie narzekał na brak kondycji. Jednak dzielące go od lądowiska sto metrów wydawało mu się dziesięciokrotnie dłuższym dystansem, kiedy musiał je pokonać z kobietą i dzieckiem na rękach.

Kiedy znalazł się wreszcie przy helikopterze, wyrwało mu się głośne westchnienie ulgi. Bardzo ostrożnie ułożył Sherry na siedzeniu dla pasażera i zapiął jej pasy. Obszedł śmigłowiec i zajął fotel pilota.

– Trzymaj się, za piętnaście minut będziemy na miejscu – obiecał.

Sin-Jin uruchomił silnik i podał przez radio pokładowe plan lotu, wyjaśniając równocześnie sytuację.

Sherry próbowała słuchać, ale warkot silnika zagłuszał słowa Adaira.

Przycisnęła dziecko do piersi, żeby sprawdzić, czy jeszcze oddycha. Ze łzami w oczach spojrzała na synka. Był taki maleńki, bezbronny.

Zamknęła oczy, a łzy pociekły jej po policzkach. Proszę, spraw, by żył, modliła się w duchu. Proszę, pozwól mu ze mną zostać. Proszę.

Sherry odwróciła się, żeby spojrzeć na pilotującego helikopter mężczyznę. W ciągu ostatniej godziny połączyło ich wyjątkowe przeżycie. Stał się jej bliższy niż większość ludzi.

Kim jest naprawdę ten człowiek?

Na dachu szpitala Blair Memorial czekał już na nich zespół ratunkowy. Kiedy tylko helikopter dotknął dachu, ruszyli ku niemu z noszami na kółkach i inkubatorem.

– Pewnie jest pan związany z medycyną! – zawołał lekarz, starając się przekrzyczeć huk śmigła.

Sin-Jin, nie opuszczając pojazdu, pomógł uwolnić Sherry i jej dziecko z pasów.

– Nie – odpowiedział lekarzowi, potrząsając głową. – Jestem laikiem. Przywiozłem ich najszybciej, jak to było możliwe. – Zręczne dłonie pomogły Sherry położyć się na noszach. Sin-Jin zauważył jej niepokój, kiedy zabrano dziecko i umieszczono je w przenośnym

inkubatorze. – Noworodek nie ma jeszcze godziny. Przestał oddychać natychmiast po urodzeniu.

- Na jak długo?
- Na minutę, może mniej.

Adair opuścił miejsce pilota i obszedł nosze.

Lekarz kiwnął głową i dał znak, żeby wnieść pacjentów do budynku. Nosze i inkubator ruszyły.

Sin-Jin mógł odejść. Zamierzał wrócić do helikoptera i odlecieć. Przy odrobinie szczęścia zdoła uratować jeszcze kilka godzin weekendowego wypoczynku przed powrotem do pracy.

Idąc w stronę helikoptera, pochwycił spojrzenie Sherry. Było niezwykle wymowne. Zawahał się na moment, a potem pospieszył za orszakiem opuszczającym lądowisko na dachu.

– Pan jest mężem? – zapytała pielęgniarka, pchając nosze na kółkach.

Roześmiał się sucho. Dzięki Bogu, nie!

– Nie, tylko facetem, który znalazł się we właściwej chwili na odpowiednim miejscu.

Nadjechała winda. Nosze, inkubator i personel medyczny wypełnili kabinę do granic bezpieczeństwa.

– Na szczęście dla dziecka – powiedział doktor i nacisnął przycisk piątego piętra.

– Tak – mruknął Sin-Jin. – Na szczęście. – Zauważył, że Sherry uniosła rękę, szukając jego dłoni. Podał ją szybko, ich palce splotły się. Pytająco uniósł brwi.

- Czy już ci podziękowałam?– wyszeptała.
- Owszem. – Sin-Jin kiwnął głową.



Przez dłuższą chwilę patrzyła mu w oczy.

– Niewystarczająco.

Drzwi otworzyły się z łoskotem, ale Sherry nie puściła jego ręki. Sin-Jin był więc zmuszony iść przy pchanych w głąb korytarza noszach.

Nagle zespół rozdzielił się. Pielęgniarka i sanitariusz zabrali inkubator i ruszyli w inną stronę.

– Moje dziecko! Dokąd zabierają moje dziecko?! – krzyknęła Sherry.

Lekarz pochylił się nad nią.

– Zabierają je na oddział noworodków. – Jego kojący głos miał jej dodać otuchy. – Proszę się nie martwić, synek będzie tam miał doskonałą opiekę. – Wydał dyspozycje w sprawie leczenia Sherry i zwrócił się do Sin-Jina. – Jeżeli zechce pan zaczekać, to będzie pan mógł zajrzeć na moment do pacjentki po badaniu.

Sin-Jin zrobił już i tak więcej, niż powinien. Zaczął się wycofywać.

– Nie, w porządku. Chciałem tylko dopilnować, żeby odpowiednio się zaopiekowano obojgiem.

– Na pewno? – Doktor nie wyglądał na przekonanego.

– Na pewno.

Sin-Jin obrócił się na pięcie i wpadł wprost na pielęgniarkę.

Zaskoczona, cofnęła się. Adair zobaczył w jej oczach błysk, którego nauczył się nienawidzić. Kobieta go rozpoznała.

– Czy pan jest... ?

– Nie – odparł stanowczo i zdecydowanym krokiem ruszył w stronę wind, żeby nie dać kobiecie szansy zadania następnych pytań.

Kiedy skręcił w boczny korytarz, dostrzegł gromadkę dziennikarzy z kamerami koczujących pod jedną z sal porodowych. Spojrzał w oczy jednemu z kamerzystów i natychmiast odwrócił głowę.

Adair! Rusty rozpoznał go natychmiast. Co on tu robił, do diabła? Powinien być w swoim górskim domu. Przecież Rusty posłał tam Sherry.

Przejęty, obejrzał się za oddalającym się mężczyzną. Nie ulegało wątpliwości, że to Adair. Rusty siedział w szpitalnej poczekalni już od trzech godzin, czekając, aż ubiegłoroczna zdobywczyni Oscara Jennifer Allen urodzi dziecko. Redaktor wydania zadzwonił do niego i kazał mu dołączyć do reporterki przyjętej na miejsce Sherry, dziewczyny o kurzym mózdku. Czekał więc teraz z Lisą Willows i jej koleżankami po fachu na najświeższą ploteczkę dla rzesz widzów zauroczonych gwiazdami Hollywood.

Jeżeli Adair był tutaj, to on niepotrzebnie wysłał Sherry na to górskie odludzie. Rusty wcisnął kamerę w ręce osłupiałej ze zdumienia Lisy.

– Zaraz wracam.

– Dokąd idziesz? – zawołała za nim reporterka.

– Do toalety – rzucił przez ramię. Uznał, że to najlepszy argument.

Skręcił w wiodący do wind korytarzyk w chwili, gdy Adair wsiadał do kabiny.

– Proszę zaczekać! – zawołał.

Sin-Jin nie zamierzał czekać. Nacisnął przycisk zamykający drzwi. W szparze dostrzegł jeszcze biegnącego ku windom kamerzystę.

Miał szczęście. Mógł przecież natknąć się na gromadę reporterów, kiedy przywiózł do szpitala świeżo upieczoną matkę z dzieckiem.

Najwyraźniej za każdy dobry uczynek trzeba w życiu płacić.

Jadąc windą do góry, zastanawiał się, ile czasu upłynie, zanim jakiś szmatławiec wyciągnie tę historię. Był pewien, że prędzej czy później dziennikarze wywęszą, że był tutaj. Musiał się przedstawić, gdy prosił o

pozwolenie lądowania na dachu. Było tylko kwestią czasu, kiedy ktoś trafi na informację o locie z zagrożonym noworodkiem.

Zapewne wszyscy dojdą do wniosku, że to jego dziecko.

Stanie się obiektem ataków, choć nawet nie trzymał tej kobiety za rękę.

No, niezupełnie, przyznał w duchu. Gdy ponownie znalazł się na dachu szpitala, przypomniał sobie spojrzenie Sherry, kiedy kurczowo uczepliła się jego ręki. Jednak w żaden sposób nie uzasadniało tego, przez co będzie musiał przejść. Prasa mu nie odpuści, szkoda słów.

Sin-Jin wsiadł do helikoptera i włączył silnik. Miał jeszcze resztę dzisiejszego dnia i cały jutrzejszy dzień, by zapomnieć o wszystkim. Również o wścibskiej dziennikarce, która próbowała wedrzeć się w jego życie.

Podjeźdzał, że to mu się nie uda, ale zamierzał przynajmniej spróbować.

## ROZDZIAŁ 6

Jak mogłaś urodzić dziecko beze mnie?

Sherry z największym trudem próbowała wydobyć się z otchłani głębokiego i jakże zasłużonego snu.

Przebudzenie nie było łatwe, bo każda kosteczka jej strudzonego ciała domagała się wypoczynku.

Wreszcie zdołała otworzyć oczy. Przy łóżku stał Rusty z miną znacznie bardziej przejętą i zatroskaną niż kiedykolwiek.

Sherry odetchnęła głęboko, zanim zdołała odpowiedzieć.

- Nic nie mogłam na to poradzić. – Jej umysł zaczął pracować z pewnym opóźnieniem. Dlaczego Rusty przyszedł? Czy ktoś go zawiadomił?
- Jak się dowiedziałeś, że tu jestem?

Przecież nikt nie został jeszcze powiadomiony, że Sherry znalazła się w szpitalu Blair Memorial. Nie miała nawet siły: zadzwonić do rodziców czy do Owena. Chciała to zrobić, kiedy już się wyśpi.

- Przyjechałem tu z Lisą Willows w pogoni za Jennifer Allen. – Rusty zrobił ruch głową, jakby chciał pokazać Sherry tłum dziennikarzy, kłębiący się na korytarzu. – Zaczęła rodzić wczesnym rankiem.

Dziś rano. Ona też zaczęła wtedy rodzić. A może to było sto lat temu?

- Jaki świat jest mały. – Westchnęła.
- Na to wygląda. – Powściągliwy zazwyczaj w okazywaniu uczuć, Rusty delikatnie ujął jej dłoń. Patrzył na nią z troską. – Widziałem na korytarzu Adaira. Aż mi się serce ścisnęło. Prawdę mówiąc, zrobiło mi się słabo na myśl, że pojechałaś do górskiego domu, żeby go tam dopaść... Jak się czujesz, Sherry?

Takim samym tonem mówił do niej w chwili, gdy dowiedział się, że została wyrzucona z telewizji. Tym razem Sherry nie musiała zmuszać się do uśmiechu.

– Świetnie, chociaż jestem cała obolała.

– Co się stało?

– Dopadłam go i zaczęłam rodzić.

– Widzę, że przyjechałaś do szpitala na czas. – Rusty spojrzał na jej płaski brzuch.

Sherry nie było łatwo o tym mówić, ale chciała, żeby Rusty poznał prawdę. Powinien wiedzieć, że Adair nie jest takim potworem, za którego powszechnie go uznawano.

– Nie, Adair odebrał poród.

Niewiele rzeczy mogło zaskoczyć Rusty'ego, ale to niewątpliwie była jedna z nich. Zagapił się na Sherry, osłupiały.

– Żartujesz?! Darth Vader, rekin biznesu, pomógł twojemu dziecku przyjść na świat?

Sherry uśmiechnęła się.

– Tak.

Przyjrzał się uważnie jej twarzy.

– Na pewno nie bredzisz? Czasami podczas porodu podają jakieś środki...

– To nie halucynacje. – Ostatnie wypełnione bólem godziny ledwie majaczyły w jej pamięci, poza kilku dramatycznymi momentami. – Adair był niezwykle sprawny... i delikatny... o ile pamiętam.

– A jak się tu dostałaś? Zostałaś przeniesiona za pomocą czarodziejskiej różdżki?

– Raczej Adairowej różdżki. – Sherry roześmiała się na widok miny Rusty'ego i natychmiast tego pożałowała. Jej ciało zaprotestowało zdecydowanie przeciwko choćby najmniejszym wstrząsom. – Adair przywiózł tu mnie i dziecko helikopterem. Nie wiedziałam nawet, że szpital Blair Memorial ma lądowisko dla śmigłowców.

– To mi wygląda na kompletnie nieprawdopodobny scenariusz filmowy.

– Prawda?– Sherry poczuła, że opuszczają ją siły.

– Do diabła, zdobyłaś świetny materiał do artykułu, mała. – Rusty nakreślił w powietrzu kształt gazetowej szpalty. – Już widzę nagłówek: „St. John Adair odebrał moje dziecko”. – Spojrzał na Sherry i zauważył, że gwałtownie drgnęła. Natychmiast opuścił ręce z niepokojem. – Coś nie tak? Przykryć cię kocem, a może zadzwonić po pielęgniarkę?

Złapała go za rękę, zanim wybiegł z pokoju, żeby sprowadzić pomoc.

– Nie, nic mi nie jest, Rusty. Twoje słowa zabrzmiały jak cytaty z jakiegoś szmatławca, aż się wzdrygnęłam.

– Twój styl jest sto razy lepszy niż w szmatławcach – zapewnił ją pospiesznie. – Na pewno zdołasz znaleźć zgrabniejsze określenia, kiedy będziesz to opisywać.

– Tak.

W chwili gdy to powiedziała, ogarnęły ją wątpliwości. Adair zrobił dla niej wiele dobrego, czy miała odpłacić mu się tym, czego najbardziej się lękała? Wystawić go na widok publiczny?

Do licha, przecież właśnie po to pojechała! Poza tym opisałyby przecież dobry uczynek Adaira, dzięki czemu mogłaby przyczynić się do zmiany jego wizerunku wyrachowanego drapieżnika bez serca. A przynajmniej ten wizerunek osłabić.

Rozterka duchowa odebrała Sherry resztkę sił. Postanowiła odłożyć decyzję na później. Teraz miała na głowie ważniejsze sprawy niż wyrobienie sobie nazwiska w świątku dziennikarskim.

Nacisnęła guzik z boku łóżka, żeby unieść wezglowie.

– Nie mów o tym nikomu, Rusty.

– Jasne, to wyłącznie twoja działka, mała. Jeśli o mnie chodzi, to odwiedziłem tylko znajomą.

Sherry uśmiechnęła się z wdzięcznością.

– Wyświadczyć mi jeszcze jedną przysługę.

– Jestem dziś we wspaniałomyślnym nastroju. O co chodzi?

Wskazała mu telefon stojący tuż obok, na szafce przy łóżku.

– Przysuń mi bliżej aparat, dobrze? Muszę zadzwonić do rodziców, trzeba ich zawiadomić, że właśnie zostali dziadkami.

– Twoja matka będzie zachwycona – zażartował Rusty, podając jej aparat.

Sherry uśmiechnęła się.

– Ciągle zastanawiam się, jak to określić, żeby mama nie poczuła się staro. – Sherry zaczęła wystukiwać numer. – Widziałeś już mojego syna?

– „Mojego syna”, jak cudownie to brzmiało!

– Pójdę teraz na niego spojrzeć. Zaraz wracam – obiecał Rusty.

Sherry kiwnęła tylko głową w odpowiedzi i pomachała mu ręką, bo usłyszała, że na drugim końcu linii ktoś podniósł słuchawkę.

– Cześć, mamó. Chciałabym cię o czymś zawiadomić. Zostawiła torebkę.

Czarna skórzana torba na ramię leżała na stoliku do kawy, jakby milcząco szydziła z Sin-Jina, przypominając mu o nie- zakończonych sprawie.

Adair nie zauważył jej, kiedy wrócił po południu do domu. Gdyby nie Greta, pewnie nadal leżałaby zapomniana pod stołem. Seterka szczekaniem zwróciła na nią jego uwagę, jakby to był intruz o złych zamiarach.

Wyciągnięty na kanapie z najnowszą powieścią Toma Clancy'ego, Adair kazał jej być cicho.

Wpatrywał się w irytujący przedmiot ze zmarszczonym czołem. Nie zamierzał podtrzymywać znajomości z Sherry Campbell. Fakt, że miał jej torebkę, zmuszał go do kolejnego kontaktu z tą uprzykrzoną dziennikarką, chociażby tylko przez kuriera. Nie mógł przecież powierzyć czegoś tak ważnego urzędowi pocztowemu.

Przez moment kusilo go, żeby zajrzeć do środka. W końcu przecież jej właścicielka naruszyła jego prywatność. Mógłby teraz wyrównać rachunki.

Jednak zostawił torebkę w spokoju.

Do licha z rewanżem! Złamałby własne zasady, gdyby uległ niespodziewanej ciekawości.

– Wygląda na to, że nie sposób pozbyć się tej kobiety, prawda, Greto?

Seterka zaszczekała. Mógłby przysiąc, że w tym szczeknięciu była nuta współczucia i że suka zgadzała się z nim w całej rozciągłości.

Z westchnieniem rezygnacji Sin-Jin odłożył książkę Toma Clancy'ego i wstał z kanapy, zbyt niespokojny, by skupić się na lekturze. Potrzebował ruchu, żeby uporządkować myśli.

– Chodź, panienko, pójdziemy się przejść. – Zdjął czerwoną smycz z haka, na którym zawsze wisiała, gdy przyjeżdżali do górskiego domu. – Jeżeli przyprowadzisz tu jeszcze jakiegoś dziennikarza, to trafisz z powrotem do schroniska, z którego cię wzięłem – zapowiedział. Greta merdała ogonem, przestępując z łapy na łapę i wpatrując się w niego z



bezbrzeżnym zachwytem w brązowych oczach. Sin-Jin nie dał się tak łatwo udobruchać. – Nie miej takiej zadowolonej miny – ostrzegł.

Zapiął psu obrozę, przypiął smycz i ruszył do drzwi. Czekał ich długi spacer.

Sherry złapała się poręczy, żeby odzyskać równowagę i odciążyc kolana, które nadal się pod nią uginały. Stała na szpitalnym korytarzu i zaglądała przez ogromne okna. Oddział intensywnej terapii noworodków ulokowany był w głębi korytarza, za oddziałem dziecięcym, na którym leżały w łóżeczkach maluchy niemające problemów zdrowotnych, i gdzie mogli je oglądać uszczęśliwieni rodzice, krewni i znajomi.

Na oddziale intensywnej terapii znajdowało się tylko dziesięć inkubatorów. Sherry oparła głowę o szybę i powtarzała sobie uparcie, że wszystko będzie dobrze. Z trudem powstrzymała łzy, żeby lepiej widzieć. Inkubator jej syna był drugi z lewej.

Już trzeci raz odbyła pielgrzymkę na ten oddział. Trzy razy musiała przekonać się na własne oczy, że wszystko w porządku, że jej syn żyje. Był podłączony do aparatury, która monitorowała wszystkie czynności życiowe, więc nie można było przynieść go do matki, ona natomiast mogła odwiedzać go, ile tylko chciała.

Mogła nawet przez chwilę go przytulić. Usiadła w bujanym fotelu, a młoda pielęgniarka ostrożnie położyła jej dziecko w ramionach. Synek prawie nic nie ważył. Zaczęło ją dławić w gardle.

Był taki malutki i bezradny. Przez jedną rurkę oddychał, drugą podawano mu pożywienie. To ona powinna go karmić, a nie jakaś rurka! Sherry patrzyła na synka z bólem serca.

To jej wina!

– Nie powinnaś robić sobie wyrzutów.

Sherry drgnęła, słysząc niski męski głos, który zdawał się odpowiadać na jej najskrytsze myśli, jakby zdołał zakraść się do jej serca.

Rozpoznała ten głos natychmiast.

Adair.

Ostatni człowiek, którego spodziewała się zobaczyć. Z wysiłkiem, nie puszczając poręczy, odwróciła się w jego stronę. Adair znów miał na sobie standardowy strój biznesmena: garnitur od drogiego krawca ze starannie dobraną koszulą i krawatem. Wszystko to razem kosztowało pewnie tyle, ile przeciętnej rodzinie wystarczyłoby na pół roku przyzwoitego życia.

– Dlaczego sądzisz, że mam poczucie winy?

– Nie doszedłbym do obecnej pozycji w biznesie, gdybym nie potrafił odczytać mowy ciała.

W innych okolicznościach Sherry próbowałaby z pewnością z nim dyskutować, ale samo stanie tutaj wymagało od niej mobilizacji wszystkich sił. Poza tym miał rację. Naprawdę czuła się winna.

– Gdybym nie pojechała w góry za tobą...

Sin-Jin nigdy nie miał cierpliwości do gdybania. A mądrość po szkodzie miała sens tylko o tyle, o ile służyła przyszłości, a nie przeszłości.

– Mógł i tak urodzić się przed czasem. Przecież nie podejmowałaś nadmiernych wysiłków, nie grałaś wyczynowo w koszykówkę.

– Nie, ale wspinałam się po stromym zboczu pod górę.

– Osiemset metrów – skwitował Adair.

Przed przyjazdem tutaj odnalazł jej samochód. Nie kłamała, rzeczywiście nie chciał zapalić. Wysiadł akumulator. Sin-Jin wezwał miejscowego mechanika, żeby zamontował nowy, a potem zapłacił jego dwóm synom, by odstawili wóz do miasta.

– Szłaś spacerkiem, nie podskakiwałaś.

Sherry była zdziwiona, że Adair stara się ją pocieszyć. Czy to ten sam człowiek, który bezlitośnie przejął, a potem zamknął sieć sklepów detalicznych funkcjonujących w tym samym miejscu od pięćdziesięciu lat?

– A jednak nie mogę nie mieć wątpliwości...

– Takie gdybanie może cię tylko pozbawić pewności siebie, kiedy w przyszłości będziesz musiała podjąć ważną decyzję– wtrącił stanowczym tonem. – Szkoda na to czasu.

– Czy to jest właśnie tajemnica twoich sukcesów?

– To przyjacielska rada. Żadnych więcej pytań.

Na razie postanowiła zrezygnować. Adair odebrał jej poród. Miała wobec niego ogromny dług wdzięczności. Jedno jednak musiała wiedzieć.

– Nie wolno mi nawet spytać, co tu robisz?

– Powiedzmy, że daję ci zakosztować twojego własnego lekarstwa, czyli depczę ci po piętach...

Sherry spojrzała mu w oczy i niespodziewanie przeszył ją dreszcz.

– Chyba zdołam jakoś przeżyć to, że bogaty, przystojny facet depcze mi po piętach. – Odwróciła się tyłem do szyby oddziału dla noworodków, zamierzając wrócić do swojego pokoju, ale pod wpływem gwałtownego ruchu zakręciło jej się w głowie. Złapała Adaira za ramię, żeby się nie przewrócić. Zarumieniła się. – Przepraszam, zawsze w twojej obecności dostaję zawrotów głowy.

– Może powinienem zaprowadzić cię do łóżka – zaproponował.

Propozycja była jak najbardziej na miejscu, Sherry postanowiła jednak pokryć żartem chwilę słabości.

– No, no, panie Adair, pewnie proponuje pan to wszystkim napotkanym kobietom.

– Tylko tym w puchatych niebieskich kapciuszkach – odparł bez namysłu. – Możesz iść? – zapytał z powątpiewaniem.

– Mogę – zapewniła Sherry, choć nie była o tym do końca przekonana. Zrobiła jeden chwiejny krok i zawahała się. — Może na wszelki wypadek przytrzymam się ciebie.

Sin-Jin podał jej ramię. Sherry chwyciła je, starając się nie opierać całym ciężarem. Powoli ruszyli korytarzem.

– Co tu robisz poza odprowadzaniem świeżo upieczonych mam, ledwie trzymających się na nogach, do pokoju?

– Przywiozłem twoją torebkę. – Sherry spojrzała na niego pytająco. W natłoku wydarzeń zapomniała o torebce. – Zostawiłaś ją u mnie w domu. Chciałem też – wsunął rękę do kieszeni i wyjął kluczyki – oddać ci to.

– Kluczyki do samochodu. – Na ich widok rozjaśniło jej się w głowie. – Mój Boże, samochód...

Robiła wrażenie tak zaniepokojonej, że Sin-Jin czym prędzej ją uspokoił.

– Miałaś rację, był zepsuty. Kazałem go zreperować i odstawić pod twój dom.

Jej dom. Zatrzymała się i spojrzała na Adaira.

– Wiesz, gdzie mieszkam?

– Ja wiem wszystko. Znow ruszyła naprzód.

– Odbierasz porody, pilotujesz helikoptery, reperujesz samochody, przeprowadzasz dochodzenia. Zaczynam wierzyć, że naprawdę potrafisz wszystko.

Wolał, żeby nie wyciągała pochopnych wniosków.

– Lubię być przygotowany na wszelkie możliwe niespodzianki.

– Widzę. – Zatrzymała się pod drzwiami opatrzonymi numerem 512. – To mój pokój.

– Tak, wiem – odparł z uśmiechem.

– Przepraszam, zapomniałam. Ty wiesz wszystko.

Odechciało jej się żartów, kiedy przestąpiła próg pokoju. Na stole królował ogromny kryształowy wazon z tuzinem długich czerwonych róż. Jej pokój już przedtem był pełen kwiatów, przyniesiono kilka wiązanek od rodziny i przyjaciół. Nawet Owen przysłał kwiaty. Ale żadne nie były tak piękne. Sherry zaparło dech w piersiach na widok róż.

– Czy to także zostawiłam w twoim domu? Sin-Jin spojrzał na nią podejrzliwie.

– To nie jest mój dom, należy do Johna Fletchera. I nie, nie zostawiłaś tam kwiatów. Nie lubię nigdzie przychodzić z pustymi rękami.

– Przywiozłaś torebkę – przypomniała Sherry. Zauważyła za wazonem coś jeszcze. – I piłkę futbolową. Obawiam się, że musisz poczekać parę dni, zanim będę mogła z tobą zagrać.

Sin-Jin podprowadził ją do łóżka. Opadła na nie z westchnieniem ulgi.

– To dla twojego synka.

Przypomniała sobie wydarzenia poprzedniego dnia, przynajmniej niektóre.

– Prawda, metafora futbolowa. Byłaś rozgrywającym. – Sherry rozpromieniła się, dumna, że sobie przypomniała.

– Nie miałem pewności, czy słyszałaś, co mówiłem.

– Owszem, ale nie wszystko od razu do mnie docierało. – Poprawiła poduszkę.

– O ile pamiętam, byłaś wówczas nieco niedysponowana.

– Odrobinę – przyznała. Nie mogła sobie przypomnieć, czy wyraziła mu swoją wdzięczność. – Nie wiem, jak mam ci dziękować. Żadne słowa nie wydają mi się wystarczające.

Sin-Jin nie zrobił tego dla podziękowań, po prostu dziewczyna potrzebowała pomocy. To samo zrobiłby dla Greta. Tylko prawdopodobnie szybciej. Jeśli Sherry mówiła poważnie, to istniał przecież sposób wyrażenia wdzięczności.

– Myślę, że zdołasz coś wymyślić.

Miał na myśli artykuł. Sherry od razu to zrozumiała. Naprawdę nie mogła mu obiecać, że zrezygnuje z artykułu, bo, o ile to w ogóle możliwe, budził w niej coraz większą ciekawość. Koniecznie chciała dowiedzieć się czegoś więcej o człowieku, który za dnia był bezwzględnym biznesmenem, a nocą zmieniał się w niosącego pomoc człowieka renesansu.

– Właśnie przyszło mi do głowy, że jesteś najbardziej wszechstronnym człowiekiem, jakiego znam.

Adair poczuł niesmak. Miał powyżej uszu ludzi, którzy starali mu się podlizać, w nadziei, że w ten sposób zmienią jego spojrzenie na ich sprawę bądź też na nich samych.

– Jak mówiłem, lubię być przygotowany na każdą sytuację.

Sherry przyglądała mu się przez chwilę badawczo.

– Czy jest coś, czego nie potrafisz? Spojrzał jej w oczy.

– Nie potrafię cię chyba zmusić, żebyś przestała zadawać pytania.

Mówiąc to, nie wyglądał na poirytowanego. To już pewien postęp.

– Skrzywienie zawodowe – wyjaśniła. Adair zauważył bladość Sherry.

– Jak się czujesz? Wszystko ją bolało.

– Cóż, powinnam na kilka tygodni zapomnieć o pewnych intrygujących pozycjach jogi, ale ogólnie rzecz biorąc, nie jest źle. – Spojrzała na niego i uśmiechnęła się szerzej. – Gdyby cię wtedy przy nas nie było...

– To byłby ktoś inny – przerwał jej Sin-Jin i wzruszył ramionami. Sherry doszła do wniosku, że naprawdę tak myślał. Jeden z najbogatszych ludzi w kraju nie znosił komplementów i podziękowań. Zadziwiająco.

– Chyba powinnam dodać do listy skromność. Sin-Jin roześmiał się.

– Wiele osób podyskutowałoby z tobą na ten temat. Sherry podobał się jego śmiech. Głęboki, mocny, jak pierwsza poranna kawa.

– Myliliby się.

Pocierał podbródek, mierzając wzrokiem Sherry. Nie robiła wrażenia osoby skłonnej do szafowania komplementami.

– Pochlebstwa nie robią na mnie wrażenia, pani Campbell.

– Nie próbuję się panu podlizywać, panie Adair. Chyba po tym, co razem przeszliśmy, nie musimy być tacy formalni.

Sin-Jin doszedł do wniosku, że pora się zbierać. I tak spędził w szpitalu zbyt wiele czasu. Chciał przecież tylko przywieźć Sherry torebkę. Kiedy zastał pokój pusty, powinien był uznać to za dogodny zbieg okoliczności. Coś mu jednak kazało sprawdzić, co się dzieje z dzieckiem. A potem podkusiło go, żeby dodać otuchy matce, kiedy zobaczył w szybie odbicie jej zgnębionej twarzy.

– Owszem, musimy. Cóż, skoro masz już torebkę i kluczyki....

– I róże. – Z uśmiechem wskazała stojący na stoliku wazon.

– I róże – zgodził się Sin-Jin, zmierzając już do wyjścia. – To mogę odejść.

Sherry odkryła nagle, że nie chce, by wychodził, i to nie dlatego, że zamierzała napisać o nim artykuł i dzięki temu zyskać w oczach naczelnego. Był człowiekiem, który udzielił pomocy jej i dziecku w bardzo szczególnej i niebezpiecznej sytuacji. Czy gotów był się do tego przyznać, czy nie, tam, w górskim domu, nawiązała się pomiędzy nimi więź.

– Możesz zostać. Pogadajmy. Nie do publikacji – zaznaczyła, żeby wszystko było jasne.

Sin-Jin spojrzał na nią znacząco.

– To wszystko było nie do publikacji – stwierdził. – Muszę iść na umówione spotkanie.

Sherry ciągle jeszcze siedziała na skraju łóżka. Próbowwała się położyć. Adair w jednej chwili znalazł się przy niej i pomógł jej to zrobić.

– Dlaczego się uśmiechasz? – zapytał, okrywając jej nogi kocem.

Sherry zdjęła szlafrok. Poprawiła ramiączko koszuli nocnej, bo zsunęło jej się z ramienia.

– Właśnie doszłam do wniosku, że wcale nie jesteś człowiekiem bez serca, za jakiego chciałbyś uchodzić.

– Nie obchodzi mnie, co ludzie o mnie sądzą. – Sin-Jin spojrzał na Sherry i na moment ogarnęło go wzruszenie. – Jestem człowiekiem bezwzględny i wyrachowany.

– Niech ci będzie. – Sherry przechyliła głowę na bok, zbyt zmęczona, żeby się z nim spierać.

– Zawsze stawiam na swoim. Zawsze. Wybacz, że nie powiem: do rychłego zobaczenia.

– Nie musisz tego mówić – rzuciła Sherry za oddalającym się Adairem. – Pewne rzeczy są oczywiste same przez się.



Z satysfakcją stwierdziła, że Adair zatrzymał się na moment, zanim ruszył znowu do drzwi. W tej krótkiej chwili zrozumiała, że go uraziła. I dobrze. Sama również poczuła się urażona.

RS

## ROZDZIAŁ 7

Co to znaczy, że należności zostały już uregulowane?

Sherry nie była w nastroju do prostowania biurokratycznych pomyłek. Po trzydniowym pobycie w szpitalu mogła wreszcie pojechać do domu. Jednak synek musiał jeszcze pozostać w bezpiecznym schronieniu inkubatora, pod nadzorem aparatury monitorującej jego czynności życiowe. Sherry trudno było się z tym pogodzić.

Siedziała w fotelu na kółkach, którym zgodnie ze szpitalnymi przepisami musiała podjechać do wyjścia, mając po obu stronach rodziców, i wpatrywała się w starszą kobietę, która zajmowała się rozliczeniami finansowymi.

Kobieta uśmiechnęła się do niej pogodnie.

- To znaczy, że wszystko zostało już opłacone. Czyżby jej coś umknęło? Sherry próbowała sobie przypomnieć. Nie, to jakaś pomyłka.
- Niemożliwe. Nie dałam pani nawet swojej karty ubezpieczeniowej.
- Podniosła ją do góry, żeby pokazać.

Sherry tłumaczyła sobie, że w zamieszaniu powstałym przy przyjmowaniu jej do szpitala nikt nie pomyślał o sprawdzeniu jej polisy ubezpieczeniowej. Ale i tak wydawało się to dziwne, zważywszy na koszty pobytu w szpitalu. Chciała wyjaśnić sytuację przed wyjściem. Poprosiła pielęgniarkę, żeby zatrzymała się przy dziale rozliczeń, bo chciała przedstawić odpowiednie dokumenty. Tymczasem kasjerka grzecznie, ale stanowczo odmówiła sprawdzenia ubezpieczenia Sherry, ponieważ nie było takiej potrzeby.

Connor Campbell delikatnie odsunął na bok córkę i pochylił się nad biurkiem urzędniczki. Niski, potężnie zbudowany mężczyzna z gęstą grzywą siwych włosów natychmiast znalazł się w centrum uwagi. Uśmiechnął się do urzędniczki, żeby jej nie deprymować.

– Musiała zająć pomyłka. Może pomyliła pani moją córkę z inną panią Campbell. To dość pospolite nazwisko.

Z cierpliwym uśmiechem urzędniczka ponownie wprowadziła do komputera dane Sherry. Na ekranie pojawiła się ta sama informacja.

– Nie, proszę przeczytać: „Całkowicie uregulowane”. – Kobieta spojrzała na niego pogodnie. – Opłata nie została wniesioną przez towarzystwo ubezpieczeniowe. – Jeszcze raz spojrzała na ekran i sprawdziła dodatkowe dane. – Została pokryta przelewem z rachunku Adair Industries.

– Co?!

Sherry, nie czekając na pozwolenie, objechała wózkiem biurko, żeby popatrzeć na monitor komputera. Osłupiała urzędniczka zaczęła protestować.

– Nie może pani...

Sherry nie przejęła się ani trochę.

– Owszem, mogę, skoro rzecz dotyczy mojego rachunku. – Zdumiona i nieco poirytowana odczytała informacje z ekranu. Kobieta miała rację. – A to numer! – mruknęła pod nosem. Pieniądze wpłaciła korporacja Adair Industries. Oczywiście na polecenie Adaira.

Dlaczego?

Connor uniósł krzaczaste brwi i utkwiał w twarzy córki pytające spojrzenie.

– Ciekaw jestem, jakie to ciemne sprawy tego człowieka obiecałaś zachować w tajemnicy.

Sherry poderwała głowę do góry. Wiedziała, że ojciec żartował, ale była szczególnie uczulona na wszelkiego rodzaju matactwa. Od czasu gdy Drew ją oszukał, pozwalając wierzyć, że ją kocha, podczas gdy nie była jedyną kobietą, z którą utrzymywał bliską znajomość.

– Żadne – oświadczyła krótko. – Nie obiecywałam mu zachować niczego w sekrecie. – Po chwili dodała łagodniejszym tonem: – Zresztą nie zdradził mi żadnej tajemnicy.

Żaden mężczyzna nie był tak dumny z córki jak Connor Campbell. Dla niej rzuciłby na szalę swą reputację. Wymienił teraz z żoną spojrzenie, jakby zastanawiali się, co łączyło Sherry z tym człowiekiem.

– W takim razie skąd ta hojność? – zapytał.

Sherry westchnęła i bezradnie wzruszyła ramionami.

– Nie wiem.

Matka znalazła satysfakcjonujące w jej mniemaniu wyjaśnienie.

– Możliwe, że ten człowiek ma dobre serce. To naprawdę niewykluczone – obstawała przy swoim, podczas gdy zarówno mąż, jak i córka patrzyli na nią tak, jakby nagle postradała zmysły.

Connor mocno zacisnął usta i pokręcił głową.

– Och, Sheilo, gdybyś czasami przeczytała gazetę, zanim w nią coś zapakujesz, wiedziałabyś, że to człowiek bez serca, diabeł wcielony.

– Nawet w diable można znaleźć dobre cechy, jeśli tylko starannie poszukać.

– Jesteś niepoprawna. – Connor pokręcił głową. – Żyjesz na tym świecie od... – tu żona rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie – ... od

powiedzmy: dwudziestu dziewięciu lat i powinnaś już wiedzieć, że to nie jest piękny, zalany słońcem ogród.

Leciuteńki irlandzki akcent Sheili stawał się wyraźniejszy, kiedy broniła swoich racji i przekonań.

– Connor, kochanie, ty widzisz tylko ciemne strony życia. Ja wolę te jasne. Sądzę, że z nas dwojga ja jestem szczęśliwsza.

Sherry przerwała tę dyskusję, mówiąc:

– Niezależnie od tego, jakie strony życia preferuje St. John Adair, i tak nie mogę pozwolić, żeby płacił moje rachunki. – Wróciła na przeznaczoną dla klientów stronę biurka i podsunęła urzędnicze kartę ubezpieczeniową. – Proszę skontaktować się z towarzystwem ubezpieczeniowym w sprawie pokrycia rachunku za mój pobyt w szpitalu.

Kobieta potrząsnęła głową i oddała Sherry kartę.

– Szpital nie może pobierać podwójnej opłaty za jedną usługę.

Sherry nie chciała się poddać.

– Ale te informacje będą pani potrzebne przy wystawianiu rachunku za leczenie mojego syna, który ciągle jeszcze przebywa na oddziale noworodkowym.

Kobieta wystukała: „Campbell, dziecko” i znów spojrzała na Sherry. Zawahała się, ale powiedziała:

– Ten rachunek również został uregulowany. To naprawdę nie miało sensu!

– Przecież wydatki stale rosną. – Lekarze uprzedzili Sherry, że dziecko będzie musiało zostać w szpitalu jeszcze co najmniej przez tydzień, o ile nie dwa.

Kobieta odetchnęła głęboko, zanim udzieliła wyjaśnień.

- Został otwarty rachunek na pokrycie kosztów leczenia dziecka.

Wszelkie koszty zostaną uregulowane przez...

- Adair Industries – dokończyła Sherry, zamykając oczy. Connor położył córce rękę na ramieniu.

- Może odbieranie porodu stanowiło dla niego rodzaj mistycznego przeżycia – podrzucił. Kiedy córka na niego spojrzała, Connor wzruszył ramionami.

Sherry nie wiedziała, jak w tej sytuacji się zachować. Taka hojność nie była w stylu Adaira. Choć teraz, kiedy głębiej się nad tym zastanowiła, musiała przyznać, że właściwie nie miała pojęcia, co było w jego stylu. Mogła opierać się wyłącznie na obiegowej opinii, a ta nie wydawała jej się zbyt wiarygodna. Człowiek, którego poznała osobiście, z całą pewnością nie pasował do żadnego z publicznych wizerunków kreowanych przez media. Nie odniosła wrażenia, że Adair boi się prasy, po prostu nie lubił rozgłosu. I nie było w tym nic szczególnie niespotykanego.

O co w tym wszystkim chodzi?

Stojąca za plecami Sherry pielęgniarka poruszyła się niespokojnie.

- Muszę wracać na oddział – przypomniała. – Czy mogę już panią odwieźć do samochodu ojca?

- Jasne! – zawołał skwapliwie Connor, zadowolony, że brak czasu rozwiązał chwilowo kwestię opłaty. Poglądził rękę córki. – Nie martw się, wszystko się wyjaśni. Najpierw to, co najważniejsze. Zaraz podjadę samochodem pod główne wejście – poinformował pielęgniarkę, po czym zwrócił się do żony: – Idziesz, babciu?

Sheila Mckinney Campbell wyprostowała się na całą wysokość metra pięćdziesięciu i rzuciła mężowi miażdżące spojrzenie.

– Zaczekam tu na ciebie z Sherry i byłabym ci wdzięczna, gdybyś nie zwracał się do mnie w ten sposób.

Connor wybuchnął śmiechem i wyszedł, żeby przyprowadzić samochód.

Sherry z westchnieniem wsunęła polisę ubezpieczeniową do kieszeni. Chwilowo nic więcej nie mogła zrobić. Usadowiła się wygodnie w wózku, oparła ręce na poręczach i pozwoliła się wieść długim korytarzem.

– Przecież wiesz, że on się tylko z tobą droczy, mamó. – Odwróciła wzrok, żeby nie patrzeć na dziecięce rzeczy wystawione w oknie mijanego po drodze sklepiku z upominkami.

– Wiem. – Idąca przy wózku Sheila poklepała rękę córki. – Kocham twoje dziecko, naprawdę. Tylko nie jestem jeszcze gotowa, żeby zwracano się do mnie w ten sposób.

Sherry zerknęła na matkę. Sheila Campbell, kobieta o nieskazitelnej, typowo irlandzkiej cerze i intensywnie rudych włosach bez śladów siwizny, wyglądała raczej na jej starszą siostrę. Doskonale rozumiała ambiwalentne uczucia mamy.

– To szybko wymyśl odpowiednie określenie, mamó. Nie chciałabym, żeby mój syn wołał do ciebie: „Hej, ty”.

Sheila kiwnęła głową i falujące rude włosy zatańczyły wokół jej głowy.

– Daj mi trochę czasu, na pewno coś mi przyjdzie do głowy – odparła.

Sherry ledwo słyszała jej słowa, bo myślami była już gdzie indziej. Czowała się jak pies nad kością: próbowała rozgryźć swój problem na drobne kawałki. Dlaczego Adair to zrobił? Jaki miał w tym interes?

Ta zagadka pozwoliła jej choć na chwilę zapomnieć o tym, że musiała zostawić synka w szpitalu.

– Doskonale sobie radzi. – Pielęgniarka z nocnej zmiany podeszła bezszelestnie do Sherry, siedzącej z dzieckiem na rękach w szpitalnym bujanym fotelu. – Jak tak dalej pójdzie, w przyszłym tygodniu będzie go pani mogła zabrać do domu.

W przyszłym tygodniu. Minęło dopiero kilka dni od chwili, gdy opuściła szpital, a wydawało jej się, że to cała wieczność. Ciągle jeszcze nie była w stanie prowadzić samochodu, więc rodzice i przyjaciele pełnili na zmianę rolę kierowców i przywozili Sherry do szpitala, żeby umożliwić jej spędzenie z synkiem kilku godzin dziennie. Nie mogła już się doczekać, kiedy będzie mieć go przy sobie przez cały czas.

– To dobrze. – Sherry pochyliła się i pocałowała maleńką rączkę spoczywającą w jej dłoni. Dziecko poruszyło się, słysząc wyraźniej znajome bicie serca matki. – Chcę cię mieć w domu, maleńki.

– Wiem. Założę się, że pani brat też będzie szczęśliwy.

Zdumiona Sherry podniosła wzrok na pielęgniarkę. Była jedynaczką.

– Mój brat?

– Tak. – Kobieta stanęła przy nich i uśmiechnęła się promiennie do spoczywającego w ramionach matki chłopczyka. – Co wieczór tu zagląda. Właściwie zjawia się już po godzinach odwiedzin, ale udało mu się namówić jedną z pielęgniarek, żeby go wpuszczała. Chciałabym, żeby mój brat też tak się interesował moimi dziećmi, ale nie jestem nawet w stanie wbić mu do głowy dat ich urodzin.

Sherry doszła do wniosku, że nie mogło chodzić ani o Rusty'ego, ani o Owena, bo obaj mówili jej o swoich odwiedzinach.

– Jest pani pewna, że nie zaszła pomyłka? Ja nie mam brata.



Zaskoczona kobieta spojrzała na Sherry z niepokojem.

– Wysoki, opanowany, bardzo, bardzo przystojny. – Pielęgniarce wyrwało się ciche westchnienie.

To mógł być tylko Adair.

– Czy wyjaśnił, dlaczego tu przychodzi?

– Oczywiście. Żeby zobaczyć, jak się miewa siostrzeniec. Tak przynajmniej powiedział Doris. – Doris była jedną z sióstr na nocnej zmianie.

W ostatnich dniach sprawy zawodowe Sherry musiały zejść na drugi plan i ustąpić pierwszeństwa życiu prywatnemu. Starła się odzyskać siły i jak najwięcej czasu spędzać z dzieckiem. Tymczasem cała ta sprawa z Adairem stawała się coraz bardziej tajemnicza.

– O której zazwyczaj tu wpada?

– O dziewiątej – odparła siostra. – Punktualnie jak w zegarku.

Sherry pomyślała, że pielęgniarka pewnie zawsze starała się być wówczas w pobliżu. Może ona powinna pójść w jej ślady?

Sherry z ulgą opuściła samochód Lori. Ciągle jeszcze odczuwała ból, jeżeli siedziała dłużej niż dziesięć minut. Nie mogła już się doczekać, kiedy dojdzie do siebie.

Zatrzasnęła za sobą drzwi auta i spojrzała na swą byłą instruktorkę ze szkoły rodzenia.

– Dziękuję za podwiezienie.

Lori siedziała jeszcze w samochodzie. Musiała podjechać na parking. Zatrzymała się przed samym wejściem, żeby oszczędzić Sherry fatygi.

– Nie dziękuj, i tak musiałam tu przyjechać. – Kiedy Sherry obeszła samochód, Lori wychyliła się przez okno. – Czy ktoś cię potem stąd

odbierze? Bo jeśli nie, to mogę podjechać po zakończeniu zajęć w szkole rodzenia.

Sherry potrząsnęła głową.

– Dziękuję. Zadzwoń do ojca, kiedy będę chciała wracać.

Lori kiwnęła głową i ruszyła, ale znowu wcisnęła hamulec.

– Wybierz się z nami na lody w przyszłym tygodniu. Oddział Mam bez ciebie to nie to samo. – Obliczyła coś w myślach. – Do tego czasu będziesz już mogła prowadzić.

Sherry również brakowało koleżanek z grupy, szczególnie Chris i Joanny. Złożyły się we trzy z Lori i kupiły jej w prezencie przepiękne, ręcznie rzeźbione łożeczko. Zostało dostarczone do domu rodziców Sherry w dniu, kiedy wychodziła ze szpitala. Dzisiaj ojciec zawiózł je do mieszkania Sherry. Byli tam teraz razem z matką i pewnie kłócili się, gdzie je ustawić.

– Z największą przyjemnością – powiedziała z szerokim uśmiechem.

– Dobrze, w takim razie do zobaczenia w lodziarni. – Lori pomachała jej ręką i ruszyła na parking. – Mam nadzieję, że jutro będziesz już mogła zabrać go do domu! – zawołała jeszcze przez okno.

Sterowane elektronicznie drzwi szpitala Blair Memorial rozsunęły się i Sherry weszła do środka. Spotkany po południu lekarz potwierdził prognozę pielęgniarki. Sherry była już dwukrotnie tego dnia w szpitalu. Raz z Owenem i raz z mamą. Tym razem przyjechała nie ze względu na synka, lecz na jego „wujka”. Ciekawe, czy Adair pojawi się również i tego wieczoru.

Sherry miała co do tego wątpliwości.

Pozbyła się ich, gdy wysiadła z windy i skierowała kroki na oddział noworodkowy. W przyćmionym świetle dostrzegła na korytarzu sylwetkę wysokiego mężczyzny.

Adair.

Do licha, to bez sensu! Ten facet był piekielnie zajęty. Co tu robił?

– Co tu robisz? – powtórzyła na głos dręczące ją pytanie, kiedy podeszła bliżej.

Adair spojrzał na nią tak, jakby się jej spodziewał. Czyżby listę jego umiejętności należało jeszcze wzbogacić o dar jasnowidzenia?

– To wolny kraj, a ja jestem pełnoletnim obywatelem. – Odwrócił się, żeby spojrzeć na leżące na oddziale dzieci. Dzieci, które walczyły o to, co dla innych było oczywiste samo przez się: o życie. – Dopóki nie łamię prawa, nie muszę się przed nikim tłumaczyć ze swoich poczynań... – znów spojrzał na Sherry – ... nawet przed tak pięknymi kobietami jak ty.

Sherry nie potrafiła powiedzieć, dlaczego ten komplement nie zirytował jej, w przeciwieństwie do wielu innych. Wręcz przeciwnie, wbrew jej woli, nawet sprawił jej przyjemność.

– Nie chodzi o tłumaczenie się – ustąpiła, krzyżując ramiona na piersi. – Pewne wyjaśnienia jednak by się przydały.

– Ja...

Tym razem nie pozwoli mu wymigać się od odpowiedzi, choć jego mina świadczyła o tym, że taki miał właśnie zamiar. Wyraźnie chciał oczarować ją do tego stopnia, żeby zapomniała, o co jej chodzi. Zrozumiała teraz, co kobiety w nim widziały.

– Dlaczego zapłaciłeś rachunek za szpital?

– Może w odruchu dobroczynności. – Sin-Jin lekceważąco wzruszył ramionami.

To nie było najlepsze posunięcie. Oczy Sherry zwięziły się.

– Nie muszę korzystać z dobroczynności.

– W takim razie uznaj to za zwykłą uprzejmość. – Patrzył uważnie, próbując rozszyfrować tę odważną i upartą dziewczynę, która wytropiła go w górskiej kryjówce, gotowa podjąć ryzyko, byle zdobyć to, czego chciała.

– Tylko nie mów, że nie oczekujesz uprzejmości.

– Ty też?

Powoli jego wargi wygięły się w lekkim uśmiechu. Dlaczego dotychczas nie zauważyła, jakie ma zmysłowe usta?

– Ja to nie wszyscy – odparł.

Sherry z pewnym wysiłkiem wróciła myślą do sprawy rachunku.

– Chyba umiałbyś wykorzystać wdzięczność za wyświadczoną uprzejmość. Może zapłaciłeś rachunek za mnie i mojego syna, żeby mnie kupić, by mieć mnie w garści?

Adair natychmiast spoważniał.

– Nie zwykłem się przed nikim tłumaczyć, tak jak nie zwykłem kupować ludzi. – Postanowił podzielić się z Sherry częścią swej mądrości życiowej. Chociaż oznaczało to odsłonięcie przed nią jego prywatności. – Ludzie, których można kupić, są niewiele wari, więc nie ma sensu ich kupować.

– Bardzo głębokie. – Sherry przygwoździła Adaira wzrokiem. – Dlaczego zapłaciłeś mój rachunek?

To był zwyczajny kaprys. Sin-Jin nie potrafił inaczej tego wytłumaczyć. Nie mógł się jednak przyznać, że czasami dawał sobą powodować czemuś, co nie było racjonalnym rozumowaniem.

– Po raz pierwszy w życiu odebrałem poród i poczułem przyływ hojności. – Większość kobiet bez dyskusji przyjęłaby taki argument. – Proszę nie zaglądać darowanemu koniowi w zęby, pani Campbell.

Sherry nie wyglądała na przekonaną.

– Trojanie nie zajrzeli i narobili sobie kłopotów. Uśmiechnął się znowu, wbrew własnej woli.

– Nie jesteś Trojanką.

– Nie jestem również naiwną idiotką. – Jednego przynajmniej Sherry była pewna: Adair nie robił niczego bez powodu. Chciała poznać ten powód. – Co chcesz osiągnąć?

Znów przyszło mu do głowy, że za każdy dobry uczynek trzeba w życiu zapłacić. Dobrze mu tak, po co był impulsywny?

– Może doskonałość? – W jego głosie dał się słyszeć sarkazm. – Na przykład pokój na świecie. – Chciała znać powód, dobrze, poda jej powód, chociaż nie ten prawdziwy. – A jeśli już nie pokój na świecie, to przynajmniej koniec z tego typu tekstami. – Wyciągnął z kieszeni złożoną gazetę i podał ją Sherry.

Dziewczyna zauważyła, że nie była to nawet cała gazeta, lecz pierwsza strona z rozdawanego w supermarketach brukowca, który zawsze wyrzucała, robiąc zakupy. Wielki tytuł od razu rzucał się w oczy.

**ADAIR ODWOZI HELIKOPTEREM KOCHANKĘ I NIEŚLUBNE DZIECKO DO SZPITALA.**

Pani Farley zwróciła uwagę Sin-Jina na ten tekst. W jej oczach płonął gniew. Tak jak teraz w oczach Sherry Campbell. Adair doszedł do wniosku, że nikt nie byłby w stanie tak doskonale udawać.

– Z twojej miny wnoszę, że nie ty sprzedałaś tę historyjkę.

Sherry zgmiotła gazetę w dłoni i spojrzała na Adaira. Jak on śmiał choćby tak pomyśleć?! Uprzytomniła sobie zaraz, że nie znał jej zbyt dobrze, wiedział tylko, że zdołała go wytropić w górskiej kryjówce. Czego innego mogła więc oczekiwać?

Sherry starała się zapanować nad oburzeniem.

– Jestem poważną dziennikarką, panie Adair, nie uganiam się za brukowymi sensacyjkami.

– Poważną dziennikarką – powtórzył Sin-Jin jak echo. – Czy poważne dziennikarki pisują teksty o tym, że z bliźniaków Hathaway, będących w dzieciństwie gwiazdami filmowymi, wyrosli sprawcy rozlicznych skandali?

Przeczytał jej tekst? A może tylko nagłówek? Tak czy owak, Sherry nawet nie podejrzewała, że człowiek pokroju Adaira zdawał sobie choćby sprawę z istnienia takiej kolumny w gazecie.

– Owszem, jeżeli próbują wywalczyć sobie pozycję w zawodzie. Wydawca zleca mi temat, a ja go realizuję. – Widziała, że Adair ironicznie skrzywił usta. Najwyraźniej jej nie wierzył. – Poza tym jeżeli przeczytałeś ten tekst, to powinieneś wiedzieć, że wszystkie przytoczone informacje były prawdziwe, a moi rozmówcy, w przeciwieństwie do ciebie, nie byli wrogo nastawieni do wywiadu.

– To bardzo młodzi ludzie spragnieni popularności.

Sherry obrzuciła go przeciągłym, badawczym spojrzeniem. Ile mógł mieć lat? Trzydzieści trzy? Mówił jak człowiek znacznie starszy.

– Przestań, nie jesteś dostojnym starcem, tak jak ja nie jestem goniącym za sensacją sępem dziennikarskim.

Adair roześmiał się.

– Wszystko jest względne, pani Campbell, to tylko kwestia punktu widzenia.

Sherry stwierdziła, że Adairowi udało się jednak skierować rozmowę na inne tory. Straciła punkty w tej rozgrywce, ale była zdecydowana odzyskać prowadzenie. I to natychmiast.

– Jestem w stanie płacić własne rachunki. Jeszcze nie całkiem wypadłam z gry.

Sin-Jin skłonił głowę. Popełnił błąd. Powinien był zostawić ją w spokoju.

– Oczywiście, zresztą doskonale sobie radzisz z inwestowaniem pieniędzy, jesteś bardzo bystra w tej dziedzinie. Podziwiam również twoją oszczędność.

Sherry znowu szeroko otworzyła oczy.

– Kazałeś mnie sprawdzić?

Adair postanowił nie dać się zahipnotyzować błękitnym tęczęwkom.

– Czyżby nie podobało ci się wtykanie nosa w twoje prywatne sprawy? Czy to cię drażni?

Co za porównanie?!

– Moja praca nie wzbudza powszechnego zainteresowania.

Adair miał co do tego poważne wątpliwości. Sherry była znakomitością w swym fachu, zanim, jak się dowiedział, została zwolniona ze względu na ciążę. Tak, podziwiał jej dumę, choć nie podjąłby na jej miejscu takiej decyzji.

– W przeciwieństwie do mojej.

– A to, niestety, ogranicza w pewnym stopniu twoją prywatność – stwierdziła Sherry znacznie już łagodniej, bo przypomniawszy sobie, że Adair

był dla niej bardzo dobry podczas porodu. – Dlaczego chcesz, żeby ludzie uważali cię za potwora bez serca?

– Ponieważ ludzie żywią szacunek dla potworów bez serca. – I trzymają się od nich z daleka, dodał w duchu.

– To strach, a nie szacunek – sprostowała Sherry.

– Niech będzie i tak. – Adair pochylił głowę. Co za różnica?

– Chcesz, żeby się ciebie bano?

– Nie chcę, żeby ktokolwiek wtykał nos w moje prywatne sprawy.

Sherry umiała czytać między wierszami, umiała też postawić się w jego sytuacji. Nie potrafiłaby żyć tak jak on. Wokół niej zawsze było pełno ludzi. Ludzi, na których jej zależało.

– Musisz być samotny.

Nutka współczucia w głosie dziewczyny niespodziewanie ujęła go, ale i oburzyła. Ostatnią osobą, która się nad nim litowała, była pani Farley. Sin-Jin miał wówczas czternaście lat.

– Obyś nigdy nie musiała się przekonać, jak to jest. – Miał tego dnia jeszcze coś do załatwienia. – Wybacz, ale zrobiło się późno.

Sherry dostrzegła okazję i bez wahania postanowiła z niej skorzystać.

– Możesz mnie odwiedzić do domu?

Sin-Jin był zaskoczony.

– Wiesz, jesteś odważna i bezczelna zarazem.

Uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– Bezsprzecznie.

– No, nareszcie przyznałaś mi rację. – Adair westchnął. – Dobrze, odwiozę cię do domu. – Natychmiast ruszył do windy, ale obejrzał się jeszcze. – Na twoim miejscu nie uśmiechałbym się z takim samozadowoleniem.



– Tak jest, sir.

Nie musiał się więcej odwracać, żeby wiedzieć, że Sherry nadal uśmiecha się szeroko. Nie odezwał się jednak, nie ufał samemu sobie.

RS

## ROZDZIAŁ 8

Luksusowy mercedes mknął. To nie dziwiło Sherry. Taki mężczyzna jak Adair – energiczny, zmierzający prosto do celu – po prostu musiał lubić szybką jazdę.

- Nie przypuszczałabym, że słuchasz w samochodzie muzyki.
- Sądziłaś, że przez całą dobę szukam stacji nadających wiadomości?
- zapytał Sin-Jin z lekkim uśmiechem.
  - Poza godzinami snu.
  - Muzyka spełnia ważną rolę. – Zerknął na Sherry. – Uszlachetnia ludzi, przenika ich dusze.

Zabrzmiało to niezwykle podniośle. W głowie dziewczyny zaświtała pewna myśl.

- Koi ich i wycisza, a wtedy łatwiej ci się z nimi rozprawić?
- Tak twierdzą moi konkurenci.
- Nie przypuszczałam, że masz jakąś konkurencję. Znowu na nią spojrział, po czym zjechał na prawy pas.
  - Pochlebstwem daleko nie zajdziesz.
  - To nie pochlebstwo, to stwierdzenie faktu.

Jadący przed nimi samochód poruszał się zbyt wolno, więc Adair znowu zmienił pas.

- Kolejne pochlebstwo.
- Ciężko z tobą rozmawiać.

Zerknął w lusterko i wrócił na pas, z którego przed chwilą zjechał.

- Już mi to mówiono.

Byli prawie na miejscu. Chyba jeszcze nigdy podróż nie upłynęła Sherry tak szybko.

– Zaraz musisz skręcić w Jeffrey Road.

Przyhamował przed zjazdem, ale nie mógł gładko wjechać w boczną ulicę, bo zatrzymało go czerwone światło.

– Wiem, gdzie mieszkasz, zapomniałaś?

Sherry pamiętała oczywiście, że Adair kazał odstawić naprawiony samochód pod jej dom, nie przypuszczała jednak, że wiedział, gdzie to jest.

– Nie spodziewałam się, że zapamiętałeś. Jestem pod wrażeniem.

– Niepotrzebnie. – Wzruszył ramionami. – Mam fotograficzną pamięć.

Jeszcze jedna informacja. Ciekawe, czy Adair zdawał sobie sprawę z tego, że powoli zaczyna się przed nią otwierać.

– Naukowcy twierdzą, że nie ma czegoś takiego jak pamięć absolutna. – Sherry powołała się na artykuł, który ostatnio przeczytała. – Trzeba tylko nauczyć się metod zapamiętywania.

Światło zmieniło się na zielone. Adair wcisnął pedał gazu. Ruszyli szybko, na ulicy ruch nie był zbyt wielki.

– Naukowcy często się mylą.

– Więc jak to jest? Patrzysz na coś i pstryk! Utrwalone w twojej pamięci na zawsze jak zdjęcie?

Adair nie miał pojęcia, w jaki sposób funkcjonuje jego umysł.

Wiedział tylko, że mógł na zawołanie przypomnieć sobie, co tylko chciał.

– Coś w tym rodzaju.

Sherry próbowała to sobie wyobrazić.

– Musisz mieć straszliwie przeładowaną pamięć.

Uśmiechnął się. Ta dociekliwa dziennikarka nie przepuszczała żadnej okazji, żeby się czegoś o nim dowiedzieć. Dopóki mu to nie wadziło, dopóty pozwalał jej na to.

– Da się z tym żyć.

– Sprawdźmy, jak to działa. – Sherry przekreśliła się na siedzeniu, żeby patrzeć mu prosto w twarz. – Jak miała na imię pierwsza dziewczyna, którą pocałowałeś?

– Sprytne, ale nazbyt przejryste.

Dojechali do celu. Sin-Jin zaparkował mercedesa przed domem. Stojąca przed wejściem latarnia wydobywała z mroku twarz siedzącej w samochodzie dziewczyny.

Wysiadł, obszedł z tyłu samochód, otworzył drzwi i pomógł jej wysiąść.

Nagle Sherry odkryła, że stoi aż nazbyt blisko Adaira. Żadne z nich nie cofnęło się o krok.

– Wolałbym podać ci imię następnej kobiety, którą zamierzam pocałować – powiedział Sin-Jin.

– A czy ona o tym wie?

Uśmiechnął się tak, że ciarki jej przeszły po skórze.

– Mam przeczucie, że się domyśla.

Serce Sherry zabiło szybciej. Zapomniała na chwilę o oddychaniu, więc z wysiłkiem wciągnęła powietrze w płuca.

– To może zostać uznane za próbę przekupstwa albo doprowadzić do konfliktu interesów, nie sądzisz?

Sin-Jin odsunął jej włosy, odsłaniając szyję.

– Jesteś dziennikarką, powinnaś to wiedzieć.

Serce Sherry biło jak szalone. Czy Adair widział pulsującą na jej szyi tętnicę?

- Sądzę, że można to zakwalifikować jako badania.
- Czyje?
- Moje – szepnęła bez tchu.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Wszystko pracuje na twoją korzyść.

Sin-Jin ujął w dłonie twarz Sherry. Stał przez chwilę bez ruchu.

– Utrwalasz sobie w pamięci moją twarz? – zapytała, dziwiąc się, że zdołała cokolwiek powiedzieć. Cały świat wokół nich zdawał się wstrzymywać oddech.

– Nie muszę – odparł i zanim zdążyła zapytać dlaczego, nakrył wargami jej usta.

Sherry nie umiałaby powiedzieć, czego właściwie się spodziewała. Może rozczarowania? Tymczasem pocałunek przerósł jej wyobrażenia. Przede wszystkim nie spodziewała się, że tak bardzo ją poruszy. W ciągu ostatnich kilku dni szybko wracała do zdrowia, więc to, że kolana się pod nią ugięły, nie mogło być skutkiem niedawnej ciąży i porodu.

Odpowiedzialność za to ponosił wyłącznie całujący ją mężczyzna.

Kiedy Drew odszedł, Sherry była pewna, że już nigdy się nie zakocha, że już nigdy nie uzależni się ani fizycznie, ani emocjonalnie od mężczyzny. Zamknęła więc bramy do swej duszy na cztery spusty i wyrzuciła klucze.

Okazało się jednak, że zostały odnalezione. Sherry bez zastanowienia zatraciła się w pocałunku.

Adair był człowiekiem rozsądnym, wszystko, co robił, wynikało z bardzo konkretnych, racjonalnych pobudek, które niekiedy wyłącznie jemu

wydawały się sensowne. Teraz natomiast nawet on sam nie miał pewności, dlaczego właściwie pocałował tę dziewczynę.

Wiedział tylko, że koniecznie musiał to zrobić.

Kiedy w grę wchodziła Sherry Campbell, Sin-Jin nie był pewien nawet własnych poczynań i myśli. Właściwie co do jednego tylko nie miał najmniejszych wątpliwości: że go pociągała pomimo zakazów, jakie narzucał sobie od lat. A to wprawiało Sin-Jina w osłupienie.

W bardzo młodym wieku poprzysiął sobie, że nigdy nie upodobni się do żadnego z rodziców. Że nie będzie przefruwał z kwiatka na kwiatek, rozmieniał się na drobne, coraz bardziej zgorzkniały i rozczarowany. Miłość była dla niego zbyt cenna, by ją narażać na szwank.

W końcu rzucił się w wir pracy, żeby nie mieć ani chwili dla siebie. Nie musiał się już bać jakichkolwiek komplikacji, bo po prostu brakowało mu czasu na związki, które przecież nieuchronnie zakończyłyby się klęską jak wszystkie małżeństwa jego rodziców.

W Sherry było coś, co budziło w nim ciekawość i pragnienie podjęcia ryzyka. Choćby małego.

Musiał przyznać, że od początku budziła w nim pożądanie, pomimo wybitnie niesprzyjających okoliczności, w jakich się poznali.

A teraz obejmowała go coraz mocniej, jakby chciała się na nim wesprzeć, by nie upaść. Topniała w jego ramionach.

Dzwony? Czy naprawdę słyszała bicie dzwonów? Nie, chwileczkę! To telefon komórkowy!

Zamrugła, próbując otrząsnąć się z zamroczenia, i spojrzała na Sin-Jina.

– To twój telefon? – zapytała.

Nie do końca pojmował, co przed chwilą między nimi zaszło. Wiedział tylko, że dotychczas nie doświadczył takich emocji.

– Nie, chyba twój – odparł po chwili. Puścił Sherry i dotknął kieszeni. – Mój wibruje.

– W takim razie mój. – Wyjęła telefon. Miała nadzieję, że Adair nie zauważył, jak trzęsą jej się ręce. – Campbell.

– Kiedy wreszcie zadzwonisz, żebym po ciebie przyjechał?

Sherry zamknęła oczy i westchnęła. Czuła się jak dziewczyna ocalona z indiańskiej niewoli przez oddział kawalerii.

Przygładziła ręką włosy. Sin-Jin przyglądał jej się z zaciekawieniem.

– Jestem już pod domem, tato. Wyjrzyj przez okno.

Kiedy ciemnoszare zasłony w oknie zostały rozsunięte, pomachała ręką. W następnej chwili otworzyły się drzwi wejściowe. Mierzący zaledwie metr siedemdziesiąt Connor Campbell zdawał się wypełniać całą przestrzeń, jakby urósł.

– Potrzebujecie pomocy?

Właściwie nie wiadomo, do kogo skierowane było to pytanie, ale odpowiedzi udzieliła Sherry.

– Nie, wszystko w porządku. – Dobre wychowanie wymagało dokonania prezentacji, więc Sherry zaczęła: – Pozwól sobie przedstawić, tato, to pan...

– St. John Adair, tak, wiem – oznajmił ojciec z naciskiem. Sherry zwróciła się do Sin-Jina.

– Panie Adair, to jest...

Sin-Jin wyciągnął rękę do ojca Sherry. Uścisnęli sobie dłonie z godnością i powagą, niemal jak spotykający się na wzgórzu dwaj wodzowie plemion.

– Connor Campbell.

Sherry czuła się bardzo niezręcznie. Skrepowanie nie ustępowało. Przed chwilą została pocałowana przez St. Johna Adaira. Mało tego, oddała mu pocałunek.

– Najwyraźniej jestem tu zbyt uczynna – mruknęła.

Sin-Jin puścił rękę jej ojca i spojrzał na nią. Nadal czuł na wargach smak jej ust.

– Tego bym nie powiedział.

Connor oderwał wzrok od Adaira i popatrzył na córkę. W charakterystyczny dla siebie sposób błyskawicznie dokonał oceny sytuacji. Rzadko się mylił.

– Wejdźcie. – Szeroko otworzył drzwi. – Łóżeczko zostało już zmontowane...

– W czym nie ma najmniejszej zasługi twojego ojca! – zawołała zza pleców Connora Sheila, która właśnie podeszła do drzwi. Sherry nie mogła wyjść ze zdumienia, że jej matka aż do tej chwili trzymała się z daleka. Nieposkromiona ciekawość była jej dominującą cechą. – To najbardziej niezręczny facet, jakiego w życiu widziałam. – Uśmiechnęła się ciepło do Adaira. – On ma po prostu dwie lewe ręce.

Connor zaborczym gestem objął żonę, a ona z uległością się do niego przytuliła.

– Jakoś nie uskarżałaś się na to ostatniej nocy.

– Nie muszę tego wysłuchiwać! – Sherry zasłoniła sobie uszy.

– Oczywiście, że musisz, córeczko – powiedziała Sheila ze śmiechem prawie takim samym jak śmiech córki. – A jak inaczej mogłabyś się przekonać, że istnieją na świecie również udane związki i że nie wszyscy mężczyźni są tacy jak drań, który cię porzucił?



Ta ostatnia uwaga najwyraźniej została wygłoszona na użytek Sin-Jina. Sherry kompletnie upadła na duchu. Popełniła błąd, przywołując go tutaj, i teraz przyszło jej za ten błąd zapłacić.

Zwilżyła usta, zdenerwowana. Nie знаła dotychczas tego uczucia.

– Przepraszam za to, panie... – Ugryzła się w język i poczuła, że się rumieni. Modliła się, żeby Adair był dalekowidzem. – W tych okolicznościach powinnam chyba zwracać się do ciebie po imieniu, Saint John.

Connor zerknął na Adaira i zauważył:

– W życiu nie spotkałem faceta, do którego trzeba się zwracać per „Święty”. – Jego głos miał tę przedziwną właściwość, że był grzmiący i serdeczny zarazem, przez co słuchacz odnosił wrażenie, że w jednej chwili staje się bliskim przyjacielem Connora. – Jak mówią do pana najbliżsi?

Sherry spodziewała się chłodnego oświadczenia, że nie ma przyjaciół albo że nic jej ojcu do tego, w jaki sposób się do niego zwracają.

– Sin-Jin – odpowiedział po prostu.

– Człowiek, który nosi to samo imię co mój ulubiony trunek, nie może być całkiem zły – oznajmił ojciec z szerokim uśmiechem. Wziął Sin-Jina za ramię i zaprosił do środka. – Wejdz, odsapnij chwilę.

– Sin-Jin na pewno musi już iść – zaprotestowała natychmiast Sherry.

\* *Saint (ang.) – święty (przyp. red.).*

Adair spojrział na nią z zainteresowaniem. Był ciekaw, czy zdawała sobie sprawę, jak gładko przeszła od pana Adaira do St. Johna i wreszcie Sin-Jina. Dała mu szansę wymówienia się od zaproszenia. Musiał jednak przyznać, że w stojącej przed nim parze było coś pociągającego. Podobnie jak w ich córce.

Drobna kobieta, wyglądająca jak starsza wersja córki, odebrała mu szansę ucieczki.

– O, nie! Koniecznie musi pan zostać i wypić filiżankę kawy po irlandzku! – zawołała radośnie. – Prawda, mój drogi? – Zanim Sin-Jin zdążył się zorientować, wsunęła mu rękę pod ramię i z werwą zaciągnęła do salonu.

– Chyba mogę zostać parę minut – ustąpił Adair.

Rozbawiona Sherry obserwowała, jak matka czaruje gościa. Przyszło jej nagle do głowy, że Sheila byłaby rewelacyjnym dziennikarzem śledczym, choć pewnie sama nie zdawała sobie z tego sprawy. Sin-Jin zdecydowanie nie miał przy niej szans.

Może mama powinna udzielać lekcji, pomyślała Sherry, wchodząc za nimi do salonu. Usłyszała śmiech stojącego obok niej ojca, któremu prawdopodobnie to samo przyszło do głowy.

– A więc to jest potężny St. John Adair, tak? – huknął godzinę później Connor, zamknawszy za gościem drzwi. Odwrócił się do córki. – Wydaje się całkiem zawojowany przez ciebie, moja panno. Widziałem, jak na ciebie patrzył.

O, nie! Nie wolno pozwolić, by ojciec zaczął rozwijać ten temat. Nawet jeżeli widział, jak się całowali – a Sherry była niemal pewna, że nie widział – to i tak nie miał żadnych podstaw do twierdzenia, że Adairem kierowało coś innego niż ciekawość.

– Wydaje mi się, że uległeś złudzeniu optycznemu, tato. On mami za złe, że go w to wszystko wciągnęłam. – Spojrzała na ojca. – Wiesz, czasami twoja osobowość działa na innych przytłaczająco.

Sheila poparła Connora.

– Mów sobie, co chcesz, a ja go lubię – oświadczyła.

– Ty polubiłabyś samego diabła, gdyby tylko szeroko się do ciebie uśmiechnął – orzekł rozbawiony Connor.

Sheila spojrzała na męża.

– O ile dobrze pamiętam, mój ojciec widział w tobie diabła wcielonego, kiedy zacząłeś się koło mnie kręcić.

Connor zbył jej słowa machnięciem ręki.

– Wszyscy wiemy doskonale, że twój ojciec nigdy nie miał racji. Niech spoczywa w pokoju – dodał odruchowo.

– Może w tym jednym się pomylił – zgodziła się Sheila wspaniałomyślnie, ale na jej wargach igrał złośliwy uśmiezek.

Sherry ogarnęła nagle ogromna słabość. Czas było odpocząć. Już miała powiedzieć rodzicom dobranoc, kiedy włożyła ręce do kieszeni i jej palce natrafiły na papierową kulkę. Wyjęła zgniecioną kartkę i przypomniała sobie twarz Sin-Jina w chwili, gdy pokazał jej tekst. Jego twarz była pozbawiona wyrazu, bardzo starannie się kontrolował. Doszła do wniosku, że to go jednak mocno dotknęło.

Pod wpływem impulsu podjęła decyzję.

– Tato, chciałabym cię prosić o przysługę. Connor oderwał wzrok od żony.

– Dla ciebie wszystko, kochanie.

Sherry wiedziała doskonale, co ojciec sądził o plotkarskich piśmidłach. Wzdragał się po nie sięgnąć, żeby sobie rąk nie pobrudzić. Tym razem było to konieczne.

– Trzeba pociągnąć za kilka sznurków.

Sherry od urodzenia była niezależnym duchem, ale ojciec zawsze starał się być w pobliżu, żeby ją wesprzeć, gdyby tego potrzebowała. Córka

nieustannie czuła jego krzepiącą obecność i wiedziała, że może na niego liczyć. Dzięki temu stanowili tak zżytą rodzinę.

– Zwróciłaś się z tym do odpowiedniego człowieka. Co mam dla ciebie zrobić?

Nabrała powietrza w płuca.

– Kogo znasz w „Bulletinie”?

Krzaczaste brwi ściągnęły się w jedną linię.

– W tym śmieciu?! – huknął z oburzeniem. – Dlaczego sądzisz, że mógłbym znać tam kogoś?

– Bo ty znasz wszystkich, kochanie – odpowiedziała Sheila łagodnie. – Nawet ludzi pracujących w tym szmatławcu. Takich jak William Kelley, pamiętasz? – Odwróciła się w stronę córki. – A dlaczego pytasz, kochanie?

Sherry wygładziła pierwszą stronę i podstawiła ją rodzicom pod nos, żeby mogli czytać równocześnie.

– Będą musieli to odszczekać! – wykrzyknął Connor. Sheila zabrała córce gazetę i jeszcze raz odczytała nagłówek z niedowierzaniem.

– O, mój Boże! – Przeniosła spojrzenie na męża. – Musisz ich skłonić do wydrukowania przeprosin, Connorze. Nie można dopuścić do oczerniania naszej córki...

– To nie o własne dobre imię chodzi mi przede wszystkim, mamo – przerwała jej Sherry. – Sin-Jin uratował życie mojego synka, a może nawet i moje. – Zaraz po przyjeździe do szpitala Sherry dostała krwotoku. Gdyby zdarzyło się to w domu, przypuszczalnie nie rozmawiałyby teraz z rodzicami. – Nie mogę mu się tak odpłacić, szczególnie mając świadomość, jak bardzo mu zależy na ochronie prywatności.

Connor wyjął pomiętą stronę gazety z ręki żony. Skrzywił się z obrzydzeniem i mruknął pod nosem parę słów, których na szczęście nie usłyszała żadna z jego ukochanych kobiet

– Możesz to uznać za załatwione, kochanie. Sprostowanie zostanie zamieszczone pojutrze. Albo jeszcze wcześniej, jeśli uda mi się złapać Blake'a Andrewsa. – Tak nazywał się redaktor naczelny pisma.

Sherry wiedziała, że na ojca można liczyć. Jaka szkoda, że tak trudno było spotkać podobnych do niego mężczyzn.

– Dobrze jest czasem mieć stosunki także w niższych kręgach – powiedziała żartobliwie.

Sin-Jin wychodził z założenia, że najlepszym sposobem na plotki jest całkowity brak reakcji. Z braku pożywki prędzej czy później umierały śmiercią naturalną.

Tekst na pierwszej stronie, "Bulletina", który pokazał Sherry, w pierwszej chwili go zirytował, ale szybko przestał o nim myśleć. Uznał, że i ta plotka rozwieje się sama jak wszystkie poprzednie. Nie zamierzał żądać sprostowania czy przeprosin. Uważał, że jakakolwiek reakcja z jego strony oznaczałaby zniesienie się do żenującego poziomu brukowca.

Kiedy więc dwa dni później pani Farley weszła do jego gabinetu, machając w powietrzu kolejnym numerem „Bulletinu”, Sin-Jin nie wyciągnął ręki po gazetę.

Wiedział, że sekretarka zawsze miała na względzie jego dobro, ale niekiedy bywała wręcz przeczulona na punkcie jego honoru.

– Naprawdę nie interesuje mnie dalszy ciąg, pani Farley.  
– Odwrócił się od komputera. – Nie rozumiem, dlaczego zaprzęta sobie pani głowę czymś takim.

Edna wyprostowała się na całą swą, niewielką zresztą, wysokość.

– Nie zaprzęgam sobie głowy – odparła stanowczo. Nie broniła się, stwierdzała jedynie fakt. – Zwrócił mi na to uwagę Joseph Bailey z księgowości. Naprawdę powinien pan zerknąć na drugą stronę.

– Dlaczego?

Położyła gazetę na biurku i powiedziała:

– Żeby być świadkiem historycznego wydarzenia. O ile wiem, w „Bulletinie” nigdy dotychczas nic podobnego się nie wydarzyło.

Sin-Jin spojrzał na nagłówek.

– Czyżby zdobyli wyłączność na zdjęcia z inwazji kosmitów na Alaskę?

– Lepiej.

Pani Farley obeszła biurko i rozłożyła gazetę. Dotykała jej ostrożnie, jakby bała się pobrudzić. Pokazała palcem na tekst w ramce u dołu strony.

– Proszę przeczytać.

– Tak, psze pani – odparł z żartobliwą pokorą Sin-Jin, bo pani Farley wydała mu polecenie takim tonem, jakim zwykła zwracać się do niego dwadzieścia lat temu. Poczul się jak w czasach, kiedy po lekcjach udzielała mu korepetycji z angielskiego. Pozostała do dziś osobą równie nieugiętą jak w tamtych latach.

Posłusznie przebiegł wzrokiem wskazany tekst. Zaskoczony powtórnie go przeczytał. Zdumiony popatrzył na panią Farley. Uśmiechała się. A robiła to rzadko.

– To sprostowanie – powiedział z niedowierzaniem.

– Owszem – stwierdziła triumfalnie i starannie złożyła gazetę. Poczucie zwycięstwa wzięło chwilowo górę nad wstrętem do piśmidła.

Sin-Jin odchylił się w fotelu i uważnie przyjrzał się sekretarce. Najwyraźniej jej nie doceniał.

- Jak ich pani do tego zmusiła?
- Ja? Sądziłam, że to pana dzieło.

Sin-Jin roześmiał się krótko.

- Znamy się jak łyse konie, nie sądziła pani chyba, że zaszczyliłem „Bulletin” telefonem?

Pani Farley zamyśliła się i jej cienkie, narysowane kredką brwi zbiegły się w jedną linię.

- Jeśli nie pan, to kto? – Zachmurzyła się i wrzuciła starannie złożoną gazetę do kosza. – Wątpię, by kogoś z tego grona nagle ruszyło sumienie. Reprezentanci czwartej władzy rodzą się chyba bez sumienia.

Czwartej władzy? Campbell!

Sin-Jin przypomniał sobie wyraz twarzy Sherry, gdy pokazał jej stronę z brukowca. Najpierw była zaskoczona, a potem wściekła.

A więc znalazł wyjaśnienie zagadki.

## ROZDZIAŁ 9

Wkładając klucz do zamka, Sherry słyszała terkot telefonu. Podniosła słuchawkę po trzecim sygnale.

– Halo?

– To twoja sprawka?

– Sin– Jin? – Rzuciła torebkę, kopnięciem pozbyła się butów i usiadła na kanapie. Wizyta u ginekologa przebiegła bezproblemowo.

Lekarka nie miała najmniejszych zastrzeżeń do stanu zdrowia pacjentki.

Potem Sherry wpadła do szpitala odwiedzić dziecko i modliła się, żeby i o nim doktorzy mogli jej powiedzieć to samo. – Wiesz, kiedy się do kogoś dzwoni, to zazwyczaj najpierw mówi się „cześć”.

– Cześć. – Na drugim końcu Unii coś zaszeleściło. — To twoja sprawka?

– A ta „sprawka” to co? – Przez chwilę czekała na jego odpowiedź.

– Pamiętaj, że co prawda jestem genialna, ale, niestety, nie należę do jasnowidzów.

W głosie Adaira zabrzmiało zniecierpliwienie. Ten facet zdecydowanie powinien nad sobą popracować.

– Sprostowanie w „Bulletinie”. Ty za tym stoisz?

– W twoich ustach brzmi to jak oskarżenie o zbrodniczy spisek. Jeżeli chodzi o to, czy przyczyniłam się do wyjaśnienia przez „Bulletin” prawdy, to odpowiedź brzmi: tak.

Sherry wstydziła się kupić szmatławiec w kiosku, więc poprosiła Rusty'ego, żeby zdobył dla niej ten numer. Podrzucił jej piśmidło następnego dnia po tym, jak Sin–Jin pokazał jej pierwszą stronę. Artykuł,



pełen daleko idących spekulacji, zilustrowany był kilkoma, niezbyt udanymi zdjęciami ich dwojga. Już na pierwszy rzut oka można było rozpoznać, że to fotomontaże.

– Dlaczego zawracałaś sobie tym głowę? Sherry zmarszczyła czoło.

– Zwyczajne „dziękuję” byłoby chyba bardziej na miejscu, ale jeśli już koniecznie chcesz wiedzieć, zrobiłam to dlatego, że sama jestem dziennikarką. Szukam prawdy, a nie dobrze sprzedających się kłamstw. – Po drugiej stronie linii zaległa cisza. – Halo? Jesteś tam jeszcze?

– Jestem – odparł Sin-Jin po chwili. – Milczałem, bo próbowałem sobie wyobrazić, jak wydłuża ci się nos.

Sherry nie mogła się zdecydować, czy się obrazić czy roześmiać.

– Chyba coś ci się pomyliło. Nos Pinokia wydłużał się, kiedy pajacyk kłamał. Mój nos, na szczęście, jest nadal normalnej wielkości.

Śliczny nosek, na jeszcze ładniejszej twarzy, pomyślał Sin- Jin.

Rozzłościł się na siebie. Co się z nim działo? Nie miał czasu na bujanie w obłokach.

Sherry przełożyła słuchawkę do drugiego ucha.

– I co? Udało ci się już zdmuchnąć dom trzech małych świnek, a może dmuchasz jak wielki, zły wilk w jakimś innym celu?

Adair zmarszczył czoło, nie odrywając wzroku od sprostowania. Stawiało go ono w niewygodnej pozycji. Znacznie trudniejszej niż poprzedni, zakłamany artykuł.

– Jeżeli sądzisz, że przez to sprostowanie mam w stosunku do ciebie dług...

A więc to tak?! Podejrzewał, że Sherry czegoś od niego chciała.

Ciekawe...

– Nie masz u mnie długu. Jeśli już o długach mowa, to raczej ja mam ci to i owo do zawdzięczenia. – I to niejedno, dodała w duchu. Nigdy nie zdoła mu się odwdzięczyć za to, co zrobił dla jej synka. Nie chodziło oczywiście o zapłacenie rachunku za pobyt w szpitalu. Z tym mogła doskonale poradzić sobie sama. Ale nie zdołałaby poradzić sobie z utratą dziecka.

Sin-Jin chciał możliwie jasno postawić sprawę.

– Nie interesuje mnie wymiana przysług.

On jak zwykle myślał wyłącznie o sobie. Ta rozmowa prowadziła donikąd.

– Nie? To przepraszam, mój błąd. – Sherry zapragnęła nagle jak najszybciej zakończyć tę rozmowę. – Słuchaj, jeśli masz do mnie coś jeszcze...

Adair uświadomił sobie, że uraził Sherry, i zrobiło mu się przykro. Nie chciał tak się z nią rozstać.

– Przepraszam. Nie jestem najlepszy w stosunkach interpersonalnych. Sherry nieco złagodniała.

– Używa się raczej określenia: stosunki międzyludzkie, Sin– Jinie. Nie masz powodu do obaw. W nic się nie uwikłałeś. Po prostu w pewnym momencie nasze drogi życiowe przecięły się, to wszystko.

– Racja. – Adair znowu zamilkł na chwilę, po czym dodał: – Dziękuję.

Sherry zrobiło się ciepło na sercu. Do licha, ten facet potrafił ją manipulować wręcz po mistrzowsku, dawała mu sobą kręcić niczym kurek na dachu.

– Proszę bardzo.

Uśmiechała się jeszcze długo po odłożeniu słuchawki.

Jej synek był w domu. Nareszcie!

Sherry nie miała pojęcia, że można przeżywać tyle różnego rodzaju emocji równocześnie. Ulga, radość, duma, miłość – te uczucia wypełniały ją całkowicie, spychając chwilowo na drugi plan zmęczenie.

Dopiero przed sześcioma godzinami przywiozła z rodzicami dziecko ze szpitala, a już odnosiła wrażenie, że jej dom zmienił się w muzeum. Natychmiast zaczął płynąć nieprzerwany strumień odwiedzających. Wszyscy przyszli z prezentami i chcieli tylko zerknąć, choćby przez chwilę, na gościa honorowego.

John Connor Campbell leżał w białym łóżeczku od Jenny Lind, które ofiarowały mu koleżanki Sherry ze szkoły rodzenia, a zmontowali i przywieźli kochający dziadkowie.

Sherry straciła już rachubę, ile razy zaglądała do dziecka.

Chłopczyk wyglądał jak aniołek. Sherry miała nadzieję, że zawsze będzie patrzyła na niego z takim zachwytem. Nie wyobrażała sobie, by kiedykolwiek mogło być inaczej. To maleństwo to najprawdziwszy cud ofiarowany jej przez los.

Wracając do salonu, zobaczyła, że mama odprowadza do drzwi ostatniego gościa. Nieustający od sześciu godzin szmer rozmów ucichł wreszcie. Oczy same się Sherry zamykały, ale kiedy mama zaproponowała, że zostanie u niej na noc, Sherry zaprotestowała. Powinna z góry wiedzieć, że opór nie ma sensu.

– Nie przyjmuję tego do wiadomości – powiedziała Sheila. Wzięła się pod boki jak zawsze, kiedy była zdecydowana postawić na swoim. – Możemy odesłać twojego ojca do domu, ale ja będę nocować tutaj. – Sherry chciała dalej protestować, ale zdołała tylko otworzyć usta. – Nie ma mowy, żebym zostawiła cię dziś samą z noworodkiem. W ciągu godziny

oboje płakalibyście w niebogłosość. – Okryła narzutą kolana córki. – Gdyby nie moja mama, która przyleciała z Irlandii, żeby być przy mnie przez pierwszych kilka tygodni, padłabym ze zmęczenia. Teraz mogę się jej odwdziaczyć, jestem to winna jej pamięci.

Sherry zdawała sobie sprawę z bezcelowości protestów, podjęła jednak ostatnią próbę.

– Mamo...

Sheila utkwiała w córce karcące spojrzenie.

– Nie chcesz chyba, żebym uchybiła pamięci twojej babki, prawda?

Gem, set, mecz, pomyślała Sherry.

– Nie, nie chcę. – Westchnęła. – Jeśli jesteś pewna... Mama nie pozwoliła jej dokończyć zdania.

– Jestem pewna. – Spojrzała na męża. – Możesz sobie raz w życiu sam przygotować posiłek, Connorze. Przekonasz się na własnej skórze, co muszę robić codziennie.

Connor prychnął z lekceważeniem.

– Jeśli chcesz wiedzieć, to wybiorę się dziś na kolację do McIntyre'a.

– Jedzenie w restauracjach! Doskonale wiesz, że u McIntyre'a nie serwują prawdziwego irlandzkiego jedzenia! – Sheila popatrzyła na męża z wyższością.

– Tak, kochanie – odparł Connor, nie tracąc cierpliwości. – Zresztą gdybym o tym zapomniał, ty nie omieszkałabyś mi przypomnieć. – Rzucił żonie ostentacyjnie żałosne spojrzenie, jakie zdarzało się widywać jedynie członkom jego rodziny. – Jakie wyjście ma nieszczęsny mężczyzna, który nie potrafi ugotować nawet wody?

Dłużej już Sherry nie wytrzymała. Wybuchnęła śmiechem.

– Mamo, pozwól mu zostać na kolacji.

– Myślałam, że nie chcesz, aby kręciło się tu zbyt wiele osób – zauważyła Sheila.

– Nie zamierzałam was wyrzucać – sprostowała. – Zresztą tata to nie „ludzie”. Skoro już tu jesteś i będziesz gotować dla mnie, choćbym protestowała, to możesz postawić dodatkowe nakrycie dla taty.

Od kiedy Sherry pamiętała, matka gotowała na dziesięć osób w przekonaniu, że na progu pojawi się w porze posiłku ktoś, kto chętnie zagospodaruje nadwyżki. W dzieciństwie dziewczynka była przekonana, że ma wielką rodzinę. Ze zdumieniem dowiedziała się, że było ich tylko troje, a reszta to przyjaciele, których od zawsze nazywała wujkami i ciociami. Przyjaciele, którzy kochali atmosferę domowego ogniska, stworzoną przez Connora i Sheilę.

– Cóż, jeśli się przy tym upierasz, kochanie – oświadczył wspaniałomyślnie ojciec i rozsiadł się wygodnie w drugim kącie kanapy.

– Owszem, upieram się. – Zabrzęczał dzwonek u drzwi i uśmiech zniknął z twarzy Sherry. Tego dnia odwiedziło ją już wystarczająco dużo osób. – Nie wiedziałam, że w Bedford został jeszcze ktoś, kto nie złożył mi dzisiaj wizyty.

– Ja otworzę – zawołała Sheila pogodnie. – Ty sobie odpocznij.

Gdy tylko żona wyszła z pokoju, Connor natychmiast pochylił się w stronę córki.

– Jeśli matka zacznie cię doprowadzać do szału, zadzwoń do mnie. Przyjadę po nią natychmiast.

Ojciec nie chciał się przyznać, że nie cieszyła go perspektywa spędzenia nocy bez żony. Sherry nurtowało pytanie, jak zniósł te wszystkie lata, kiedy musiał wyjeżdżać służbowo do różnych zakątków świata. Była

również ciekawa, czy i ona spotka kiedyś taką miłość, czy zdoła z kimś zbudować tak silny związek.

– W pokoju gościnnym jest podwójne łóżko, tato. – To była całkiem zbyteczna informacja. Ojciec widział przecież jej pokój gościnny. – Mógłbyś tu przenocować razem z mamą.

Ojciec przez chwilę udawał, że rozważa jej propozycję. Sherry pomyślała z rozbawieniem, że jako aktor nie zarobiłby na życie.

– Pewnie nie chciałyby, żebyś jej wchodził w drogę.

Rodzice uwielbiali sobie nawzajem wchodzić w drogę.

– Możesz jej przeszkadzać na zmianę z dzieckiem.

– No, jeśli nalegasz. – Usłyszał postukiwanie obcasików wracającej do salonu żony. – Wiesz, Sheilo, Sherry mówi, że mogę zostać i pomóc, jeśli będę grzeczny. Stworzymy pracującą na dwie zmiany brygadę pieluchową.

– Tato! – zawołała Sherry, patrząc gdzieś ponad jego głowę. Connor odwrócił się i zrozumiał, dlaczego Sherry była tak zakłopotana. Sheila nie wróciła do pokoju sama. Wstał i wyciągnął rękę w serdecznym powitaniu.

– Sin- Jin, miło znów cię widzieć. – Connor nie ukrywał zadowolenia z tych odwiedzin. – Nie będę udawał, że jestem zaskoczony. Sherry miała ochotę zapaść się pod ziemię.

– Tato...

– Przecież nie wolno kłamać, prawda?

Sin-Jin pomyślał, że nawet jeżeli ojciec Sherry nie był zaskoczony jego wizytą, to on sam był. I to bardzo. Nie przypuszczał nawet, że znajdzie się w pobliżu domu Sherry, ale zatelefonował szpitalny agent ubezpieczeniowy, który, zgodnie z umową, powiadomił go, że dziecko pani Campbell zostało wypisane do domu dziś rano. Sin-Jin polecił pani Farley

przelać odpowiednią kwotę ze swojego prywatnego konta na rachunek szpitala.

W tym momencie uznał „i na tym koniec”, ale ta myśl bardzo szybko ustąpiła przemożnej potrzebie sprawdzenia, jak się czuje maluch.

A jeżeli była przy nim i matka, cóż, trudno, trzeba się z tym pogodzić. To była żalosna wymówka!

Sin-Jin domyślił się, że Connor oczekiwał jego poparcia.

– Jasne, że nie wolno kłamać – zgodził się uprzejmie. – Choć muszę przyznać, że ja sam nie spodziewałem się być tutaj. – Nagle poczuł się niezręcznie i wtedy jego wzrok padł na pięknie opakowane pudełko, które ciągle trzymał w ręku. Podziękował w duchu pani Farley, która zawsze wiedziała, jak się zachować. – Przywiozłem maluchowi prezent na powitanie w domu.

Sherry wzięła od niego pudełko i odwiązała wstążkę. Wybuchnęła śmiechem. Jej oczom ukazał się sweterek kibica drużyny Green Bay Packers. Sweterek był jeszcze za duży. Synek musiał do niego dorosnąć.

Odłożyła pudełko na kanapę i podniosła sweterek do góry, żeby pokazać go rodzicom.

– Green Bay?

Sin-Jin nie należał do szczególnie zapalonych kibiców sportu, ale śledził występy tej drużyny, jeśli tylko czas mu pozwalał.

– To bardzo bojowy zespół. Podziwiam ich ducha walki. – Zauważył wyraz oczu Sherry i bez trudu domyślił się, o czym w tym momencie pomyślała. Jednak trudno było tę informację uznać za niezwykłą. Mnóstwo ludzi kibicowało Green Bay Packers.

– Właśnie szykowałam kolację, Sin-Jinie – oznajmiła Sheila. – Oczywiście zjesz z nami. – Takie zaproszenie uniemożliwiało odmowę.

Sherry spojrzała na Adaira z obawą, że poczuł się schwytyany w pułapkę. Albo, co gorsza, że zachowa się niegrzecznie wobec ludzi, których kochała z całego serca.

– Mamo, na pewno jest już umówiony na wieczór.

Sin-Jinowi stanął nagle przed oczami własny dom, całkowicie pusty, jeśli nie liczyć gospodyni, która po podaniu posiłku ulatniała się dyskretnie, żeby mógł zjeść w samotności. Troje ludzi znajdujących się w tym pokoju odnosiło się do siebie życzliwie i serdecznie, a on pragnął się choć na trochę zanurzyć w tej atmosferze. Nigdy nie zaznał rodzinnego ciepła, bo po prostu go w domu nie było. Natychmiast podjął decyzję.

– Dziwne, ale nie jestem nigdzie umówiony. Pani Farley uznała, że należy mi się trochę odpoczynku.

– Kim jest pani Farley? – zainteresował się Connor.

– To jego sekretarka – odpowiedziała pośpiesznie Sherry w obawie, że Adair powie ojcu, żeby nie wtykał nosa w nie swoje sprawy. – Gotowa bronić szefa własną pierśią. Kiedy wybrałam się tam po raz pierwszy, stanowczo odprawiła mnie z kwitkiem. Powiedziała, żebym zadzwoniła w bardziej stosownej porze.

Sin-Jin uśmiechnął się.

– Jest trochę nadopiekuńcza. Zostało jej to z dawnych czasów.

– Jak dawnych? – zapytała natychmiast Sheila, przechylając głowę na bok.

– Bardzo dawnych – odparł Adair z rozbawieniem. Najwyraźniej nieustanne zadawanie pytań było przypadłością rodzinną Campbellów.

Sherry uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– Sin-Jin zaczyna się na ciebie uodparniać, mamo.



– Wieczór jest jeszcze młody – stwierdziła Sheila niefrasobliwie i mrugnęła do Sin-Jina. Z ustawionego na stole sygnalizatora dobiegło ciche popłakiwanie dziecka. Sheila wymieniła spojrzenia z mężem. – Powinnam zająć się kuchnią, Connorze. Poradzisz sobie z Johnem?

Sherry zauważyła, że Sin-Jin gwałtownie podniósł głowę, kiedy padło imię jej synka. Wyglądał na poruszonego. Dlaczego?

– To dla mnie bułka z masłem – stwierdził chępliwie Connor. Pochylił się w stronę gościa i oświadczył z dumą: – Trzeba ci wiedzieć, że jestem mężczyzną nowoczesnym. Potrafię zmienić pieluszki, nakarmić itd.

– Co świadczy o tym, że jednak można nauczyć starego psa nowych sztuczek – rzuciła Sheila przez ramię, wychodząc z pokoju.

Sherry i Sin-Jin zostali sami.

– Jesteś zaskoczony.

– Ja, no... – Sin-Jin zerknął w stronę schodów.

Sherry wreszcie zrozumiała.

– Dałam mu imię po tobie.

– Nazwałaś go St. John?

– Nie – przyznała Sherry. – Po prostu John. Nie mogłabym się zmusić, żeby wołać na niego: „St. Johnie!”, więc poprzestałam na samym Johnie. – Patrzyła teraz na Adaira i próbowała sobie wyobrazić, jak wyglądał przed laty. Pewnie do zabawy wkładał workowate spodnie i blezerki. Uśmiechnęła się na tę myśl. – Pewnie w dzieciństwie dokuczano ci z powodu tego imienia.

Sin-Jin spojrział na nią oczami bez wyrazu. Dzieciństwo kojarzyło mu się z dojmującą samotnością, a nie z dokuczaniem.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Chyba mi nie powiesz, że „St. John” to powszechnie spotykane imię, prawda? Dzieci dają się we znaki wszystkim, którzy wyrastają ponad przeciętność.

Adair wzruszył ramionami. Może popełnił błąd, przyjmując zaproszenie na kolację. Powinien stąd uciec, zanim pytania zaczną się na dobre.

– Jakoś przeżyłem.

– To widać. – Sherry pomyślała, że wyglądał jak człowiek, który szykuje się do ucieczki. Pewnie żałował, że dał się zaprosić. Musiała się pospieszyć, zanim Sin-Jin wymamrocze przeprosiny i czmychnie. – A skoro już tu jesteś, chciałabym cię o coś zapytać...

No tak, zaczęło się! Powinien od razu się domyślić, że za tym zaproszeniem na obiad i demonstracją rodzinnego ciepła coś się kryje. Sherry wystawiła go sobie na strzał.

– Tylko nie spodziewaj się za wiele. Nadal nie zamierzam udzielić ci wywiadu...

Chłodna odprawa powstrzymała ją na krótko.

– Nie zamierzam cię prosić o wywiad.

– Nie? – Sin-Jin nie był pewien, czy uwierzyć jej zaprzeczeniu i poczuć się jak osioł, czy też podziwiać jej umiejętność wykręcania kota ogonem.

Sherry nie zamierzała dać się przyłapać na kłamstwie.

– A przynajmniej nie teraz. – Owen powiedział jej jasno, żeby nie przejmowała się artykułem. Praca mogła poczekać. Świat na pewno się nie skończy, jeśli Sherry nie napisze paru tekstów. – Mam urlop macierzyński i zamierzam go w pełni wykorzystać.

Adair przyglądał jej się uważnie, starając się przewidzieć, czym go Sherry teraz zaskoczy.

- W takim razie o co chciałaś zapytać?
- Czy zostaniesz ojcem chrzestnym mojego synka?
- Co?!

– Ojcem chrzestnym – powtórzyła Sherry, starannie wymawiając każdą głoskę. – No, wiesz, to taki facet, który wypowiada się za dziecko w czasie chrztu. Teoretycznie powinien być tego samego wyznania, ale ojciec Conway jest tolerancyjnym duchownym. – Znała tego siwego jak gołąbek księdza od urodzenia. Wizyta w kościele oznaczała dla niej zawsze spotkanie z niskim, dziarskim mężczyzną, który wyglądał jak podstarzały elf i odprawiał mszę świętą. – Przymknij na to oko, jeśli tata go poprosi. Dla niego bardziej liczy się charakter rodziców chrzestnych niż ich wyznanie.

– Niewiele wiesz o moim charakterze. – Sin–Jinowi przysły na myśl wszystkie złośliwe artykuły, jakie o nim napisano. – A to, co wiesz, raczej nie świadczy o tym, iż mogę być wzorcem dla małego chłopca.

Sherry nigdy nie sugerowała się cudzymi opiniami, tym bardziej zaś teraz, kiedy poznała Adaira osobiście.

– Wiem, że nie odwróciłeś się plecami do obcej kobiety w czasie porodu, i to mi wystarczy. Zgodzisz się zostać ojcem chrzestnym? – Sin–Jin nie odpowiedział od razu, więc Sherry po swojemu zinterpretowała jego wahanie. – Zamierzam żyć wiecznie i nie musisz się przejmować obowiązkiem opieki nad Johnem. Nawet gdybym umarła, rodzice chętnie się nim zajmą, więc na ciebie spadłyby wyłącznie splendory wynikające z roli ojca chrzestnego.

Miał więc zostać kimś w rodzaju figuranta, jakby sloganem reklamowym.

- Dlaczego oferujesz mi te „splendory”?

Sherry uważała, że to oczywiste. Nie podobało jej się podejrzliwe spojrzenie Adaira.

- Gdyby nie ty – powiedziała cicho – mojego synka by tu teraz nie było.

Nawet nie zauważył, kiedy dotknęła jego ręki błagalnym gestem. Został postawiony w sytuacji bez wyjścia, ale nie miał o to pretensji.

- Nie dajesz mi szansy odmowy.
- I o to właśnie mi chodziło.
- Dobrze, co mam zrobić?
- Stawić się w kościele i trzymać dziecko na rękach, kiedy ksiądz będzie kropił jego czoło święconą wodą.

Adair podejrzewał, że kryje się za tym coś więcej.

- Co jeszcze?

Sherry potrząsnęła głową.

- To wszystko.

Adair nie miał w tej dziedzinie żadnego doświadczenia, ale to zdecydowanie brzmiało zbyt prosto.

- Nie muszę niczego kupować?
- Nie. Ubranka do chrztu kupuje matka chrzestna. – Sherry poprosiła swoją kuzynkę, by została matką chrzestną dziecka, jak tylko dowiedziała się, że jest w ciąży. Zanim jeszcze poinformowała o tym Drew. Uśmiechnęła się do Sin-Jina. – Ty musisz tylko przyjść.

- Mam bardzo napięty terminarz – próbował się jednak wykręcić.

Sherry zdążyła się już dowiedzieć, że Adair pracował od rana do nocy przez cały tydzień, czasami nawet w soboty, ale niedziele rezerwował dla siebie.

- Chrzcziny odbędą się w niedzielne popołudnie.
- Masz gotową odpowiedź na każdą ewentualność, prawda?
- Staram się. – Próbowała odczytać odpowiedź z tego twarzy. – Co postanowiłeś?

Sin-Jin nie umiał wyjaśnić, skąd się brało poczucie, że przyjmuje na siebie wielkie zobowiązanie, ale przytłaczało go ono, pomimo zapewnień Sherry, że rola ojca chrzestnego to drobiazg. Wolał sam decydować o tym, czego się podejmuje, niż przyjmować to, co próbowano mu narzucić.

- Ja nie...

Sherry wzruszyła ramionami. Przecież nie mogła na siłę zawlec go do kościoła.

- Cóż, ten zaszczyt tobie się należy. Jeżeli nie chcesz go przyjąć, zastąpi cię mój ojciec. Na świadectwie chrztu i tak znajdzie się twoje nazwisko. Nie martw się, to cię do niczego nie zobowiązuje – zapewniła go powtórnie. – Niczego od ciebie nie chcemy. To z mojej strony po prostu forma podziękowania.

Gdyby go namawiała, mógłby obstawać przy swoim. Ona jednak wycofała się z godnością, pozostawiając go z nieznanym mu dotychczas poczuciem winy. W tej sytuacji Sin-Jin mógł zrobić tylko jedno.

- Przyjdę.
- Wspaniale – powiedziała Sherry, starając się ukryć poczucie triumfu.

Sin-Jin zaś czuł się jak człowiek, który podpisał dokument bez czytania.

## ROZDZIAŁ 10

Sin-Jin nie przypominał sobie, by kiedykolwiek czas upływał mu tak szybko, żeby minuty zamieniały się w godziny, a on nie spoglądał nawet na zegarek. Towarzystwo było zbyt absorbujące.

Przywykł do rozmów o wartości towarów na wolnym rynku, o notowaniach dolara na giełdach międzynarodowych i ostatnich wydarzeniach na rynku akcji, a nie do słuchania opowieści o siedzącej przy nim dziewczynie i o małżeństwie, będącym przedsionkiem nieba, a nie piekła, o małżeństwie, które diametralnie różniło się od związku jego rodziców, będącego w istocie unią dwóch fortun rodzinnych. Dla Sin– Jina była to fascynująca odmiana.

Nawet nie zauważył, kiedy zaczęło mu się wydawać, że zna Sheilę i Connora Campbellów od niepamiętnych czasów, choć na dobrą sprawę prawie nic o nich nie wiedział. A poprzez nich poznał i Sherry.

Ci ludzie spodobaliby się jego wujkowi.

To stwierdzenie wychynęło z odległych zakamarków pamięci Adaira. Ostatnio rzadko myślał o wujku Wayne. Wolał nie zastanawiać się, co by wujek powiedział o tym, jak toczyło się jego życie w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Świat, do którego Sin-Jin zdążył już przywyknąć, znacznie bardziej przypominał świat jego ojca niż ten, któremu poświęcił życie wujek Wayne.

Ta myśl sprawiała mu większą przykrość, niż miał ochotę przyznać.

– Jeszcze dokładkę deseru, Sin– Jinie? – Sheila kroić kolejny kawałek ciasta z kremem czekoladowym, z góry pewna odpowiedzi.

Adair był zdumiony ilością jedzenia, które zdołał dziś pochłonąć. Dwie dokładki podstawowego dania i do tego dwie porcje deseru! Jakie to było niepodobne do obiadów, w których zazwyczaj uczestniczył.

– Nie, dziękuję. Zjadłem już znacznie więcej niż zwykle. Connor przyjrzał się gościowi i zachichotał.

– Należysz do tych nieszczęśników, którzy jedzą po to, żeby żyć, co?

– Objął żonę w pasie i przyciągnął do siebie. Pisnęła i próbowała uwolnić się od mężowskiego ramienia. Nie odsunęła się jednak, a jej mina mówiła, że jest kobietą kochaną i nie ma nic przeciwko temu, aby cały świat o tym wiedział. – Byłem taki sam, dopóki w moim życiu nie pojawiła się Sheila.

– Ożenił się ze mną, bo dobrze gotuję. – Sheila puściła oko do Sin-Jina.

– Ej, kobieto! – prychnął Connor. – Gdyby mi zależało tylko na tym, co potrafisz wyczarować w kuchni, to przyjąłbym cię na kucharkę, zamiast dawać ci swoje nazwisko.

Sheila potrząsnęła głową, a jej włosy rozsypały się na ramionach.

– To nie ty łaskawie dałeś mi swoje nazwisko, to ja raczyłam je przyjąć.

Connor westchnął, pokręcił głową i spojrzał na Sin-Jina.

– Te nowoczesne kobiety! Ciekawe, że żadnemu z nas nigdy nie udało się ich przegadać.

– Na pewno się nie skusisz? – Sheila odkroiła już spory kawał ciasta i trzymała go nad talerzem Adaira.

Sherry doszła do wniosku, że najwyższy czas przyjść w sukurs siedzącemu przy niej mężczyźnie, zanim się rozgniewa, zostanie stłamszony lub wybuchnie.

– „Nie” znaczy nie. Przestań go zmuszać do jedzenia, bo będziemy musieli wtoczyć go do samochodu. – Zwróciła się do Sin-Jina. – Mama jest przekonana, że jej posłannictwem życiowym jest utuczyć cały świat.

Sheila poddała się na razie i położyła ciasto na talerzyku męża.

Obrzuciła córkę krytycznym spojrzeniem.

– Tobie też by nie zawadziło przytyć parę kilogramów, moja panno. Teraz wydajesz się równie chuda jak przed ciążą.

– Ja uważam, że wygląda znakomicie.

Trzy pary oczu natychmiast zwróciły się na niego. Sin-Jin zaczął kaszleć, żeby ukryć zażenowanie. Znów powiedział za dużo. Zaczynało mu to wchodzić w nawyk, gdy tylko w pobliżu pojawił się ktoś z rodziny Campbellów.

– Czy mógłbym rzucić okiem na mojego przyszłego chrześniaka?

Mój Boże, wystarczył jeden wieczór w towarzystwie tych ludzi, by zaczął mówić jak oni. Poczul się bardzo dziwnie, kiedy po raz pierwszy w życiu powiedział o dziecku „mój chrześniak”. Już dawno wyzbył się pragnienia posiadania rodziny, choćby dalekiej. Nie wyniósł z dzieciństwa żadnych wzorców, na których mógłby się oprzeć, nie wierzył więc, że potrafiliby zbudować trwały związek, nie skazany na klęskę.

Nie chciał powoływać na świat dziecka, które miałyby tylko jednego rodzica. Zresztą, co on wiedział o dzieciach?

Sherry zrozumiała, że jego prośba była w rzeczywistości wołaniem o pomoc.

– Już myślałam, że nigdy o to nie zapytasz. – W czasie wizyty Sin-Jina dziecko już raz domagało się karmienia. Sherry przeprosiła wszystkich i wyszła, a ojciec zajął Sin-Jina jedną ze swych niebywale rozbudowanych



opowieści. Po powrocie stwierdziła ze zdumieniem, że Adair nie umknął. – Chodź ze mną.

Sin-Jin nie dostrzegł porozumiewawczych spojrzeń, jakie wymienili między sobą państwo Campbellowie, zauważyła je za to Sherry, bo akurat w tym momencie, już na schodach, obejrzała się za siebie. Pomyślała, że tym razem nieuleczalny optymizm rodziców był wyjątkowo nie na miejscu.

Otworzyła drzwi pokoju dzieciennego i gestem zaprosiła Adaira do środka. Z rozbawieniem patrzyła, jak zbliża się na palcach. Z ręką na poręczy przyglądał się śpiącemu dziecku.

– Wydaje się mniejszy niż w szpitalu – szepnął.

Sherry miała wrażenie, że ten niski, seksowny głos przesunął się po jej skórze niczym pieszcząca dłoń. Przybliżyła się nieco w stronę Sin-Jina.

– W tym łóżeczku tak wygląda – powiedziała, ale pomyślała, że synek jest naprawdę drobny.

Sin-Jin był zaskoczony. Większość matek w jej sytuacji bez przerwy wzywałaby do dziecka lekarzy. Sherry była spokojna, opanowana, pewna siebie.

– Zawsze potrafisz myśleć pozytywnie? Odparła z uśmiechem:

– Zawsze. Negatywne myślenie unieszczęśliwia człowieka. Nic dobrego nie może z tego wyniknąć.

– Może nas przygotować na zły obrót sprawy.

– A jeżeli wszystko pójdzie dobrze? Zauważ, ile czasu zmarnuje się na czarnowidztwo.

– A jeśli pójdzie źle? – To była wyraźna prowokacja.

– Cóż – Sherry wzruszyła ramionami – wtedy zostaje nam przynajmniej iskierka nadziei, dzięki której żyje się choć trochę lepiej.

Gość zerknął na zegarek, a ona zdumiała się nie tym, ile czasu Sin-Jin spędził w jej domu, co raczej samym zegarkiem. Po kimś takim jak Adair, człowieku niezwykle bogatym i przywykłym do luksusów, spodziewałaby się złotego roleksa. Tymczasem miał na rękę najzwyklejszy, dość sfatygowany zegarek, którego porysowana koperta pamiętała lepsze czasy. Zdecydowanie nie w jego stylu.

Sin-Jin zauważył jej spojrzenie. Szybko opuścił mankiet koszuli.

– Należał do mojego wujka – wyjaśnił.

Już drugi raz wspomniał Sherry o swej rodzinie!

– Tego wujka, który był lekarzem?

Sin-Jin pamiętał doskonale, że Sherry walczyła z bólem, kiedy wspomniało wujku. Dziwne, że to zapamiętała.

– Nic nie umknie twojej uwagi, prawda?

Ujęła go pod rękę i wyprowadziła z pokoju dziecka.

– Staram się. Dobrze się domyśliłam?

– Tak, odziedziczyłem go po jego śmierci.

– Niezbyt imponujący spadek.

Adairowi stanęło przed oczami zdjęcie wujka, które zawsze nosił w portfelu. Wujek wyglądał na nim jak podstarzały hippis: długie, siwe włosy związane w koński ogon, broda, znoszona bluza i džinsy, które lata świetności już dawno miały za sobą. Ten człowiek był dla niego ważniejszy niż wszyscy inni krewni razem wzięci.

– Odziedziczyłem po nim coś znacznie ważniejszego niż dobra materialne.

– Był lekarzem?

Sin-Jin pierwszy zaczął schodzić po schodach.

– Tak, i to takim lekarzem, który jedzie praktykować w najbiedniejszy rejon kraju, bo tam jest najbardziej potrzebny – odparł Sin-Jin.

Nie wyjawiał Sherry, że kiedy wujek szykował się do wyjazdu w rejon Appalachów, on sam nie miał jeszcze dziesięciu lat. Błagał wujka, żeby z nim został. Mówił, jak rozpaczliwie go potrzebuje. Wujek tłumaczył mu godzinami, że są na świecie dzieci, którym jest znacznie bardziej potrzebny. Wtedy właśnie Sin-Jin po raz pierwszy zetknął się z głęboką wewnętrzną potrzebą niesienia pomocy innym.

Sherry stała jeszcze na szczycie schodów. Była pogrążona w zadumie. Adair zrozumiał, że na chwilę przestał się kontrolować. Nawymyślał sobie w duchu za to, że w ogóle wspomniał o wujku.

– Był kimś w rodzaju czarnej owcy w rodzinie.

Być może, pomyślała Sherry, ale dla Sin-Jina wiele znaczył.

– Co się z nim stało?

– Umarł.

W głosie Sin-Jina było coś, co powstrzymało Sherry przed zadawaniem dalszych pytań. Bardzo chciała poznać przeszłość Adaira, ale nie była bezwzględna. Postanowiła na razie zostawić ten temat.

– Rozumiem.

W drodze do drzwi wyjściowych musieli przejść obok pokoju, w którym siedzieli rodzice, a to było ryzykowne.

– Pozwól, że odprowadzę cię do wyjścia i spróbuję pomóc ci uciec, zanim ojciec wpadnie na pomysł, żeby zagarnąć cię jako czwartego do „małej partyjki pokera”. – Sin-Jin pytająco uniósł brew. – Uwierz mi, to wcale nie jest taka „mała partyjka”. Ojciec nienawidzi przegrywać. W żadnych grach. To jego jedyna wada.

- Bardzo wielu ludzi tego nie lubi.
- Ty także?
- Ja także – potwierdził, patrząc Sherry prosto w oczy.
- W takim razie tym bardziej nie powinieneś siadać z nim do gry. –

Dostrzegła, że rodzice odwracają się w ich stronę.

- Gotów? – mruknęła.

Sin-Jin bez słowa ruszył stanowczym krokiem w stronę salonu.

Sheila wyszła mu na spotkanie.

- Chyba jeszcze nie wychodzisz?
- Mamo, jeżeli Sin-Jin zostanie tu trochę dłużej, to jego ludzie będą się pewnie spodziewać żądania okupu od porywaczy.

– Cóż... – Sheila podeszła i objęła serdecznie całkowicie na to nieprzygotowanego Adaira. – Jeśli musisz, to trudno.

- Cofnęła się, wyraźnie rozczarowania, że gość nie zostanie dłużej.

Zazwyczaj ludzie próbowali go zatrzymać, żeby porozmawiać o interesach czy wciągnąć go w jakieś sprawy, w każdym razie zawsze w grę wchodziły pieniądze. Twarz Sheili Campbell wyrażała szczere zmartwienie. To obudziło nadzieje, które Sin-Jin dawno już zamknął w głębi serca, bo uznał, że niepisane mu zaznać upragnionego ciepła rodzinnego.

Z Connorem nie poszło tak łatwo. Objął za ramiona Sin– Jina, choć musiał w tym celu wspiąć się na palce.

- Na pewno uda mi się namówić cię na małą partyjkę, prawda?

Sherry natychmiast wsunęła się pomiędzy mężczyzn, ocierając się przy tym o Sin-Jina. Wydawała się całkowicie nieświadoma tego dotyku. Czego nie można powiedzieć o Adairze. Natychmiast poczuł pożądanie.

- Nic z tego, tato – powstrzymała stanowczo ojca. – Przestrzegłam już Sin-Jina przed twoimi partyjkami.

Connor zrobił ponurą minę.

– Niezależnie od tego, co ci powiedziała, na pewno przesadziła. –

Wskazał ruchem głowy żonę. – Ma to po matce.

Sheila udawała urażoną.

– Przepraszam, sir, ale to pan opowiada głupoty, nie ja.

Connor okręcił się na pięcie, ze śmiechem złapał żonę i dał jej głośnego całusa.

– A ty to kochasz!

Sheila oparła głowę na ramieniu męża. Tworzyli razem uroczą parę.

– Nigdy nie twierdziłam, że nie, prawda?

Sherry wzięła Sin-Jina pod ramię i pociągnęła go do drzwi.

– Lepiej zmykaj, zanim twój żołądek zbuntuje się na ten widok. To dopiero początek!

– Sherry Lynn Campbell, co ty gadasz? – zaprotestowała matka. – I to wobec gościa!

– Ale to prawda – stwierdziła Sherry. – Co do słowa.

Odprowadziła Adaira aż do zaparkowanego na podjeździe samochodu.

– Twoi rodzice są bardzo mili – powiedział szczerze.

Sherry uśmiechnęła się z zadowoleniem. Czasami krępowało ją ich zachowanie, ale kochała oboje z całego serca. Gdyby nie byli przy niej w pierwszych miesiącach ciąży, trudno powiedzieć, jak by się to skończyło.

– Owszem, są mili – potwierdziła, spoglądając w stronę domu. – Nie mogłabym sobie wymarzyć lepszych... Chociaż dwanaście lat temu nie byłam tego taka pewna. – Skrzywiła się z niechęcią na pewne wspomnienie sprzed lat.

– Bunt nastolatki? – domyślił się Sin- Jin.

– Coś w tym rodzaju. Dziwne, że nie sprzedali mnie na licytacji.

Adairowi przemknęło przez myśl, że bardzo chętnie wzięłby udział w takiej aukcji.

Sherry poczuła się nagle nieswojo pod jego badawczym spojrzeniem i zaczęła pocierać rękami ramiona.

– Cóż... bardzo ci dziękuję za odwiedziny i przepraszam, jeśli rodzice byli nieco zbyt natarczywi. Tacy już są.

Nie musiała za nic przepraszać. Gdyby można było powielać rodziców według jakiejś sztancy, to Adair pragnąłby, żeby jego byli odlani według tego samego wzoru.

– Prawdę mówiąc, spotkanie z nimi to była dla mnie prawdziwa przyjemność.

– Pomimo że mój ojciec był kiedyś dziennikarzem?

– Pomimo tego. – Sin-Jin wiedział, kim był z zawodu ojciec Sherry. Jednak Connor nie przypominał żadnego ze znanych mu dziennikarzy. Tak samo zaczynał również postrzegać Sherry. Ci, z którymi dotychczas się stykał, byli niczym rekiny, czyhające na pierwszą kroplę krwi. – Może kluczowe znaczenie ma tu słówko: „był”.

Sherry nie miała jeszcze ochoty wracać do domu. Nie chciała też patrzeć, jak Sin-Jin odjeżdża.

– Przeszkadza ci, że jestem dziennikarką?

W tej chwili Adair myślał tylko o tym, że pragnie zamknąć Sherry w ramionach, ale odpowiedział tak, jak się tego spodziewała. Choć sam już nie był pewien, czy rzeczywiście tak sądził.

– Dopóki o mnie nie piszesz, to wszystko w porządku.

W zasadzie Sin-Jin nie działał pod wpływem impulsu, przynajmniej od chwili, gdy postanowił wyeliminować uczucia ze swego życia i

ukształtować nowy wizerunek. Tak było, dopóki nie spotkał Sherry. Teraz rządziły nim impulsy. Znowu.

Być może to przez promienie księżyca, pieszczące skórę dziewczyny... A może z powodu życzliwości i serdeczności domu, który przed chwilą opuścił... A może sprawiła to Sherry, irytująca i kusząca zarazem, niesamowicie podniecająca.

Niezależnie od powodów Sin-Jin zapragnął ją pocałować. I pocałował. Pożądanie nie minęło.

Sherry sądziła, że tym razem będzie przygotowana. Tymczasem, gdy tylko zakosztowała smaku jego ust, natychmiast zapragnęła więcej, choć nie chciała się do tego przyznać nawet przed sobą. Wmawiała sobie, że na jego miejscu mógłby być każdy, że za jej gwałtowną reakcję odpowiedzialność ponosiły rozchwiane emocje.

Okłamywała samą siebie.

Mimowolnie jęknęła.

Ten dźwięk podziałał na Sin-Jina chyba jeszcze silniej niż smak jej warg. Przesunął dłonie z twarzy Sherry na jej ramiona i przyciągnął ją do siebie.

To musiało się skończyć.

Tylko dlaczego?

Sin-Jin gwałtownie poderwał głowę jak nurek, który zbyt długo przebywał pod wodą. Czuł mrowienie skóry. Odetchnął głęboko i spojrzał na Sherry. Ciekawe, wcale nie wyglądała na czarownicę. Wtedy przyszły mu na myśl syreny, które wabiły żeglarzy ku zgubie. Chyba w „Odysei”? Przed laty pani Farley zmusiła go do przeczytania tego dzieła, jak również wielu innych. Syreny także były piękne. Piękne, ale śmiertelnie niebezpieczne i należało ich się strzec.

Dlaczego więc nie unikał Sherry?

Chyba domyślał się dlaczego.

– Mam dwa bilety na otwarcie nowego teatru, który moja korporacja nabyła i odrestaurowała. Od soboty za dwa tygodnie. – Chociaż stanowczo żądano jego udziału w wielkiej gali, Sin-Jin aż do tej chwili tego nie planował. – Obecność nie jest obowiązkowa...

– Pójdę z przyjemnością. – Sherry odpowiedziała błyskawicznie, w obawie, że Sin-Jin zmieni zdanie.

O mało nie wybuchnął śmiechem.

– Przedtem moglibyśmy wybrać się gdzieś na obiad.

Sherry kiwnęła głową na zgodę. Wiedziała, że rodzice bardzo chętnie zostaną z dzieckiem. Oboje namawiali ją, by wróciła do normalnego życia.

– Znakomicie.

– W takim razie jesteśmy umówieni.

Wsiadł do samochodu i odjechał. Usprawiedliwiał się przed samym sobą, że umówił się z Sherry tylko po to, by wyrwać się spod jej uroku. Najlepszym znanym mu sposobem było zdobycie jej. Kiedy minie poczucie triumfu, będzie gotów odejść. W świecie interesów ta metoda była skuteczna. Nie widział powodu, by nie miała się sprawdzić w stosunkach z kobietą. To kwestia instynktu samozachowawczego. Sin-Jin potrzebował spokojnej głowy do pracy, a Sherry wprowadzała w jego myśli niepotrzebne zamieszanie.

Serce Sherry ciągle jeszcze mocno biło, kiedy wróciła do domu. Rodzice poszli do kuchni, za co była im szczerze wdzięczna. Potrzebowała czasu, żeby wziąć się w garść.

Głęboko wciągała powietrze w płuca, a potem powoli je wypuszczała, jak ją uczono w szkole rodzenia. Po chwili opanowała się na tyle, by sięgnąć



do kieszeni po mały notesik. Zawsze miała go przy sobie, odkąd Owen zlecił jej ten temat. Jeszcze raz głęboko odetchnęła dla uspokojenia i zanotowała kolejne informacje, jakich Sin-Jin mimowolnie jej udzielił. Owszem, była na urlopie macierzyńskim, ale to jeszcze nie oznaczało, że przestała być dziennikarką.

„Wujek miał na imię Wayne. Lekarz. Praktykował w rejonie Appalachów”.

Powoli, ale systematycznie rekonstruowała z drobnych fragmentów życie Adaira. Schowała notesik do kieszeni. Poczowała się jak szpicel, ale usprawiedliwiała się, że przecież Sin-Jin wiedział doskonale, z kim rozmawia, a poza tym nikt mu nie przystawiał pistoletu do skroni, żeby go zmusić do mówienia.

Zresztą nie zamierzała niczego ujawniać Owenowi bez zgody Sin-Jina. Kiedy tekst będzie gotowy – a przecież zostało jej jeszcze bardzo wiele do zrobienia – Sherry znajdzie sposób, żeby przedstawić go Adairowi.

Na razie nie musiała się tym martwić.

Przez najbliższe dwa tygodnie powinna się martwić tylko o to, co włożyć na galę w teatrze.

Poczowała dreszczyk podniecenia. Kopciuszek wybierał się na bal. A książkę z bajki przybywał w złocistej karocy.

## ROZDZIAŁ 11

Kopciuszek pojawia się na scenie, pomyślała Sherry w sobotni wieczór, wkraczając u boku Sin-Jina do teatru Bedford Performing Arts. Powoli posuwali się naprzód po czerwonym dywanie.

Tylko raz w życiu widziała tyle kobiet obwieszonych brylantami, wystrojonych w futra i suknie od najlepszych projektantów. Relacjonowała wówczas ceremonię wręczenia Oscarów, a Rusty był jej kamerzystą. Wtedy zjawiała się na wielkiej gali służbowo, teraz mogła oglądać świat bogatych ludzi od wewnątrz.

Sherry nie była snobką, więc ta sytuacja nie wbijała jej w dumę ani nie przyprawiała o dreszcz szczęścia.

Przede wszystkim czuła wyraźny dyskomfort, bo jej suknia nie pochodziła bynajmniej z ekskluzywnego salonu mody. Prawdę mówiąc, Sherry kupiła ją w miejscowym domu towarowym.

– Chyba jestem nie dość elegancka – szepnęła do Sin-Jina, który przepuścił ją w drzwiach.

Adair zrozumiał, że Sherry nie zdawała sobie sprawy, iż przyciąga spojrzenia. Jej pozbawiona ramiączek suknia była z przodu dość zabudowana, z tyłu natomiast miała głęboki dekolt, łącząc harmonijnie skromność z kokieterią.

Pochylił głowę, żeby jego usta znalazły się tuż przy uchu Sherry.

– Dla mnie mogłabyś mieć na sobie jeszcze mniej. – Sherry odwróciła głowę, żeby spojrzeć na Sin-Jina, w przelocie muskając włosami jego twarz. – Przepraszam, nie mogłem się oprzeć pokusie. Wyglądasz rewelacyjnie.

Wiszące na ścianach foyer lustra podwajały czy wręcz potrajały liczbę gości, wokół panował gwar. Komplement Adaira zaskoczył Sherry, ale sprawił jej ogromną przyjemność.

– Nie przypuszczałam, że zauważyłeś, co mam na sobie.

Sin-Jin położył dłoń na talii Sherry i skierował ją ku nieco mniej zatłoczonemu miejscu.

– W takim razie rzeczywiście uważasz mnie za osobnika wyjątkowo zimnokrwistego. – Powoli zlustrował ją spojrzeniem, wyraźnie delektując się tym widokiem. – Chyba nawet mumia egipska zwróciłaby uwagę na twój strój, Sherry.

Błyszcząca, amarantowa suknia dokładnie opinała ciało, długie rozcięcie z boku odsłaniało udo. Sherry wyglądała oszalamiająco.

Mimo to Sin-Jin postanowił, że dzisiaj wybije ją sobie z głowy. Był jednak synem swego ojca, więc trudno, żeby nie zwrócił uwagi na niezwykle pociągającą i atrakcyjną dziewczynę. Sherry Campbell bezdyskusyjnie zaliczała się do tej kategorii.

Sin-Jin przekonał się, że kiedy mężczyzna zdobył już kobietę, magia przestawała działać i pożądanie słabło. Wielokrotnie obserwował to zjawisko w dzieciństwie. Rodzice niekiedy dostawali wręcz obsesji na czyimś tle, ale to szaleństwo mijało, gdy udawało im się zdobyć obiekt pożądania. Zresztą Sin-Jin doświadczał tego również osobiście, tyle tylko, że jego celem zawsze były przedsiębiorstwa. Nie miał jednak powodu wątpić, że tak samo będzie z kobietą.

Sherry obserwowała otoczenie. Wszędzie dokoła widziała zadbane, wypielegnowane ciała.

– Kim są ci wszyscy ludzie? – zapytała. – Twoi znajomi ze świata interesów?

Adair wielu z nich znał z nazwiska i z widzenia. Zwykle podczas takich ceremonii czuł się bardzo samotny. Dlatego początkowo nie zamierzał tu dzisiaj przyjść.

– Część z nich to biznesmeni, inni uważają się za mecenasów sztuki. Przyszli tutaj, żeby spotkać się z innymi mecenasami i usłyszeć, że są „aniołami opiekuńczymi” artystów. Najmniej im zależy na samym przedstawieniu.

Sherry była dotąd przekonana, że czeka ją dziś udział w czymś w rodzaju ceremonii poświęcenia obiektu, polegającej na wzajemnym składaniu sobie gratulacji i podlizywaniu się Adairowi jako najbardziej zasłużonemu dla odbudowy teatru.

– A więc będzie jakieś przedstawienie?

– Owszem, specjalnie przygotowane na ten jeden wieczór i tylko dla zaproszonych gości.

Sherry nie widziała, by ktokolwiek trzymał w ręku program teatralny.

– Dowiem się, czego mogę oczekiwać, czy to jest celowo trzymane w tajemnicy?

Adair został ze znacznym wyprzedzeniem poinformowany o programie artystycznym dzisiejszej gali. Przypomniawszy sobie otrzymany przed kilku tygodniami list.

– Będą zapowiedzi repertuaru na nadchodzący sezon w wykonaniu najślawniejszych wykonawców, jakich dyrektorowi teatru udało się zaprosić.

Budynek zdawał się składać wyłącznie ze światła i szkła, niczym futurystyczna wizja architektoniczna awangardowego projektanta, marzącego o światowej sławie. Sherry poprosiła trochę przed przyjściem tutaj i dowiedziała się, że właściwie Sin-Jin nie wyremontował wcześniej

istniejącego budynku, lecz rozebrał go do fundamentów i wybudował od nowa. Rezultat był imponujący i zdawał się urągać prawom grawitacji.

Interesy, siła napędowa życia Adaira, z niewiadomych względów dzisiaj wydawały mu się dziwnie nudne.

– Mamy hipotekę.

Sherry uśmiechnęła się, słysząc to lakoniczne stwierdzenie.

– Czy w tym wypadku „my” wyraża liczbę mnogą, czy też *pluralis majestatis*!

Sin-Jin wziął kieliszek szampana z tacy przechodzącego obok kelnera i podał go Sherry.

– Przekonajmy się, czy wino zdoła powstrzymać cię choć na chwilę przed nieustannym zadawaniem pytań.

Sherry upiła łyk, nie spuszczać Adaira z oka. Sin-Jin znów poczuł to dziwne mrowienie, pojawiające się zawsze w jej obecności. Zaczynał już się do tego przyzwyczajać.

– Czyżbyś nie lubił dociekliwych kobiet?

Prawdę mówiąc, rzeczywiście nie lubił. Do tej pory. Ta dziewczyna łamała wszelkie dotychczasowe reguły.

– Tylko wtedy, kiedy nie pytają z własnej ciekawości, żeby dostarczyć żeru wścibskim czytelnikom.

– Trafiony! – Sherry uniosła kieliszek w milczącym toaście na cześć Sin-Jina i pociągnęła następny łyk szampana.

– O, Sin– Jin! A jednak udało ci się tego dokonać. Gratulujemy.

Łagodny głos z brytyjskim akcentem należał do dystyngowanego mężczyzny w smokingu. Dziewczyna, która mu towarzyszyła, z powodzeniem mogłaby być jego córką. I rzeczywiście nią była, jak się wkrótce Sherry przekonała.

Przez następne czterdzieści pięć minut, zanim z wyszukaną uprzejmością poproszono ich o zajęcie miejsc na widowni, przepływał przed nimi niekończący się strumień ludzi, z których każdy chciał bodaj na chwilę zatrzymać się i zamienić kilka słów z człowiekiem powszechnie uważanym za jednego z najbardziej wpływowych członków finansjery. Sin-Jin zachowywał się ze swobodą światowca.

Sherry zauważyła, że był czarujący w stosunku do wszystkich. Chociaż zawsze zachowywał pewien dystans wobec rozmówcy, jakby był władcą udzielnego księstwa, i wyraźnie zaznaczał swą odrębność.

Bezsprzecznie ten wieczór należał do Sin-Jina, a on postanowił dzielić go z Sherry. Pewnie uznał, że niebrzydka i nie- głupia dziewczyna w sam raz się do tego nadaje, pomyślała. Irytowało ją natomiast, że przedstawiał ją wszystkim – zresztą zgodnie z prawdą – jako dziennikarkę z „Bedford World News”. Już samo to ściągało na nią wiele zdziwionych spojrzeń.

Kiedy zabrzmiał pierwszy dzwonek, informujący, że za pięć minut kurtyna pójdzie w górę, Sherry poczuła dłoń Sin-Jina na plecach.

– Czas iść na salę – powiedział, a po cichu dodał: – I to jak najszybciej.

Sherry nie była pewna, czy ta uwaga była skierowana do niej, czy też tylko przypadkiem usłyszała słowa, które Adair mruknął pod nosem do siebie. Może naprawdę był zmęczony ludźmi, którzy starali się wkraść w jego łaski? Ciekawe, kiedy powszechna uwaga przestaje człowiekowi schlebiać, a staje się nużąca?

Bileter w czerwonej marynarce zaprowadził ich na przeznaczone im miejsca. Zostali usadowieni w samym środku pierwszego rzędu. To zaimponowało Sherry.

– Widzę, że naprawdę warto się koło ciebie kręcić! – Usiadła i podniosła wzrok na Sin-Jina. A niech to, pomyślała, rzeczywiście ma świetny profil. – Zawsze wszyscy przylatują do ciebie na pierwsze skinienie?

Spojrzał na Sherry tak, jakby była jedyną osobą na wielkiej sali.

– Ty nie.

– Ja niczego od ciebie nie chcę. – Dlaczego on, u Ucha, tak wspaniale wygląda? – No, niech ci będzie – ustąpiła.

– Niczego poza wywiadem.

– Może byś nawet czegoś chciała – odparł – ale starasz się nie ulegać swoim pragnieniom.

– To nie w moim stylu.

Miała rację. Sherry – przy całej determinacji, z jaką potrafiła dążyć do celu – nie posunęłaby się do pochlebstw, byle tylko dopiąć swego. Może właśnie dlatego tak bardzo mu się podobała.

Tak czy owak, to wkrótce minie.

– Wydawało mi się, że głęboko przeżywałaś muzykę.

– Zapaliły się światła, zapowiadając przerwę w przedstawieniu. Sin-Jin spoglądał na Sherry niemal równie często jak na scenę. Nie pamiętał, by ktoś z jego znajomych czerpał taką przyjemność z obcowania ze sztuką.

– Uwielbiam musicale – przyznała z lekkim zażenowaniem. Miłość do muzyki odziedziczyła po ojcu, który w dzieciństwie śpiewał w chórze kościelnym. Nucił jej do snu stare, zapamiętane z młodych lat piosenki piwoszy. – Cudownie jest czuć, jak krew pulsuje w żyłach w rytm muzyki. Jakby się było częścią tego, co się dzieje na scenie.

Ostatnim punktem programu przed przerwą był fragment musicalu „West Side Story”.

– A czy widok członka gangu, który nagle zaczyna śpiewać i wykonywać skomplikowane figury taneczne, nie razi twojego poczucia realizmu?

Sherry miała niezwykle silnie rozwinięte poczucie realizmu, ale uwielbiała czasami o nim zapominać.

– Nie. Raczej je wzmacnia.

– Słucham?

Jeżeli Sin-Jin nie rozumował tymi samymi kategoriami co ona, to szansa, że ją zrozumie, była znikoma. Podjęła jednak próbę wyjaśnienia.

– Dzięki temu, że mogę od czasu do czasu obejrzeć „West Side Story” i „Riverdance”, potrafię znieść szarą rzeczywistość.

– Skoro tak twierdzisz. – Sin-Jin był zdumiony. Właściwie kim była siedząca przy nim dziewczyna?

Dziwne, jak bardzo go interesowała. Pytania nasuwały mu się same, i to w niesamowitym tempie. Na przykład: dlaczego nie było przy niej ojca dziecka? Nigdy nie wspominała przy Sin-Jinie o tym mężczyźnie, nie tłumaczyła jego nieobecności.

Co za ironia! Niby taka gadatliwa, a jednocześnie równie skryta jak on sam.

Przedstawienie, wraz z jedną przerwą i trzema bisami, trwało nieco ponad trzy godziny. Kolejne trzy kwadransy zajęło im opuszczenie trzypiętrowego budynku, choć Adair starał się wymknąć jak najszybciej.

Wielu gości próbowało zatrzymać go choćby na chwilę. Za każdym razem Sin-Jin rzucał Sherry przepraszające spojrzenie. To, że w ogóle pomyślał o niej, sprawiło przyjemność, ale także wprowadziło ją w zażenowanie.



Początkowo bawiło ją przysłuchiwanie się rozmowom biznesmenów. Kiedy jednak zaczęła się w nie wkładać terminologia techniczna, stały się nużące. Zajęła się więc studiowaniem pięknie wydanego programu, który wręczono jej, gdy zajmowali miejsca na sali. Uwagę Sherry przykuły ostatnie trzy strony. Były w całości wypełnione nazwiskami sponsorów, którzy wpłacili hojne datki na konto fundacji zarządzającej teatrem.

Przeglądając listę, natknęła się na znajome nazwisko. John Fletcher był jednym z głównych darczyńców, należał do Klubu Platynowego, czyli do tych, którzy wpłacili ponad sto tysięcy dolarów. Sherry była ciekawa, czy to właściciel górskiego domu, do którego wyjeżdżał na weekendy Sin– Jin. Czy John Fletcher to przyjaciel z dzieciństwa? A może cichy wspólnik?

Wyobraźnia Sherry ruszyła pełną parą, podsuwając jej coraz to nowe możliwości. Starła się zapisać je w pamięci.

– Zmęczona?

Sherry była tak pogrążona w myślach, że trwało chwilę, zanim głos Adaira przedarł się do jej świadomości.

– Nie, nic mi nie jest.

Starła się udawać, że oddech Sin-Jina, muskający jej kark, nie zrobił na niej wrażenia.

– Młode mamy rzadko porządnie się wysypiają.

Adair, zamiast delikatnie dać do zrozumienia, że czas zakończyć spotkanie, co nie zajęłoby zbyt dużo czasu, zdecydowanie uciał rozmowę z grupą mężczyzn, którzy próbowali zatrzymać go jeszcze przez chwilę.

– Przepraszam, ale pani Campbell musi wcześniej kłaść się spać.

– No tak – powiedziała, kiedy wziął ją pod ramię i pociągnął w stronę wyjścia – wszystko zwalasz na mnie. – Zerknęła na zegarek. Właśnie minęła północ. – Chyba naprawdę jestem Kopciuszkiem.

Wyszli na zimne, rześkie powietrze. Sin-Jin podał bilet portierowi i dopiero potem odwrócił się w stronę Sherry z rozbawieniem.

– Czujesz się jak Kopciuszek?

Postanowiła nie przyznawać się, że miała to poczucie przez większość wieczoru, wołała uchwycić się tego, co oczywiste.

– Przed chwilą minęła północ.

Jak to możliwe, że teraz wyglądała jeszcze piękniej, niż gdy przyjechał po nią wieczorem?

– Czy mam przez to rozumieć, że twoja suknia za chwilę zniknie?

Czyżby Adair z nią flirtował?! Nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że jest do tego zdolny. Wybuchnęła śmiechem.

– Nie licz na to!

Pod jego spojrzeniem zrobiło jej się gorąco.

– Nie zwykłem marnować okazji.

W tym momencie podjechał samochód. Sherry pobłogosławiła w duchu portiera. Młody mężczyzna szybko wysiadł z wozu i otworzył przed nią drzwiczki.

Wsiadła i czekała, aż Sin-Jin usadowi się za kierownicą.

– Wykazałeś dzisiaj wiele cierpliwości.

Uruchomił silnik i spojrzał na Sherry pytająco. Nie był pewien, o co jej chodzi.

– Wobec jakiejś konkretnej osoby?

– Nie, wobec wszystkich.

– Spodziewałaś się, że będę warczał? – Właściwie, co ona sobie o nim myślała?

Przez dłuższą chwilę Sherry przyglądała się profilowi Adaira, który zajęty był gładkim włączeniem mercedesa w sznur pojazdów wolno posuwających się w ulicznym korku.

– Już sama nie wiem, czego się po tobie spodziewać.

Sin-Jin z uporem wpatrywał się w jezdnię. To jest nas dwoje, pomyślał.

Sheila przetarła zaspane oczy i ze zdumieniem skonstatowała, że Sherry i Sin-Jin już wrócili. Zerknęła na zegarek, żeby sprawdzić, czy przypadkiem nie zasnęła i nie straciła rachuby czasu. Dwunasta trzydzieści. Poczowała ogromne rozczarowanie.

Wstała z kanapy i wyszła do holu, żeby ich powitać.

– Spodziewałam się was dopiero koło drugiej, trzeciej nad ranem. – Zauważyła, że Sherry zerknęła w kierunku schodów i przypomniała sobie, jak ona sama zachowywała się, będąc młodą mamą. Uśmiechnęła się. – Maluchowi nic nie jest, przed chwilą go uśpiłam.

Sherry szybko dokonała obliczeń. To dawało jej około czterech godzin, zanim synek znowu się obudzi. Miała nadzieję, że tej nocy John okaże się wspaniałomyślny. Choć ona pewnie i tak nie zdoła zasnąć z podniecenia.

Uśmiechnęła się do matki z wdzięcznością.

– Dziękuję, mamo.

Sheila już szła do drzwi z torebką w ręku. Najwyraźniej chciała jak najszybciej zostawić ich dwoje samych.

– Zawsze możesz na mnie liczyć.

Sherry spojrzała na Sin– Jina. Zamiast pożegnać się z nią na progu domu, wszedł do środka. Nerwy miała napięte jak struny. Jeśli matka

wyjdzie, Sherry zostanie z nim sama. Z mężczyzną, który z nią flirtował i który coraz bardziej jej się podobał.

Wszystkie nerwy wysyłały pospiesznie sygnały SOS. Sherry spojrzała rozpaczliwie na matkę, szukając u niej pomocy, choć zdawała sobie sprawę, że jest to równie daremne jak trzymanie się słomki na środku oceanu.

– Nie musisz uciekać, gdy tylko wchodzimy do domu. Sheila już położyła rękę na klamce.

– Od czasu przejścia na emeryturę twój tata nienawidzi sypiać sam. Sherry zmarszczyła czoło.

– Ale przed chwilą mówiłaś, że spodziewałaś się mnie o trzeciej nad ranem.

Sheila nie zamierzała dyskutować, rzuciła tylko córce cierpliwe, pełne miłości spojrzenie.

– Zbyt późno na kłótnie, kochanie. – Pocałowała przelotnie córkę w policzek i szepnęła jej na ucho: – Baw się dobrze.

Sherry patrzyła w ślad za oddalającą się matką z mdłym poczuciem, że tonie. Uczucie ulokowało się w żołądku, podczas gdy cała reszta jej organizmu zdawała się dygotać z oczekiwania, choć starała się nie przyjmować tego do wiadomości.

– Co ci powiedziała?

Odwróciła się i ze zdumieniem stwierdziła, że Sin-Jin stoi tuż przy niej. Wydawało jej się, że jeszcze przed chwilą dzieliła ich nieco większa odległość. Czyżby przedpokój nagle się skurczył?

– Powiedziała, żebym się dobrze bawiła. – Sherry mocno zacisnęła wargi, powtarzając sobie w duchu, że nie powinna zachowywać się jak nastolatka. Po pierwsze nie była nastolatką, a po drugie Adair pewnie nie

miał wobec niej żadnych niecnych zamiarów. – Pewnie była bardziej senna, niż jej się wydawało.

Wargi Sin-Jina powoli wygięły się w uśmiechu, który kompletnie rozbroił Sherry.

– Albo bardziej przytomna, niż sądzisz.

Zamilkli oboje. W ciszy Sherry słyszała każdy szmer. Leciutkie poskrzypywanie ścian domu, muskanych wiatrem. Świerszcze grające za oknem salonu i wzywające się nawzajem na gody.

Czy świerszczom również doskwierała samotność?

Sherry uderzyło jedno małe słówko „również”.

Zaschło jej w ustach. Do licha, czuła się naprawdę jak nastolatka! Co się z nią dzieje?

– Zawsze była przenikliwa.

Sin-Jin wsunął dłoń we włosy Sherry, a drugą przytulił do jej policzka.

– Bardzo pięknie dziś wyglądałaś. A może już ci o tym mówiłem?

Przez chwilę nie mogła wykrztusić odpowiedzi, bo nagle zabrakło jej tchu.

– Mówiłeś, ale dlaczego w czasie przeszłym?

Sin-Jin uśmiechnął się szerzej. Miał naprawdę ładny uśmiech. Poczowała, że traci grunt pod nogami.

– W przeszłym, przyszłym, teraźniejszym, jak wolisz.

– Czyżbyś znowu chciał mnie pocałować?

Leciutko potrząsnął głową, nie przestając patrzeć jej w oczy.

– Czy ty nigdy nie przestajesz zadawać pytań?

– Ja... nie sądzę... żebym wiedziała... jak się powstrzymać. –

Zakłopotanie przeszkadzało jej mówić.

– Sprawdźmy, może uda mi się ci w tym pomóc. – Zamknął usta Sherry pocałunkiem, skutecznie uniemożliwiając jej zadawanie pytań. Nawet się nie domyślał, jakie pożądanie wzbudzi w nim Sherry.

Pocałunek był początkowo delikatny, słodki. Im chętniej go przyjmowała, tym stawał się głębszy, aż wreszcie całkowicie ją oszołomił. Sherry wsparła się na Sin–Jinie, ich ciała zetknęły się, potem zaczęły o siebie ocierać, ich oddechy zmieszały się, a języki splotły ze sobą. W Sherry obudziło się pożądanie – silne, potężne, wszechogarniające.

Zamknęła oczy i całkowicie zatraciła się w pocałunku. Serce zabiło jej mocniej, gdy poczuła gorące dłonie przesuwane się po jej ramionach, plecach... Kolana się pod nią ugięły.

I wtedy Sin-Jin się odsunął. Podniósł głowę, a Sherry poczuła się nagle opuszczona. Uniosła powieki i dostrzegła w głębi oczu Sin–Jina cień niepewności. To chyba niemożliwe?

– Może powinienem odejść?

Nie! Panika odebrała jej teraz oddech, niemal tak samo jak przedtem pocałunek.

– Ja tego nie powiedziałam. Zresztą całkiem zapomniałam języka w gębie.

Sherry była rzeczywiście jedyna w swoim rodzaju.

– Nie powiedziałaś, ale może za bardzo się pośpieszyłem. – W końcu dziewczyna parę tygodni temu urodziła dziecko.

Sherry położyła ręce na ramionach Adaira i zajrzała mu w oczy. Wydawało jej się, że nie ma już wyboru, że jej los został przesądzony i z góry zapisany w księdze przeznaczenia.

– Czy dlatego jesteś taki dobry we wszystkim, co robisz? Że wiesz, kiedy należy przyspieszyć, a kiedy nie?

Zwykle tak, ale w tej chwili wydawało mu się, że instynkt go zawiódł. Adair czuł się nieco zagubiony, a do tego nie przywykł.

Przemknęła mu przez głowę myśl o głupcach, którzy bezceremonialnie pchają się tam, gdzie aniołowie nie mają odwagi zajrzeć.

– Obawiam się, że tym razem potrzebuję jednak wskazówek. Czy lekarz stwierdził... – Nie musiał kończyć pytania.

Ginekolog orzekł po zbadaniu Sherry, że wszystko w pełni wróciło do normy.

– Lekarz mówi, że jestem bez zarzutu. – Sherry wspięła się na palce i włożyła w pocałunek całą duszę.

– Tak – szepnął jej prosto w usta – z całą pewnością jesteś bez zarzutu.

Poczuł, że wargi Sherry rozciągają się w uśmiechu.

– Nigdy bym nie przypuszczała, że powiem coś takiego, Sin– Jinie, ale za dużo gadasz.

Sin-Jin roześmiał się i uniósł ją w ramionach.

– Zobaczymy, co da się z tym zrobić.

## ROZDZIAŁ 12

Uwiódł ją.

Zacząło się od pierwszego pocałunku i stopniowo narastało aż do chwili, kiedy drżała z oczekiwania.

Fatalnie, i to pod każdym względem. Miała świadomość, że dla niego to tylko przelotny flirt, być może jednorazowe zbliżenie. Zdawała sobie z tego sprawę. Ten związek nie miał nawet cienia szansy na przyszłość.

Musiała postradać zmysły!

Dopiero wyplątała się z trwającego trzy lata toksycznego związku, który o mało jej nie zniszczył, a już szukała schronienia w ramionach mężczyzny zupełnie nie dla niej. Ten układ miał same wady. I tylko jedną zaletę: Sin-Jin szalenie pociągał Sherry.

Może choć przez kilka godzin chciała wierzyć, że jest kobietą godną pożądania, że pragnie jej mężczyzna, który mógłby mieć każdą kobietę na pierwsze skinienie, o czym przekonała się dziś wieczór.

Sięgnął po nią, więc na co jeszcze czekała?

A jednak...

A jednak nie wziął jej. Dał jej możliwość odwrotu. Tylko że Sherry wcale nie chciała z tej sposobności skorzystać.

Jeżeli Adair chciał ją wykorzystać dla chwilowej przyjemności, to ona również mogła go wykorzystać, żeby znowu poczuć to, co, jak sądziła, już na zawsze odeszło w niepamięć. Zresztą to nieprawda, że był bez serca. Przekonała się, że potrafił być dobry i delikatny, nie zostawił jej w potrzebie, choć była dla niego obcą osobą, która w dodatku zjawiała się



nieproszona. Przejął się losem jej synka i zapłacił za szpital, choć wcale tego nie oczekiwała i nie potrzebowała.

Takiego człowieka miała przed sobą. Z takim człowiekiem chciała się kochać. Pragnęła go, potrzebowała go choćby na tę jedną, jedyną noc.

Naucz się żyć chwilą, powiedziała jej kiedyś matka. I oto przyszła ta chwila.

Sherry zarzuciła Sin–Jinowi ręce na szyję i pocałowała go mocno, tuląc się do niego z całej siły.

– Gdzie twoja sypialnia? – zapytał niskim, ochrypłym głosem.

Spojrzała na niego wesoło.

Sin-Jin nie mógł zrozumieć, co ją tak rozbawiło.

– Mężczyzna, który prosi o instrukcje. – Rozwiązała mu krawat. – To mi się podoba.

– To jedyna instrukcja, jakiej będę dziś potrzebował – zapewnił.

Ta obietnica sprawiła, że zabrakło jej tchu. Znowu. Odwróciła w stronę schodów. Wzięła Sin-Jina za rękę, drugą dłonią uniosła suknię i powoli ruszyła na górę.

– Tędy.

Na piętrze zawahała się na ułamek sekundy pod drzwiami pokoju synka.

– Chcesz do niego zajrzeć? – zapytał Sin– Jin.

Sherry spojrzała na niego pytająco przez ramię. Nie potrafił chyba czytać w myślach, choć niekiedy mu to zarzucano.

– Opanowałem nieźle mowę ciała, pamiętasz?

Inny mężczyzna nie mógłby się doczekać, żeby wreszcie zaciągnąć ją do sypialni i kochać się z nią, myśląc wyłącznie o sobie. Sin-Jin stawiał jej potrzeby na pierwszym miejscu, przed własnymi.

Dzięki temu jeszcze bardziej zyskał w oczach Sherry.

Uchyliła drzwi do dzieciennego pokoju. John leżał na plecach w łóżeczku, miękkie, ciemne rzęsy rzucały cień na policzki. Aniołek pogrążony w spokojnym śnie.

Cicho zamknęła drzwi i odwróciła się, żeby spojrzeć na Sin-Jina.

– Dziękuję– szepnęła.

– Nie ma o czym mówić.

Sąsiadująca z pokojem dzieciennym sypialnia Sherry utrzymana była w tonacji bieli, szarości i błękitu. Sin-Jin obrzucił spojrzeniem pokój. Chłodny, a jednak ciepły. Pasował do niej.

W chwili gdy Sherry przestąpiła próg pokoju, Sin-Jin odwrócił ją do siebie i pocałował znowu, powoli i delikatnie.

Coś w niej wybuchło. Była gotowa, ogarnięta żądzą, która domagała się natychmiastowego spełnienia, najwyższego uniesienia, kończącego się zapierającym dech w piersiach lotem do gwiazd i ukojeniem.

Kiedy wargi Sin-Jina dotknęły jej ust, poczuła przypływ energii, która znalazła odbicie w jej ruchach. Zaczęła od zerwania z niego marynarki. Potem przyszła kolej na koszulę.

Drżącymi z niecierpliwości palcami rozpiniała guziki i rozchyłała materiał, żeby dotknąć gołej skóry.

Tors był lekko porośnięty ciemnymi włosami. Podniecenie Sherry jeszcze wzrosło.

Namiętność Sherry podniecała Sin-Jina. Był zdumiony, że tym razem nie zachował dystansu, jak to zazwyczaj bywało. Był równie zaangażowany i owładnięty żądzą jak Sherry. Po raz pierwszy od bardzo dawna nie kontrolował tego, co się działo, niczym stojący z boku obserwator. Został

porwany i wciągnięty w wir odczuć i wrażeń, w sam środek narastającej, pulsującej namiętności.

Porwany przez kobietę.

Adair lubił mieć wpływ na ludzi, odciskać piętno na ich życiu. Tym razem role się odwróciły. To Sherry oddziaływała na niego jak nikt inny do tej pory. Pomimo genialnej pamięci Sin-Jin nie przypominał sobie, by ktokolwiek kiedykolwiek tak go poruszył.

Cóż, prawdę mówiąc, był nie tylko poruszony, ale i wstrząśnięty. Kompletnie stracił poczucie czasu i miejsca, przestało się liczyć wszystko poza kobietą, która wyzwoliła w nim taką pasję.

Rozpiął suwak jej sukni i pieścił wargami plecy Sherry wzdłuż linii kręgosłupa, a jego pragnienie rosło w takim samym tempie, w jakim śliski materiał zsuwał się na podłogę. Wreszcie została w lśniących, sięgających ud pończochach, cienkich, białych stringach i pantoflach na wysokich obcasach.

Wiele go kosztowało, żeby nie wziąć jej natychmiast. Zdołał jednak wziąć się w garść. Chciał przedłużyć grę wstępną.

Zmusił się do zrobienia kroku do tyłu, żeby moc objąć wzrokiem całe ciało Sherry. Wyglądała wspanialej, niż sobie wyobrażał.

– Jesteś ucieleśnieniem marzeń każdego mężczyzny. Sherry poszukała jego wzroku, żeby znaleźć w nim potwierdzenie tego, co powiedział.

– Także twoich? Co mam zrobić, żeby spełnić twoje marzenia?

– Być sobą – szepnął.

Od tej chwili wszystko wydawało jej się jednym pasmem gorącej namiętności i momentów całkowitego poddania się, które potęgowały

jeszcze uniesienie. Każde doznanie wznosiło ją odrobinę wyżej, odrobinę dalej na drodze wiodącej na niebotyczne szczyty rozkoszy.

Nie przypuszczała nawet, że mogłaby doznawać takich wrażeń. Jakby znalazła się w samym środku gwałtownej burzy i była równocześnie przerażona i zachwycona tym, co się z nią działo. I co nadchodziło.

Oto różnica pomiędzy piosenką a symfonią, przemknęło Sin– Jinowi przez myśl, kiedy usta Sherry przesunęły się na jego szyję i tors. Pochylił się nad Sherry, ale zamiast wejść w nią wreszcie, całował ją teraz raz po raz, dręcząc pieszczotą jej wargi, szyję, koniuszki piersi, ją całą.

Z najwyższym wysiłkiem panował nad sobą, gdy Sherry wiała się pod nim i wyginała, kiedy unosiła biodra w nagłym zaproszeniu. Dla Sin-Jina nagle stało się bardzo ważne, by ta noc okazała się dla nich niezapomniana. Nie potrafiłby jednak wyjaśnić, dlaczego tak bardzo mu na tym zależało.

Kiedy wreszcie wszedł w nią, wrażenie było wręcz porażające. Miłosny taniec był pełen żaru i gwałtowności. Kiedy po wszystkim Sin-Jin położył się na plecach, pomyślał, że już nigdy nie zdoła złapać tchu.

Czekał na pojawiający się zawsze w tym momencie spadek zainteresowania, odpływ pożądania; to zawsze był dla niego sygnał do odejścia.

Tym razem tak się nie stało.

Nie pojawiło się poczucie pustki i narastającej nudy. Nie zapragnął wstać i jak najszybciej wyjść. Chciał mocniej przytulić Sherry. Wzbudziła w nim większą namiętność niż jakakolwiek inna kobieta. Spojrzał na nią.

– W porządku? – zapytał.

Na widok rozmarzonego uśmiechu Sherry puls Sin-Jina znów przyspieszył. Zdziwiłoby go to, gdyby miał dość energii, by się dziwić.

– Dam ci znać, kiedy będę pewna, że jeszcze żyję.

– Może było na to za wcześnie? – zaniepokoił się Adair. Troska odsunęła na drugi plan wszystkie inne doznania.

– Ależ skąd, w samą porę – odparła Sherry, odwracając ku niemu uśmiechniętą twarz. – Chwilowo nie byłabym w stanie podać ci nawet imienia, nazwiska i adresu. – Sherry uniosła się na łokciu i spojrzała na Sin-Jina. Przy tym ruchu kusząco otarła się o niego czubkami piersi. – Kim był ten zamaskowany mężczyzna?

Sin-Jin roześmiał się, czuł ogarniającą go coraz silniej radość.

– Jeżeli zamierzałaś mi pochlebić, to w pełni ci się udało.

– Wcale nie zamierzałam ci pochlebić. Próbuję tylko ustalić, czy przeżyłam trzęsienie ziemi, czy też czas stanął w miejscu. – Opadła na poduszkę, a rdzawe włosy rozsypały się wokół jej twarzy jak chmura. Westchnęła głęboko. – Gdybyś kierował korporacją w taki sposób, jak się kochasz, to cały świat padłby ci do stóp i ogłosił cesarzem. Niech żyje imperator Sin- Jin.

Sherry była całkowicie pozbawiona hipokryzji. Czy to możliwe, żeby naprawdę istniały takie kobiety? I to w dodatku dziennikarka! Nie mieściło mu się to w głowie. Przyciągnął ją bliżej do siebie.

– Ty również nie byłaś najgorsza.

– No, tak, wspaniale. – Sherry udawała obrażoną. – I to mają mi wyryć na kamieniu nagrobnym? „Nie była najgorsza”?

– Fantastyczna. Czy teraz zgoda? – Raz za razem całował Sherry, coraz bardziej podniecony. – A zresztą nie czas jeszcze martwić się o inskrypcje na nagrobku.

Sherry westchnęła i zarzuciła mu ręce na szyję.

– Może się okazać, że wcale nie za wcześnie, jeżeli jeszcze raz będziesz się ze mną tak kochać.

– Czy mam to uznać za zaproszenie? – Sin-Jin uśmiechnął się, czując coraz silniejsze pożądanie.

– A chciałbyś? – Otarła się o niego uwodzicielsko.

Ta kobieta chyba naprawdę jest syreną. Sin-Jin uznał, że doskonale wie, gdzie znajdują się zdradzieckie rafy, nie istniało więc ryzyko, że się o nie roztrzaska.

– Pytania, znowu pytania. Chyba będę musiał zamknąć ci usta w taki sam sposób jak poprzednio.

Sherry przytuliła się do Sin-Jina. Wyczuła jego podniecenie i uśmiechnęła się bezwstydnie.

– Miałam nadzieję uzyskać taką właśnie odpowiedź.

Obudził go płacz.

Sin-Jin otworzył oczy, kompletnie zdezorientowany. Dopiero po chwili uświadomił sobie, że to sypialnia Sherry. Dźwięk, który wyrwał go ze snu, dobiegał z nadajniczka, ustawionego na stoliku po drugiej stronie łóżka.

Nie zdawał sobie nawet sprawy, że zasnął.

Uniósł się na łokciu i wreszcie dotarło do niego, że słyszał płacz Johna. Miejsce obok niego było puste. Położył rękę na prześcieradle, jeszcze ciepłym. Usiadł na łóżku i przeciągnął ręką po włosach. Spojrzał na zegarek, dochodziła czwarta nad ranem. Pora się zbierać. Włożył bieliznę i sięgnął po spodnie. Przemknęło mu przez myśl, żeby się ubrać i wymknąć po cichu. Pozwoliłoby mu to uniknąć rozmowy z Sherry. Rzecz wydawała się wykonalna.

Problem w tym, że Sin-Jin nie chciał odejść cichaczem. Pragnął zostać. Zobaczyć ją z dzieckiem na ręku.

Co, u licha, się z nim działo?!

Wzruszył ramionami. Co w tym straszego, że zostanie jeszcze trochę? Chodziło tylko o elementarną uprzejmość, o pożegnanie się z Sherry. Nie zamierzał przecież ofiarować jej połowy królestwa.

Płacz ucichł. Ustąpił miejsca cichemu, pełnemu zadowolenia posapywaniu.

Zaciekawiony Sin-Jin podkraść się na bosaka do sąsiednich drzwi.

Z pokoju dziecinnego dobiegał słaby zapach talku i lekki, podniecający aromat perfum Sherry.

Przez białe firanki wpadały przez okna promienie księżyca, oświetlając niektóre partie pokoju. Sherry siedziała przy łóżeczku w fotelu bujanym, częściowo w srebrzystej poświacie, a częściowo ukryta w ciemności. Trzymała synka w ramionach i lekko się kołysała. Niemowlak chciwie przyssał się do butelki.

Sin-Jin stał w drzwiach bez ruchu i przyglądał im się przez dłuższą chwilę. Nie mógł zrozumieć, dlaczego ta zupełnie zwyczajna scenka tak głęboko go poruszyła.

Może chodziło o miłość łączącą matkę i trzymane przez nią w ramionach dziecko.

Sherry wyczuła jego obecność, zanim jeszcze dostrzegła go w drzwiach.

– Cześć – powitała go. Nawet w przyćmionym świetle księżyca wydawała mu się promienna. – Obudziliśmy cię? Przepraszam.

Powiedziała: my. W naturalny sposób brała na siebie odpowiedzialność za dziecko. Sin-Jin pozazdrościł maluchowi. Johnowi Campbellowi nigdy nie zabraknie miłości, nigdy nie będzie się czuł sam na świecie.

– Usłyszałem płacz. – Sin-Jin wzruszył ramionami, nagle poczuł się tu jak intruz.

– Był głodny. – Sherry uśmiechnęła się do tulącego się do niej synka. – Dziwię się nawet, że nie obudził nas wcześniej. Dał mi trochę oddechu. Pewnie wiedział, że to dla mnie wyjątkowa noc. – Popatrzyła na twarz Sin-Jina. – Rzadko miewamy w nocy gości.

Nie musiała stawiać kropki nad „i”, żeby Adair zrozumiał, co mu chciała powiedzieć: że nie zwykła kończyć wieczoru, idąc z kimś do łóżka.

Nie musiała zresztą tego mówić, i tak o tym wiedział. Nie miał pojęcia, skąd się brało jego przekonanie, ale był tego pewien.

Nie był natomiast pewien, co on tu robił. Dlaczego stał na bosaka, na wpół nagi, w drzwiach pokoju dziecinnego i gapił się na scenkę jak z kalendarza dla pań domu? To nie miejsce dla niego. Poruszył się niespokojnie.

– Powinienem już iść.

Sherry chciała go poprosić, żeby z nią został, ale bała się, że mogłby ją uznać za kobietę, która będzie się go teraz czepiać niczym bluszcz muru. Zdawała sobie sprawę, że nie powinna robić sobie nadziei, ale wszystko w niej wołało, by został i jeszcze choć parę minut pozwolił jej oszukiwać samą siebie.

– Rozumiem – powiedziała jedynie. Kiedy Sin- Jin, ku jej zaskoczeniu, nie odszedł, przestała się bujać i zapytała: – Może chciałbyś go nakarmić?

Zakłopotany Sin-Jin zacisnął usta w cienką linię. Rusz się, do licha! – nakazywał sobie. Idź stąd! To nie dla ciebie!

– Ja...



Sam fakt, że nie odmówił od razu, że się wahał, wystarczył Sherry za odpowiedź. Wstała z fotela.

- To łatwe. Połóż go sobie w zgięciu ramienia, o tak.
- Zanim Adair zdążył zaprotestować, już dokonała zamiany.
- Usiądź w fotelu na biegunach. Wystarczy, żebyś trzymał butelkę w zasięgu ust Johna, już on będzie wiedział, co z nią zrobić.

Sin-Jin zastosował się do instrukcji i John rzeczywiście spokojnie nadal ssał. Nie umiałby wyjaśnić, skąd się wzięła fala czułości, która zalała go, gdy poczuł przy sobie ciało dziecka. Nie umiałby i nie widział powodu. Czwarta nad ranem to zdecydowanie zbyt wczesna godzina, żeby roztrząsać tak skomplikowane problemy.

Po prostu kołysał się w fotelu i cieszył się chwilą. Od bardzo dawna nie był tak zadowolony i odprężony.

## ROZDZIAŁ 13

Promienie zachodzącego słońca wpadały przez wysokie, weneckie okna do gabinetu na dwudziestym piętrze budynku Adair Industries. To uświadomiło Sin-Jinowi, że zrobiło się późno.

W pokoju, wokół owalnego, wypolerowanego do połysku stołu konferencyjnego z drzewa tekowego, który Sin-Jin przywiózł z ostatniego wyjazdu służbowego na Filipiny, siedziało szesnaścioro najlepszych jego ludzi.

Na lewo od niego pani Farley skrzętnie notowała każde wypowiedane podczas narady słowo. Po prawej ulokował się oczywiście Carver Jackson, od pięciu lat prawa ręka Adaira. Przyszedł tu zaraz po ukończeniu studiów w Harvardzie, ściskając w rękach dyplom, z głową pełną pomysłów, gotów ruszyć z posad bryłę świata.

Nagle Sin-Jin poczuł, że chciałby się teraz znajdować w całkiem innym miejscu. Dobiał końca wspaniały tydzień, w którym udało im się wzbogacić Adair Industries o cenne zdobycze. Przynajmniej raz był w pełni usatysfakcjonowany. To dla niego całkiem nowe doświadczenie.

Ostatnio zdobył sporo nieznanych dotychczas doświadczeń.

Kiedy Althea Mayfair skończyła raport, w sali zapadło pełne oczekiwania milczenie. Sin-Jinowi ciężko było skupić się na jej wystąpieniu, zdawał sobie jednak sprawę, że jej raport, podobnie zresztą jak sama Althea, daleko wykracza poza zwykłe wypełnianie obowiązków służbowych.

Sin-Jin wstał, oparł dłonie na blacie stołu i objął wzrokiem zgromadzonych w sali konferencyjnej pracowników.

– Możecie iść do domów.

Gęste brwi Carvera ściągnęły się w jedną linię nad orlim nosem. Ze zdumieniem zerknął na zegarek, po czym rzucił Ednie Farley porozumiewawcze spojrzenie.

– Jeszcze młoda godzina, szefie. – Zastępca Sin-Jina był teraz poważny. – Co się dzieje?

Pod przenikliwymi spojrzeniami zebranych wokół stołu współpracowników Sin-Jin zaczął chować do nesesera dokumenty i dyskietki.

– Pomyślałem, że może choć raz w życiu chcielibyście pójść do domu przed ósmą.

Minęła dopiero piąta. Carver wyraźnie zaczął się denerwować. Czyżby to był żart?

– Jeśli postanowił pan dać nam prezent gwiazdkowy, to przypominam, że do Bożego Narodzenia zostało jeszcze parę miesięcy.

Nikt z zebranych nie szykował się do wyjścia, siedzieli na swoich miejscach jak przyrośnięci do foteli i nie odrywali oczu od szefa. Po chwili na jego ustach pojawił się ironiczny uśmiezek.

– To nie jest próbny alarm. Powtarzam: to nie próbny alarm. To prawdziwy rozkaz. Do domów!

Nikt nie drgnął poza Carverem, bo ten wstał i przysunął się do Adaira.

– Dobrze się pap czuje?

Sin-Jin pomyślał, że chyba nie mógłby czuć się lepiej, no, może po jakichś prochach...

– Doskonale, dlaczego pytasz?

Carver potrząsnął głową i powiódł wzrokiem po twarzach współpracowników. Wszyscy wyglądali na osłupiałych.

– To do pana niepodobne.

Sin-Jin musiał przyznać, że takie postępowanie rzeczywiście zupełnie nie było w jego stylu, czego zresztą powinien się wstydzić.

– Doszedłem do wniosku, że są ważniejsze rzeczy na świecie niż przejęcie kolejnej firmy.

Wstrząśnięty Carver poszukał wzrokiem sekretarki Adaira. Liczył na wsparcie z jej strony, ale napotkał tylko doskonale obojętne spojrzenie. Nawet się uśmiechała!

– Teraz jestem już całkiem pewien, że coś panu dolega.

Sin-Jin nie odpowiedział Carverowi. Spojrzał natomiast na kobietę, którą uważał za jedyną naprawdę go rozumiejącą osobę na świecie. To za jej pośrednictwem wspierał finansowo różnego rodzaju instytucje dobroczynne. I zawsze miał pewność, że pani Farley zachowa wysokość dotacji w tajemnicy.

– Pani Farley, proszę mi pomóc stąd wyjść.

Dystyngowana starsza pani wstała, spojrzała stanowczo na Carvera i odprawiła go takim ruchem ręki, jakby wyganiała z podwórka kurczaki.

– Sio!

W pokoju rozległy się nerwowe chichoty. Carver próbował rozładować napięcie, rozważając głośno, czy nie powinien jednak zadzwonić pod numer 911.

– Już się domyślam! Naukowcom udało się wreszcie sklonować osobę dorosłą. Tylko jak mamy sami kierować korporacją?

Sin-Jin głośno zatrzasnął neseser.

– Możesz wprowadzić ten punkt do porządku poniedziałkowego zebrania. Nie, do wtorkowego – poprawił się zaraz.

– A co z poniedziałkiem? – zapytał Carver, podejrzewając, że szef żartuje.

– Zostanie wchłonięty przez długi, trzydniowy weekend – oświadczył Sin- Jin. – Zajrzyj do kalendarza.

Carver zmarszczył czoło. Z każdą chwilą szef zachowywał się coraz dziwniej. Kilka osób zaczynało powoli chować dokumenty, nie spuszczać jednak wzroku z Adaira. Najwyraźniej podejrzewali, że to nie najlepszy dowcip.

– Przecież w naszej firmie nigdy nie było trzydniowych weekendów.

Sin-Jin z uznaniem patrzył na zebranych w sali konferencyjnej współpracowników. Stanowili wspaniały zespół, lojalny aż do bólu. A on odbierał im połowę życia. Najwyższy czas, żeby nauczyli się funkcjonować także poza pracą.

– Od dzisiaj będą. – Objął wzrokiem szesnaścioro najciężej pracujących ludzi, jakich miał zaszczyt w życiu spotkać. I powtórzył po raz trzeci: – Idźcie do domów.

Tym razem polecenie do nich dotarło. Zaszleściły papiery chowane do teczek, które już i tak pękały w szwach od rozmaitych dokumentów. Szczęknięty zamki, odsuwane od stołu krzesła bezszelestnie przesuwały się po dywanie.

– Do zobaczenia w poniedziałek, szefie! – zawołała Althea.

– We wtorek – przypomniał Sin- Jin, idąc spieszenie w kierunku drzwi.

Po jego wyjściu pokój opustoszał w ciągu kilku minut. Został tylko Carver. Podszedł do sekretarki, która pedantycznie układała swoje rzeczy. Niewątpliwie była jedyną osobą, która mogła mu wyjaśnić, co się tutaj wydarzyło.

- Pani Farley, co się stało naszemu nieustraszonemu przywódcy?
- Chyba miłość – odparła z uśmiechem.
- Kto, co, jak, kiedy, gdzie, dlaczego?
- Pytania godne rasowego dziennikarza, ale pan nim nie jest –

odparła i wyszła, a zatopiony w myślach Carver został sam w pokoju. Nagle doznał olśnienia.

- Ja nie, ale ona jest dziennikarką!

Krocząca niespiesznie korytarzem pani Farley usłyszała jego okrzyk, ale ani nie potwierdziła jego domysłu, ani mu nie zaprzeczyła. Gdyby jednak Carver mógł zobaczyć w tym momencie jej uśmiech, już by wiedział, że trafił w dziesiątkę.

Sherry pół dnia spędziła przy komputerze, a drugą połowę przy telefonie. Kierowała nią raczej osobista ciekawość niż reporterski obowiązek, co w niczym nie zmieniało faktu, że nie zdołała dowiedzieć się niczego o przeszłości Adaira. Jakby nagle wyłonił się z niebytu, aby drogą przejmowania firm stworzyć korporację, która przekształciła się potem w Adair Industries. Sfrustrowana Sherry zaczęła więc szukać informacji o Johnie Fletcherze. Miała nadzieję, że przez niego zdoła dotrzeć do informacji o Sin-Jinie, że zdobędzie przynajmniej jakiś punkt zaczepienia.

Dom letniskowy w Wrightwood rzeczywiście był zarejestrowany na Johna Fletchera. I na tym zakończyły się sukcesy śledcze Sherry, bo okazało się, że jako adres stałego zamieszkania podał on od dawna opuszczoną parcelę w Los Angeles.

Siedziała nad tym do czwartej. Wreszcie postanowiła odłożyć śledztwo na później i zająć się przygotowaniem do nadchodzącego wieczoru. Był już najwyższy czas.

Sin-Jin wszedł w zakręt szybciej niż zwykle i zbeształ się w duchu za niebezpieczną jazdę. Pięć minut go przecież nie zbawi. Sherry nie rozwieje się we mgle, jeśli on stanie na jej progu z minimalnym opóźnieniem.

Carver miał rację, naprawdę, jak na siebie, zachowywał się niezwykle.

Sin-Jin starał się o tym nie myśleć, więc nie zdawał sobie sprawy z tego, co wszyscy inni zdążyli już zauważyć: że przechodził przemianę. Dostrzegał rozbawienie w oczach pani Farley. Tak, ona wiedziała, ale ta kobieta zawsze odznaczała się niezawodną intuicją.

Pierwszy raz w życiu Sin-Jin pozwolił, by to uczucia kierowały jego postępowaniem; przedłożył życie prywatne nad interesy firmy. Spotkanie, które tak nagle przerwał, mogło przeciągnąć się do wczesnych godzin rannych. To była prawdziwa burza mózgów, radzili nad sposobami przejęcia kolejnego przedsiębiorstwa. Tym razem chodziło o upadające studio filmowe, które w ostatnich latach przeceniło swoje możliwości. Sin-Jin miał pomysł, a właściwie mnóstwo pomysłów, jak uzdrowić sytuację, zlikwidować przerosty zatrudnienia i postawić stuletnią firmę na nogi, by pod koniec przyszłego roku rozliczeniowego zaczęła przynosić zyski.

Spoza kłębiących mu się w głowie pomysłów raz po raz wyzierał obraz Sherry. Wspominał, jak kochali się podczas ostatniego spotkania, i marzył, by wreszcie porwać ją w ramiona i znowu się z nią kochać. Mężczyźnie trudno skupić się na czymkolwiek poza kobietą, która opanowała go bez reszty, weszła mu w krew.

Sin-Jin został schwytany w potrzask i doskonale zdawał – sobie z tego sprawę. Ta świadomość nie zmieniała jednak niczego. Jak alkoholik, który nie chce się przyznać do nałogu, tak Sin-Jin wmawiał sobie, że w każdej chwili może odejść, może zamknąć za sobą drzwi i zostawić za nimi niepożądane uczucia.

Co w tym złego, że pozwala sobie w życiu na odrobinę przyjemności?  
– dyskutował z samym sobą, jadąc trasą, którą zdążył już poznać na pamięć.

Dzięki Sherry nauczył się śmiać i doskonale się czuł w jej towarzystwie. A przy tym bardzo uważał, żeby nie powiedzieć czegoś, czego następnego dnia mógłby żałować. Ani słowa o uczuciach, ani słowa o przeszłości.

Dopóki przestrzegał tych zasad, dopóty nie było żadnych przeszkód, by wszystko toczyło się jak dotychczas.

Sin-Jin wpadł tylko na chwilę do domu, żeby się przebrać, i już przed siódmą zjechał mercedesem z autostrady w ulicę, przy której mieszkała Sherry. Miał na sobie elegancki wieczorowy garnitur. Pani Farley zamówiła im stolik w ekskluzywnej restauracji na ósmą. Nawet w wieczornym szczycie powinni zdążyć dojechać.

Od razu rzuciło mu się w oczy, że nie ma samochodu Sheili na podjeździe, chociaż obiecała zostać dziś z dzieckiem.

Czyżby Campbellowie zabrali Johna do siebie? Szkoda, bo Sin-Jin bardzo chciał dziś zobaczyć chłopczyka.

Nagle w głowie Adaira rozległ się sygnał ostrzegawczy.

Zdradzał objawy przywiązania już nie tylko do Sherry, ale także do jej dziecka. Powinien uważać!

Sherry otworzyła drzwi niemal natychmiast po dzwonku. Była na bosaka. Miała na sobie dzinsy i króciutką bluzeczkę, odsłaniającą całkiem już płaski brzuch. Przez ramię przewiesiła kuchenną ścierkę powalaną pomidorowym sosem.

Coś się musiało stać, bo zwykle była bardzo punktualna.

– Jeszcze się nie ubrałaś.



Sherry rozłożyła szeroko ręce i spojrzała na siebie.

– Nie jestem naga.

Sin-Jin nie zamierzał udawać, że miałby coś przeciwko temu.

– Chciałem powiedzieć, że nie jesteś odpowiednio ubrana do restauracji. Czyżbym pomylił daty? – Nigdy w życiu nie zapomniał o umówionym spotkaniu, więc zadał to pytanie wyłącznie przez grzeczność.

Sherry wzięła go za rękę i wprowadziła do domu.

– Nie, ale postanowiłam poczęstować cię domowym posiłkiem, zamiast iść do restauracji.

– Nie zauważyłem na podjeździe samochodu twojej mamy. – Sin-Jin obejrzał się jeszcze przez ramię, zanim drzwi się zatrzasnęły.

– Mój dom, moja kuchnia – oświadczyła Sherry stanowczo. – Wyobraź sobie, że umiem gotować.

Tak jakby zależało mu na jej kucharzeniu.

– Po co zawracać sobie głowę pichceniem?

– Posiłki w domu są znacznie bardziej intymne niż te w restauracjach.

Adair ruszył za Sherry do kuchni. Na płycie stało kilka garnków, a na blacie roboczym poniewierało się mnóstwo przeróżnych produktów. Zrozumiał, że Sherry niczego nie robiła połowicznie, bez pasji.

– Wydawało mi się, że między nami nie może już być mowy o większej intymności.

– Może pod względem fizycznym – odparła Sherry, mieszając sos w garnku. – Jeśli chodzi o sferę uczuć, to pozostaje jeszcze trochę do zrobienia.

– I sferę uczuć reprezentuje ugotowany przez ciebie obiad? – Sin-Jin nie mógł jakoś pojąć tego przełożenia.

Sherry zdawała sobie sprawę, że Sin-Jin tego nie zrozumiał. Chciała dla niego gotować, bo dzięki temu ich związek stawał się w jej odczuciu bardziej prawdziwy, niż gdyby wybrali się do restauracji na obiad przygotowany przez kogoś obcego, po którym pozmywałby również ktoś obcy.

– I kto teraz bez przerwy zadaje pytania? – zakpiła. – Otwórz butelkę wina.

– Kto z kim przestaje, takim się staje – odparł bez namysłu i sięgnął po korkociąg.

Sherry oderwała się na chwilę od gotowania, by dać mu głośnego całusa.

– Pewnie tak.

Sin-Jin z lubością oblizwał wargi.

– Pyszne. Co to?

– Mam nadzieję, że ja! – zawołała Sherry, stojąca już znowu przy kuchni.

Adair jeszcze raz przesunął językiem po ustach, starając się rozpoznać smak.

– Nie, chyba że stałaś się nagle bardzo pikantna.

– Próbowалам sosu pomidorowego. Chyba czegoś mu jeszcze brakuje.

W odpowiedzi Sin-Jin odwrócił Sherry ku sobie i zamknął w ramionach. Tym razem całował ją znacznie dłużej, a potem udawał, że próbuje rozpoznać smak, który został mu na ustach.

– Nie mam pojęcia, czego mu jeszcze może brakować.

– Masz jeść sos z talerza, nie z moich ust.

Sin-Jin nalał szklaneczkę wina, postawił ją na blacie pod ręką Sherry, po czym nalał drugą dla siebie.

– Zobacz, dla każdego z nas osobno! – Pochylił się i znów pocałował Sherry.

Położyła mu rękę na piersi i odsunęła go od siebie.

– Potem. Po deserze.

– To właśnie jest deser.

– Wiesz, czasami bywasz szalenie miły.

Sin-Jin wypił łyk wina i zdjął marynarkę, bo w kuchni było bardzo gorąco.

– Niewiele osób byłoby skłonnych przyznać ci rację.

– W takim razie niewiele osób wie, jaki jesteś naprawdę.

Sin-Jin nie mógł oprzeć się pokusie. Musiał ją objąć. Podeszedł z tyłu, otoczył ramionami jej talię i zaczął pieścić wargami kark.

– A ty wiesz?

Trudno jej było skupić się teraz na gotowaniu.

– Pracuję nad tym.

Sin-Jin jeszcze raz ucałował jej kark i cofnął się o krok. Znowu upił trochę wina, oparł się o blat i obserwował przygotowania.

– Zwolniłem dziś wszystkich wcześniej do domu – wyjął.

– Podejrzewam, że byli wstrząśnięci. – Z uśmiechem wrzuciła garść spaghetti na gotującą wodę, wyobrażając sobie scenę, jaka rozegrała się w sali konferencyjnej Adaira.

Sin-Jin wybuchnął śmiechem, kiedy przypomniał sobie miny współpracowników.

– Właściwie musiałem wyrzucić ich za drzwi.

– Nieźle ich wytresowałeś. – Sherry spojrzała na Sin-Jina, mieszając makaron, żeby się nie zlepiał. – Przypuszczam, że wszyscy są w stosunku do ciebie szalenie lojalni.

Ciekawe, czy pytała jako zakochana kobieta, czy jako dziennikarka.

– Pytasz nieoficjalnie?

Sherry domyśliła się, co go nurtowało.

– Dzisiaj ja nie jestem dziennikarką, Sin-Jinie, a ty nie jesteś finansistą. Dzisiaj jesteśmy po prostu dwojgiem ludzi, którzy mają się razem delektować domowym obiadem, kupnym deserem i... – w oczach Sherry zabłyśły figlarne iskierki – ... płomienną miłością na zakończenie wieczoru.

– Przechyliła głowę na bok i przyjrzała się twarzy Sin-Jina. Miał nieprzeniknioną minę, z której nie umiała nic wyczytać. Powiedziała za dużo? Czy raczej za mało? – A może wolałbyś, żebym użyła słowa „seks”?

– A nie możemy w ogóle darować sobie określeń?

Sherry zależało na odpowiedzi Sin-Jina, chociaż zdawała sobie sprawę, że nie powinna nalegać. Gdyby za mocno go naciskała, mogłaby stracić to, co miała.

– Wydawało mi się, że należysz do osób, które lubią mieć wszystko pod kontrolą, opatrzone etykietkami i porządnie ułożone na odpowiednich miejscach.

To prawda. Taki właśnie był. Do tej pory. Czuł jednak, że gdyby odważył się nazwać to, co się między nimi działo, musiałby odejść. A tego nie chciał.

– Pewnych zjawisk nie da się zaszufładować.

– Na przykład mnie?

– Na przykład ciebie. – Sin-Jin uśmiechnął się i pogłaskał ją po policzku. Czy mu się tylko wydawało, czy też Sherry naprawdę przy każdym spotkaniu była piękniejsza?

– Postanowiłam uznać to za komplement. – Ledwo powstrzymała się od pełnego szczęścia westchnienia.

– Słusznie. Czy poza odkorkowaniem wina przeznaczyłaś dla mnie inne zadania?

Jedzenie było już prawie gotowe. Zostało niewiele czasu na figle, ale...

– Mógłbyś nieco podszkolić kucharkę. Adair odstawił szklaneczkę wina na blat.

– W czym?

– Jesteś inteligentnym człowiekiem – stwierdziła Sherry z przekornym błyskiem w oku. – Spróbuj się domyślić.

Sin-Jin wziął ją w ramiona.

– I jak?

Uśmiechnęła się.

– Próbuje dalej, zmierzasz we właściwym kierunku. Czyżby? – zapytał się w duchu Sin-Jin, zanim pocałował

Sherry. A może wcale nie zmierzał we właściwym kierunku, tylko zapuszczał się coraz głębiej w las, w którym musiał zabłądzić, tak jak zawsze błądzili jego rodzice?

Wyrzucił jednak z głowy te niepokojące myśli i dał się porwać emocjom. Potem przyjdzie czas na rozważania.

– Wiesz, zamierzałem zabrać cię po obiedzie na dancing. – Adair opłukał kolejny, ostatni już talerz i podał go Sherry, która wstawiła go do zmywarki. Zatrzasnęła drzwiczki i włączyła program. Maszyna ożyła.

– Mówisz tak, jakbyśmy bezpowrotnie stracili jedyną szansę, by ze sobą zatańczyć.

Sin-Jin zdawał sobie oczywiście sprawę, że nie było jeszcze zbyt późno na wyjście, Sherry zapomniała jednak najwyraźniej o istnieniu innego typu przeszkody.

- A nie potrzebujesz przypadkiem opiekunki do dziecka?
- A po co? – zapytała z najniewinniejszą w świecie minką.

Wyraźnie do czegoś zmierzała, więc Sin-Jin podjął grę.

- Przecież nie możemy wyjść i zostawić Johna bez opieki.
- Nie zamierzamy nigdzie wychodzić.
- Jak to? Sama mówiłaś...

Sherry uwielbiała się z nim droczyć, był tak przywiązany do stereotypów!

– Mówiłam, że i tak możemy potańczyć. Wystarczy jakiekolwiek źródło muzyki. Chyba że należysz do ludzi, którzy potrafią tańczyć w rytm muzyki rozbrzmiewającej w ich własnej głowie.

Sin-Jin potrząsnął głową.

- Słyszę wyłącznie twój głos.
- To da się zmienić.

Wzięła Sin-Jina za rękę i zaprowadziła do salonu. Ona również wpadła na pomysł, żeby potańczyć, i wszystko przygotowała przed jego przyjściem.

Wcisnęła guzik odtwarzacza i pokój wypełniły miękkie tony bluesa.

- Teraz możesz poprosić mnie do tańca. Adair skłonił się przez nią z rozbawieniem.
- Czy mogę panią prosić o ten taniec?
- Cóż, wydaje mi się, że to miejsce w moim karneciku jest wolne, sir.
- Sherry krygowała się, naśladowując całkiem udatnie miękkie, południowy

akcent i trzepocząc rzęsami. – Będę więc mogła panu służyć, chociaż czekał pan z zaproszeniem do ostatniej chwili.

Sin-Jin ujął jej dłoń, drugą rękę położył na plecach Sherry i zaczęli poruszać się w rytm wolnej muzyki.

– Jesteś szalona, wiesz?

– Doszły mnie jakieś słuchy na ten temat, ale nie przywiązuję do nich najmniejszej wagi. – Sherry nie wypadła z roli.

Zajrzała Adairowi w oczy i ich spojrzenia powiedziały sobie wszystko, czego nie mieli odwagi wyrazić słowami. Sherry uśmiechnęła się, oparła mu głowę na ramieniu i poddała się muzyce.

– Jak dobrze – szepnął Sin- Jin.

Popatrzyła na niego z sercem wezbranym radością.

Został na noc. Była pewna, że zostanie. Tak jak zawsze, kiedy przyjeżdżał, żeby ją gdzieś zabrać. Kiedy już zasnął po godzinach pełnej miłości, Sherry leżała w ciemności, wsłuchiwała się w jego równy oddech i rozmyślała.

Uświadomiła sobie, że igra z ogniem, dając się ponieść uczuciom do mężczyzny, który mógł w każdej chwili na zawsze zniknąć z jej życia. Niestety, nie miała na to żadnego wpływu. Połączyło ich już wszystko i nieuchronnie zbliżał się koniec. I co z tego, że zdawała sobie z tego sprawę? Wcale nie była przez to bardziej przygotowana na to, co musiało nastąpić. Zresztą wymówki, które sobie robiła, także nie pomagały.

Na razie postanowiła udawać, że jest po prostu jedną z wielu zakochanych kobiet, Sin-Jin zaś jednym z wielu mężczyzn w pełni świadomych, że oboje się oszukują.

## ROZDZIAŁ 14

Jest pan wyjątkowo hojnym, ale bardzo trudnym do wytropienia człowiekiem, panie Fletcher – powiedziała Sherry do siebie.

Siedziała w domowym gabinecie i ze zmarszczonym czołem wpatrywała się w ekran komputera. Kilka kroków od niej John spał smacznie w ofiarowanej mu przez Owena wiklinowej kołyszce. Chłopczyk okazał się najlepszym dzieckiem na świecie, przesypiał całe godziny i budził się nieodmiennie w doskonałym humorze. W tym momencie jednak Sherry kompletnie zapomniała o synku. Piętrzyły się przed nią nierozwiązane zagadki.

Miała przed sobą długą listę wpłat dokonywanych przez Johna Fletchera na rozmaite cele charytatywne w ciągu ostatnich dziewięciu lat. Nie potrzebowała kalkulatora, by stwierdzić, że suma naprawdę imponowała. Tajemniczy John Fletcher był bez wątpienia chorobliwie wręcz hojny. Taki człowiek rzeczywiście musiał ukrywać tożsamość, żeby uniknąć nachodzenia przez pechowców, których opuściło szczęście.

Stropiona tym odkryciem Sherry przeglądała listę dotacji, szukając wskazówki, która nie prowadziłaby donikąd.

Czy to tylko zbieg okoliczności, że wpłaty na cele dobroczynne rozpoczęły się w rok po przejęciu przez Sin–Jina korporacji, wkrótce przemianowanej na Adair Industries? I że wszystkie czeki przechodziły przez ten sam bank, który prowadził rachunki Adair Industries oraz prywatne konto Sin–Jina?



To budziło uzasadnione podejrzenie, że John Fletcher miał powiązania z Adair Industries. W dodatku Sin-Jin korzystał z górskiego domu Fletchera również tamtego pamiętnego dnia, gdy rodził się Johnny.

Jeśli nawet istniał związek, to gdzie się podział ten człowiek? Wyglądało na to, że celowo się ukrywa. Sherry nie zdołała odnaleźć żadnego dowodu na to, że John Fletcher pracował w Adair Industries. Był człowiekiem niewidzialnym, objawiał się wyłącznie jako wystawca czeków i właściciel domu w górach.

Ze względu na jego powiązania z Sin– Jinem i datę wystawienia pierwszego czeku Sherry założyła, że John Fletcher był mniej więcej w wieku Adaira, plus minus pięć lat. Przy pomocy kolegi Rusty'ego, który pomógł jej włamać się do bazy danych urzędu ubezpieczeń społecznych, zaczęła szukać człowieka o nazwisku John Fletcher urodzonego w tym okresie.

Sprawdzanie wszystkich mężczyzn noszących to nazwisko okazało się zajęciem wyjątkowo nużącym. Sherry czasami trafiała na akty zgonu chłopców zmarłych przed osiągnięciem pełnoletności, czasami odsyłano ją do rejestru skazańców, a zdarzało jej się również przeczytać adnotację „miejsce zamieszkania nieznane”.

Mężczyźni, których udało jej się zlokalizować, nie pasowali do nakreślonego przez nią wizerunku. Po kilkuminutowej rozmowie z nimi lub z ich rodzinami, instynktownie czuła, że nie trafiła na właściwego Johna Fletchera.

Wreszcie usiadła wygodnie w fotelu, sięgnęła po kompletnie już zimną kawę. i podsumowała to, czego udało jej się dotąd dowiedzieć. Prawie nic.

Kim on jest, do licha?

John zaczął się wiercić w kołysce.

– Obowiązki macierzyńskie przede wszystkim – oświadczyła Sherry na głos i wstała, żeby zajrzeć do dziecka.

Synek domagał się przewinięcia, nakarmienia i pieśczot. Zresztą brak pieśczot doskwierał również Sherry, bo Sin-Jin wyjechał z miasta na cały dzień i miał wrócić dopiero jutro. Usiłowała nie poddawać się tęsknocie. Próbowwała też pozbyć się poczucia winy z powodu prowadzonych przez siebie poszukiwań.

Zrobiło się późno, więc ułożyła Johna do snu. Miała nadzieję, że synek prześpi spokojnie całą noc, sama również zamierzała iść do łóżka. Zeszła jeszcze tylko na dół, żeby wyłączyć komputer. Pod wpływem impulsu, obiecując sobie, że to już koniec pracy na dzisiaj, otworzyła książkę telefoniczną Nevady. Nie znalazła żadnego Johna Fletchera. Kiedy jednak zajrzała do rejestru narodzin i zgonów, trafiła na Johna Fletchera urodzonego w pobliżu jeziora Tahoe.

Natychmiast stanęło jej przed oczami zdjęcie jeziora Tahoe, które widziała w górskim domu nad kominkiem. Zmęczenie minęło jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Przejrzała akty zgonów, ale tam niczego nie znalazła. Starannie prześledziła wszelkie dokumenty Johna Fletchera, poczynając od jego przyjścia na świat. Urywały się w dniu osiemnastych urodzin. Sherry nie zdołała trafić na żadne informacje odnoszące się do dorosłego życia tego człowieka. Kompletnie nic. Jakby go ziemia pochłonęła. Zdawała sobie sprawę, że co roku zdarzało się wiele niewyjaśnionych zbrodni, wiele osób na zawsze uznano za zaginione. Możliwe, że nigdy nie uda jej się odnaleźć tego konkretnego Johna Fletchera. Postanowiła dać sobie z tym spokój.

Ale jeżeli historia tego Johna Fletchera zakończyła się z chwilą jego dośnięcia do pełnoletności, to skąd pochodziły czeki? To musiał być ten, którego poszukiwała.

Coś jej mówiło, że jest na właściwym tropie. Wreszcie znalazła punkt zaczepienia. Poczowała gwałtowny przyływ adrenaliny. Nie zważając na późną porę, zadzwoniła do rodziców. Mama podniosła słuchawkę po trzecim sygnale, tuż przez włączeniem się automatycznej sekretarki.

– Mamo, to ja, Sherry...

– Wiem, kochanie. Nikt inny nie nazywa mnie mamą.

– Racja. – Sherry starała się powściągnąć zniecierpliwienie. – Czy mogłabyś jutro zostać z Johnem przez cały dzień?

– Oczywiście, że mogę! A co, Sin-Jin gdzieś cię zabiera? – Głos Sheili zdradzał ciekawość.

Sherry uśmiechnęła się tajemniczo, nie odrywając wzroku od ekranu komputera.

– W pewnym sensie.

Sherry poleciała pierwszym porannym samolotem w rejon jeziora Tahoe i wynajętym samochodem ruszyła do miasta, o którego istnieniu dowiedziała się dopiero wczoraj. Do Hathaway w stanie Nevada. Postanowiła rozpocząć poszukiwania od szkół średnich. Dwie pierwsze wizyty zakończyły się niepowodzeniem.

Przyszwał czas na trzecią.

Kobieta siedząca za biurkiem w sekretariacie poinformowała Sherry, że pani dyrektor Grace Rafferty wyjechała z miasta i nie wróci do przyszłego tygodnia. Zrozpaczona Sherry postawiła wszystko na jedną kartę i przyznała się, że szuka Johna Fletchera. Twarz sekretarki rozjaśniła się w jednej chwili.

– A, tego wspaniałego młodego człowieka, który przekazał szkole ogromną darowiznę! Pani dyrektor Rafferty zaproponowała, że wystąpi do władz oświatowych z prośbą o nadanie szkole jego imienia, ale on nie chciał! Niech pani sobie wyobrazi!

Pieniądze. To one stanowiły łączące ogniwo. Trzeba drażyć sprawę. To musiał być poszukiwany przez nią John Fletcher. Sherry doszła do wniosku, że sekretarka mogła pracować w szkole, kiedy uczęszczał do niej ten chłopak.

– Pamięta pani może Johna Fletchera? Rysy kobiety wyraźnie złagodniały.

– Owszem, doskonale pamiętam Johna Fletchera. Wybitny uczeń. Wyróżniający się. Bardzo spokojny. Wyjątkowo skryty. – Potrząsnęła głową. – Kompletnie niepodobny do rodziców.

Sherry aż zakręciło się w głowie z wrażenia. Wreszcie jakiś krok naprzód.

– Czy jego rodzice żyją jeszcze? – zapytała, z trudem maskując podniecenie.

Sekretarka, pani Sellers, zastanawiała się przez chwilę.

– Tak mi się wydaje. Oczywiście już dawno opuścili rodzinne strony. Zresztą prowadzili taki tryb życia, że nawet kiedy tutaj mieszkali, trudno ich było uznać za miejscowych.

Sherry czuła, że jedyny ślad wymyka jej się z rąk.

– Ale z pani słów wynikało, że John Fletcher uczęszczał do tej szkoły przez dłuższy czas.

– Bo uczęszczał. Czasami mieszkał w domu sam, oczywiście nie licząc służby. Moim zdaniem... – kobieta konfidencjonalnie ściszyła głos – ... wychowywali go właśnie służący, a nie rodzice. Ojciec i matka wpadali

do domu na krótko, jak turyści. Podejrzewam, że jedyną osobą, która miała rzeczywisty wpływ na jego życie, była pani Farley.

– Kto?! – zawołała Sherry. Nagle stanęły przed nią otworem drzwi prowadzące do Krainy Czarów. To nie mógł być zwyczajny zbieg okoliczności!

– Pani Farley. Edna Farley. Najwspanialsza nauczycielka angielskiego, jaką mieliśmy. – Sekretarka pochyliła się do przodu, jakby postanowiła powierzyć Sherry ważną tajemnicę. – Całkiem inna od tych młodych siks, które nam teraz przysyłają. Pani Farley parę lat temu przeszła na emeryturę – dodała ze smutkiem.

Serce Sherry zabiło mocniej.

– Ma pani może zdjęcie pani Farley?

Pani Sellers spojrzała na Sherry jak na osobę niespełna rozumu.

– Oczywiście. W corocznych szkolnych kronikach. Kroniki! Adrenalina dała jej solidnego kopa.

– W którym roku John Fletcher skończył szkołę?

– Zaraz sprawdzę. – Sekretarka odkręciła się w obrotowym fotelu do komputera i szybko wystukała coś na klawiaturze. Jeden za drugim otwierały się na monitorze wywoływane pliki. – Tutaj! – zawołała i odwróciła monitor w stronę Sherry, pokazując odpowiednią linijkę.

John Fletcher był rówieśnikiem Sin–Jina. Sherry starała się opanować podniecenie.

– Czy mogłabym zobaczyć kronikę szkolną z tego roku? Bardzo panią proszę!

– Oczywiście. – Kobieta wstała zza biurka. Dopiero teraz okazało się, że jest wyjątkowo drobnej budowy. Podciągnęła rękawy swetra. – Chwilę potrwa, zanim znajdę ten tom.

Poszukiwania na półkach w głębi pokoju trwały krócej, niż Sherry się spodziewała. Pani Sellers triumfalnie położyła przed nią opasłe tomisko.

– Zdjęcia starszych klas są zazwyczaj pośrodku. – Zadzwoił telefon i sekretarka musiała zostawić Sherry sam na sam z kroniką.

Drżącymi rękami otworzyła rocznik na środkowych stronicach. Odetchnęła głęboko i znalazła literę JFV

Przejrzała pierwszą stronę bez rezultatu, ale u góry drugiej znalazła to, czego szukała.

Wstrzymała oddech.

John Fletcher wyglądał jak młodszy brat Sin-Jina. Albo sam Sin-Jin w wieku osiemnastu lat. Odwróciła kilka stron i poszukała wśród „A”, ale St. Johna Adaira nie udało jej się odnaleźć. Zamknęła księgę.

– Znalazła go pani? – zapytała sekretarka. Sherry wstała i podeszła do kobiety.

– Tak, znalazłam. Czy mogłaby pani jeszcze sprawdzić w komputerze, czy uczył się tutaj chłopiec nazwiskiem St. John Adair? A– d– a– i– r. Powinien skończyć szkołę mniej więcej w tym samym okresie.

Pani Sellers wystukała nazwisko i pokręciła głową.

– Nigdy nie mieliśmy ucznia o takim nazwisku. Owszem, mieliście, tylko że wówczas nazywał się Fletcher, pomyślała Sherry i spojrzała na oprawny w płótno tom.

– Mówiła pani, że w kronice są także zdjęcia kadry pedagogicznej.

– Tutaj. – Sekretarka wyjęła rocznik z rąk Sherry i otworzyła na odpowiedniej stronie. Wskazała jej czarno– białą fotografię. – To ona, Edna Farley.

Sherry miała przed oczami fotografię Edny Farley, zaufanej sekretarki Sin-Jina.

Nie potrafiła tego zrozumieć.

Było dla niej jasne, że Sin-Jin zmienił nazwisko i że to on był owym tajemniczym Johnem Fletcherem. Ale dlaczego? Sherry została w mieście do popołudnia. Pani Sellers udzieliła jej wskazówek, jak dojechać do posiadłości Fletcherów.

Usytuowana na obrzeżach miasta siedziba wyglądała jak niewielki zameczek z minionych wieków. I rzeczywiście był to zabytek. Tak zachwyił matkę Sin-Jina w czasie podróży poślubnej do Europy, że ojciec kupił go, kazał przetransportować do Stanów Zjednoczonych i zrekonstruować kamień po kamieniu. Ten stary zamek okazał się jedynym stałym punktem w ich życiu.

Victoria i William Fletcherowie stanowili modelowy wręcz przykład źle dobranej pary. Niewiele mieli ze sobą wspólnego poza umiłowaniem pięknych przedmiotów i zabawy. W końcu rozwiedli się i poślubili innych partnerów. Potem kolejnych i następnych. Oboje pochodzili z bardzo bogatych rodzin i nie mieli żadnych celów ani zainteresowań, gonili tylko za przyjemnościami. Sherry zastanawiała się, jakie miejsce zajmował w ich życiu Sin– Jin.

Przestała się dziwić, że tak szybko przylgnął do jej rodziców. Każdy by to zrobił, mając taką matkę i takiego ojca jak on. Serce jej się ścisnęło na myśl o samotnym chłopcu mieszkającym w zimnym, kamiennym zamczysku.

Może wstydził się rodziców i dlatego starał się ukryć przeszłość?

Kiedy po czterdziestu pięciu minutach samolot wylądował, Sherry stwierdziła, że ma teraz znacznie więcej pytań niż rano, gdy wybierała się nad jezioro Tahoe.

Sherry podjechała pod dom zmęczona, skołowana i pełna wyrzutów sumienia z powodu tego, co zrobiła. Nie spodziewała się zobaczyć czarnego mercedesa Sin-Jina na podjeździe.

Serce zabiło jej mocniej. Czy Adair mógł się domyślić, co dzisiaj odkryła? Zatrzymała samochód i przejrzała się we wstecznym lusterku. Czy miała prawdę wypisaną na twarzy?

Wyłączyła silnik. Profesjonalna dziennikarka śledcza powinna zażądać od Adaira ustosunkowania się do uzyskanych informacji, ale Sherry absolutnie nie czuła się w tej chwili profesjonalistką. Była raczej zmieszana.

Co ta miłość wyprawia z ludźmi, pomyślała, wysiadając z samochodu i podchodząc do drzwi.

– A oto i ona! – zawołała radośnie Sheila, siedząca na kanapie obok Sin-Jina, i obdarzyła córkę powitalnym uśmiechem.

Sin-Jin wstał. Sherry dostrzegła w jego oczach błysk niepokoju. Czyżby domyślał się, dokąd pojechała? Podszedł i lekko ją pocałował.

Cześć, próbowałem wcześniej skontaktować się z tobą telefonicznie, ale twoja mama powiedziała, że wyjechałaś.

Sherry uśmiechnęła się. Do licha, dziennikarka śledcza powinna umieć zachować zimną krew w każdej sytuacji.

– Bo rzeczywiście wyjechałam.

Sin-Jin zauważył oczywiście, że chciała wykręcić się od odpowiedzi. Obrzucił jej twarz badawczym spojrzeniem.

– Dokąd?

Rozpacz popchnęła ją do kłamstwa. Nie była jeszcze gotowa wyznać mu, że zdołała odkryć jego tożsamość, co, uważała, było równoznaczne z rozstaniem.



– Na spotkanie z Oddziałem Mam. – Sherry wspomniała mu kiedyś o grupce kobiet, z którymi zaprzyjaźniła się w szkole rodzenia, i modliła się teraz w duchu, żeby żadna z nich nie uznała tego dnia za stosowne do niej zadzwonić. Spojrzała przelotnie na twarz matki, ale mina Sheili nie wskazywała, że podejrzewa córkę o kłamstwo. – Po Lori widać już ciążę, a Joanna wygląda tak, jakby lada chwila miała urodzić. – Biorąc pod uwagę, że koleżanka wyglądała tak już w ubiegłym tygodniu, mogła spokojnie poinformować o tym Sin-Jina.

– Przyjdą na chrzciny? – zapytała Sheila.

Sherry kiwnęła głową i zanotowała w pamięci, by koniecznie zadzwonić do przyjaciółek i uprzedzić, by w żadnym wypadku nie zdradziły, iż się z nią dzisiaj nie widziały. Wszystko się komplikowało.

– Nie przepuściłyby chrzcin. – Odwróciła się w stronę Sin-Jina. – A ty? Przyjdiesz?

– Zarezerwowałem sobie czas.

– John będzie ci wielce zobowiązany.

Kiedy padło to imię, Sherry uświadomiła sobie ironię sytuacji. Nadała synkowi imię człowieka, który pomógł mu przyjść na świat. To dlatego Sin-Jin miał tak osłupiałą minę, gdy usłyszał imię dziecka. Pewnie w pierwszej chwili pomyślał, że Sherry zdołała dojść prawdy.

Nadal nie mogła zrozumieć, dlaczego zrobił to, co zrobił.

Sheila wzięła z kanapy torebkę i sweter.

– Zostawiam was samych. Róbcie, na co tylko macie ochotę.

– Mamo... – W głosie Sherry zabrzmiała nutka ostrzeżenia.

– Chyba nie byłam zbyt obcesowa, Sin-Jinie? – zapytała Sheila z miną niewiniątka i, mijając Adaira, pogładziła go po ramieniu. – Do zobaczenia w kościele.

– W kościele? – powtórzył ze zdumieniem, wodząc wzrokiem od jednej kobiety do drugiej.

– Już zapomniałeś o chrzcinach? – Sherry roześmiała się i zrzuciła buty. – Wyglądasz, jakbyś zobaczył ducha. Jeśli podejrzewasz, że moja mama miała na myśli ślub, to zapewniam cię, że nie sformułowałyby tego w tak subtelny sposób.

– Domyślam się. – Sin-Jin odsunął na bok buty i ponownie rozsiadł się wygodnie na kanapie. – Lubię twoją mamę. – Wziął Sherry za rękę i przyciągnął ją do siebie. – Tatę też.

– To dobrze, bo oni cię również polubili. – Sherry uśmieła się w jego ramionach.

Nie wspominając już o mnie, dodała w myślach. Przez to właśnie wszystko stało się tak bardzo trudne.

Znów przytłoczyło ją poczucie winy. Miała wyrzuty sumienia, że wdarła się nieproszona w jego życie, chociaż wyniknęło to ze specyfiki zawodu. Z drugiej jednak strony –

Owen niewątpliwie nie wyrzuciłby jej z pracy, gdyby nie zdołała dotrzeć do żadnych informacji o Adairze; zbyt wiele ich ze sobą łączyło. To ona sama nie mogła zrezygnować z drażenia tematu.

Pytanie tylko, czy byłaby w stanie sprawić przykrość Sin-Jinowi? Wyraźnie nie życzył sobie, by ludzie znali jego przeszłość, a ona tymczasem rozważała podanie jej do wiadomości publicznej, żeby zdobyć wyższą pozycję zawodową. Klasyczna sytuacja bez wyjścia.

– Cent za twoje myśli. – Sin-Jin odgarnął włosy z twarzy Sherry.

– Hm?

– Cent za twoje myśli – powtórzył. – Przed chwilą byłaś o milion kilometrów stąd.

– Cent, tak? – roześmiała się Sherry i zarzuciła mu ręce na szyję. – Teraz już wiem, mój drogi, jak doszedłeś do takiego majątku! Starasz się wszystko zdobyć za jak najniższą cenę.

– Nie zawsze – stwierdził Adair, spoglądając na nią z powagą w oczach.

Za związek z Sherry na pewno przyjdzie mu zapłacić najwyższą cenę. Niewątpliwie skończy się to tak, jak wszystkie miłości i małżeństwa jego rodziców: goryczą rozstania. A niech to wszyscy diabli! Obiecywał sobie przecież nie dopuścić do tego. Miał wyrzec się takich pragnień. Tymczasem wpadł po same uszy. I nie chciał odejść, mimo że jeszcze był na to czas.

Ciągle jeszcze był na to czas, pomyślał Sin- Jin, ujmując w dłoń twarz Sherry. Był, prawda?

Od kiedy zamknął za sobą poprzedni rozdział życia, nie czuł się tak zagubiony jak obecnie. Tylko raz wrócił do rodzinnego miasta: kiedy dowiedział się, że pani Farley przechodzi na wcześniejszą emeryturę. Przyleciał na pożegnalny bankiet, razem z innymi wznosił toasty na jej cześć, a na koniec przedstawił jej swoją propozycję. Od następnego poniedziałku była nauczycielka podjęła pracę w jego firmie.

Poza tym jednym wypadkiem jego noga nie pozostała w domu.

Nie, to nie był dom, poprawił się w duchu Sin- Jin. To było miejsce, w którym spędził dzieciństwo. W mieszkaniu Sherry czuł się bardziej zdomowiony niż w tamtym zamku.

To Sherry była jego domem.

Ta myśl wprowadziła go w popłoch.

– Dobrze, teraz moja kolej.

Głos Sherry wdarł się w jego myśli, rozprasając przykre rozważania. Sin-Jin podniósł wzrok.

– Twoja kolej na co?

– Na ofertę nabycia twoich myśli za niezbyt wygórowaną cenę.

Jestem nawet gotowa zaproponować ci dwa centy. — W oczach Sin-Jina

Sherry dostrzegła coś, co ją zaniepokoiło. — Byłeś tysiąc kilometrów stąd.

– Tylko tysiąc? – zakpił. – Ty byłaś milion.

– Nie lubię przesady. – Lekceważąco machnęła ręką.

– A ja przesadzam? – Uniósł brwi z udanym oburzeniem. Nie zdążył powiedzieć więcej, bo Sherry dała mu głośnego całusa i serdecznie się roześmiała.

Nagle ogarnęła go radość płynąca z samej bliskości dziewczyny.

Mocniej przygarnął ją do siebie.

– Myślałem o chrzcinach. Co mam tam robić?

– Nic specjalnego. – W oczach Sherry rozbłysło rozbawienie. Już kiedyś o tym rozmawiali. Gdzie się podziała niezawodna pamięć Adaira? – Masz tylko w czasie ceremonii trzymać dziecko na rękach i nie upuścić go do chrzcielnicy.

– Postaram się.

Sherry odchyliła się i przyjrzała Sin- Jinowi.

– No, nie wiem. Powinnam chyba najpierw wypróbować siłę twoich ramion, żeby się przekonać, czy dasz radę.

– Oczywiście – przytaknął Sin-Jin z całą powagą i silniej przygarnął ją do siebie. – Wystarczy?

– Mocniej.

Rozbawienie zniknęło z twarzy Sherry. Miała nadzieję, że jeśli Adair obejmie ją z całej siły, to wszystkie problemy same się rozwiążą. I wszystko dobrze się skończy, zupełnie jak w bajce.

## ROZDZIAŁ 15

Dwa dni później Sherry patrzyła, jak ksiądz polewa główkę jej syna święconą wodą, wypowiadając powtarzane od pokoleń, zawsze te same, odwieczne słowa. Z drżącym ze wzruszenia sercem spojrzała na pełną czułości twarz Sin-Jina, trzymającego w ramionach jej dziecko. W tym momencie ją olśniło.

Zrozumiała, że zniknęły jej opory przeciwko związkowi z mężczyzną, przeciwko miłości. Zdawała sobie sprawę, że naraża się przez to na cierpienie, bo związek z Sin– Jinem nie mógł być trwały. A jednak pragnęła z całego serca, aby właśnie ten mężczyzna stał się na zawsze częścią jej życia.

Zbyt wiele ich jednak dzieliło. Za dużo było tajemnic.

Czy powinna powiedzieć Sin–Jinowi o swych odkryciach? Czy próbować wyciągnąć od niego informacje na temat przeszłości, czy raczej czekać, by sam zaczął o niej mówić? A może Sin-Jin spędza z nią tylko przyjemnie czas? Może stanowi dla niego jedynie rozrywkę, którą prędzej czy później musi się znudzić?

Ale przecież był tutaj, chociaż wcale nie musiał. W kościele pełnym ludzi wziął na siebie obowiązki ojca chrzestnego. To była jego własna decyzja.

Sherry doszła do wniosku, że takimi rozważaniami może najwyżej doprowadzić się do szału. Postanowiła zadowolić się tym, że przynajmniej na razie ma Adaira dla siebie, i żyć dniem dzisiejszym. Uśmiechnęła się do Sin-Jina, bo właśnie w tym momencie skierował na nią wzrok. Życie składało się przecież właśnie z takich drobnych chwil.

Po ceremonii Sherry zaprosiła wszystkich na przyjęcie do restauracji należącej do jednego z przyjaciół taty. Przyszedł nawet ojciec Conway. Sędziwy duchowny wciągnął Sin– Jina w dłuższą pogawędkę na temat roli i zadań ludzi interesu we współczesnym świecie. Sherry podejrzewała, że to jej własny ojciec skierował księdza do Sin-Jina, ale Adair najwyraźniej nie miał nic przeciwko temu, więc nie próbowała przyjść mu z pomocą.

Przyjęcie we wspaniale udekorowanej sali przeciągnęło się do szóstej. Potem Sherry zaprosiła kilka najbliższych osób do domu na kawę i dalszą pogawędkę.

Ojciec Conway pożegnał się koło ósmej.

– Podoba mi się ten twój młody człowiek – oświadczył swym ciężkim, irlandzkim akcentem.

– To nie jest „mój młody człowiek” – sprostowała Sherry. Nie chciała, żeby księdzu przyszły do głowy niepotrzebne pomysły.

Ojciec Conway był naprawdę rozczarowany.

– Wielka szkoda, bo to wyjątkowo hojny młody człowiek. Po zakończeniu ceremonii dał ofiarę na kościół. – Ksiądz wyjął z kieszeni czek i jeszcze raz go obejrzał, jakby chciał się upewnić, że to prawda. – Wystarczy na dokończenie remontu dachu. – Puścił oko do Sherry. – Niezbadane są ścieżki Pana. – Rozpromienił się i pomachał ręką Sin-Jinowi na do widzenia.

Sherry z głębokim westchnieniem zamknęła za nim drzwi.

– To prawda, ojczy. To prawda.

O dziesiątej pozostali członkowie rodziny i przyjaciele Sherry pożegnali się i opuścili jej dom.

Westchnęła ze znużeniem. Gdy zamknęła drzwi za ostatnim gościem, zrzuciła z nóg buty. Zza jej pleców dobiegł śmiech Sin-Jina. Odwróciła się i rzuciła mu pytające spojrzenie.

– Z czego się śmiejesz?

– Zawsze to robisz, jak tylko zostaniesz sama.

Ciekawe, że zauważał wszystkie drobiazgi związane z Sherry.

– Przecież nie jestem sama. Ty tu jesteś. – Zastanawiała się, czy Sin-Jin zostanie u niej na noc.

Owszem, Adair przyznał jej w duchu rację. Był tu nadal, choć sam nie wiedział dlaczego. Dawno temu podjął decyzję, że nigdy nie założy rodziny, a tymczasem pozwolił się włączyć do rodziny Sherry i w dodatku przystał na to skwapliwie.

– Zmęczona? – Objął Sherry i ucałował jej skroń. Zrzuciła mu rękę na szyję i kiwnęła głową. To był naprawdę długi dzień.

– Mogę sobie iść – zaproponował.

– Nie! – zawołała. Położyła mu dłoń na piersi, kiedy chciał sięgnąć po marynarkę. – Jeszcze nie – szepnęła i musnęła wargami jego usta. Spojrzała mu w oczy, a jej wzrok obiecywał niezapomnianą noc. – Pozwól tylko, że zajrzę do Johna.

Kiwnął głową i cofnął się, żeby jej zrobić przejście. Sherry wbiegła po schodach.

Dziecko słodko spało. Poprawiła kocyk, pocałowała koniuszki palców i musnęła nimi policzek synka.

Miała uwielbiane dziecko, oddaną rodzinę i kochanego mężczyznę, który czekał na nią na dole. Nieważne, co mogło się zdarzyć w przyszłości, w tym momencie Sherry uważała się za najszczęśliwszą kobietę na świecie.

Wyszła z dzieciennego pokoju i o mało nie krzyknęła z zaskoczenia, kiedy od tyłu objęły ją czyjeś ramiona. Sin-Jin odwrócił ją ku sobie, oparł o ścianę i zamknął jej usta pocałunkiem. Natychmiast wyleciały jej z głowy wszystkie słowa i myśli, cały otaczający ją świat.

Pocałunek, głęboki i namiętny, pozbawił ją resztek sił, a zarazem dodał energii. Nie próbowała nawet roztrząsać tego paradoksu, po prostu poddała się doznaniom.

Objęła Sin-Jina i mocno do niego przylgnęła. Całował Sherry raz za razem, unosząc ją w ramionach nad ziemię. Otoczyła go w pasie nogami, a w głębi jej ciała pulsowało szaleńcze, gwałtowne pożądanie.

Pragnęła go, rozpaczliwie go pragnęła. A on jej pożądał.

Znaleźli się w jej sypialni, niecierpliwie zdzierana odzież opadała na podłogę. Ciało Sherry płonęło. Tylko Sin-Jin mógł ugasić ten pożar. Ale on każdym ruchem rąk, każdym pocałunkiem jeszcze bardziej podsycił jej namiętność.

Czekał na nią na dole i zastanawiał się, czy nie powinien jednak wyniknąć się po cichu i wrócić do domu. Stracił głowę dla Sherry, co przyprawiało go o coraz większe zdenerwowanie. Zmieniał się pod wpływem Sherry i to w sposób, który mu nie odpowiadał.

Sin-Jin ruszył już do drzwi, ale nagle przypomniały mu się wydarzenia minionego dnia; zobaczył siebie stojącego w kościele z maleńkim dzieckiem na rękach, któremu pomógł przyjść na świat. Pomyślał o kobiecie, która w niewiarygodnie krótkim czasie zdołała tak głęboko wrosnąć w jego życie. I nagle poczuł przyływ potężnej namiętności. Nie było mowy o wyjściu. Nie zniósłby nawet chwili rozłąki.

Wbiegł po schodach, żeby znaleźć się jak najbliżej Sherry. Przestraszył się siły własnych uczuć. Tak bezbronny czuł się tylko raz w życiu, gdy jako



chłopiec patrzył, jak jego ojciec opuszcza dom z kobietą uwieszoną jego ramienia; kobietą, która nie była jego matką. Sin-Jin pamiętał do dziś poczucie zagubienia i osamotnienia. Przysięgał sobie, że już nigdy nie będzie bezbronny. A jednak! Złożył całą duszę i serce w ręce kobiety, której intencje nie były wcale oczywiste.

To szaleństwo, ale Sin-Jin nie potrafił nic na to poradzić. Pragnął Sherry, tu i teraz. Natychmiast. Desperacko.

Ułożył Sherry na łóżku i okrywał całe jej ciało pocałunkami, aż zaczęła głośno dyszeć i wić się pod nim. Każdy jej ruch potęgował jeszcze jego podniecenie, sprawiając, że poczuł się całkowicie i zupełnie w jej niewoli.

Wreszcie, nie mogąc już się powstrzymać, połączył się z nią.

Stłumiony jęk rozkoszy rozległ się w chwili, gdy ich ciała podjęły wspólnie namiętny taniec. Sherry objęła kurczowo Sin-Jina.

W kluczowym momencie miał wrażenie, że jego ciałem wstrząsnęła gwałtowna eksplozja. A jednak było mu mało. Pragnął więcej.

Wyczerpany, spełniony, pragnął więcej. Czyżby oszalał?

Sin-Jin głęboko wciągnął powietrze w płuca. Wystarczyło mu tylko sił, by przytulić Sherry. Przesunęła ręką po oczach, jakby chciała zetrzeć z nich mgłę, leżała kompletnie pozbawiona sił i próbowała uspokoić oddech. Trwało to długo, a kiedy wreszcie była zdolna do mówienia, odwróciła twarz w stronę Sin-Jina.

– Co to było?

Roześmiał się urywanie, co wyczerpało cały zapas energii, jaki zdążył odbudować.

– Nie jestem pewien.

Sherry uśmiechnęła się do siebie. Dobrze wiedzieć, że i na nim zrobiło to równie piorunujące wrażenie.

– Czy władze federalne wiedzą, że dysponujesz tajną bronią?

Sin-Jin odetchnął głęboko. Co ta dziewczyna z nim wyczynia?

– Nawet nie wiedziałem, że ją posiadam.

Sherry zebrała wszystkie siły i wsparła się na łokciu, żeby spojrzeć na Sin-Jina. Kto by pomyślał?! Adair w jej łóżku!

– Gdyby znudziła ci się kiedykolwiek pozycja wybitnego finansisty, to masz moje słowo, że zrobiłbyś fortunę jako żigolak. Kobiety ustawiałyby się do ciebie w długich kolejkach, bądź pewien.

– Nie chciałbym, żeby kobiety stały w kolejkach.

– Naprawdę? – Patrzyła na niego jak wcielenie niewinności.

Sin-Jin chciał powiedzieć, że pragnie wyłącznie Sherry, ale ugryzł się w język. To by go wydało na łaskę i niełaskę Sherry. Nie mógł się na to zdobyć.

– Taki był mój ojciec – wyznał Sin-Jin w przyływie szczerości. Leżał, patrząc w sufit. Jedną rękę podłożył sobie pod głowę, a drugą przyciągnął do siebie Sherry. – I matka – dodał.

Sherry, trochę wbrew sobie, postanowiła obrócić jego wyznanie w żart, bo miała nadzieję usłyszeć dalsze zwierzenia. Nie żeby napisać artykuł o St. Johnie Adairze, ale dlatego, że gorąco pragnęła, by jej zaufał.

– Twoja matka chciała, żeby kobiety ustawiały się do niej w kolejce?

– Nie. – Sin-Jin wybuchnął śmiechem i pocałował Sherry w czubek głowy. Ale śmiech bardzo szybko zamarł mu na ustach. Przypomniawszy sobie to, czego nie chciał pamiętać.

– Oboje lubili zmieniać partnerów. Bardzo lubili.

Sherry milczała. Sin-Jin uznał taką reakcję za niezwykłą. I może właśnie dlatego, że nie pytała, wyznał to, czego nie zamierzał nikomu zdradzać.

– Ojciec zdążył ożenić się pięć razy, zanim całkiem straciłem rachubę i zainteresowanie. Matka wychodziła za mąż trzykrotnie.

Sin-Jin nie cierpiał wszystkich współmałżonków swoich rodziców, bo dawali mu odczuć, że im zawadza.

– Gdybym chciał dzisiaj urządzić święto matki czy dzień ojca, to musiałbym chyba wynająć stadion, żeby pomieścić wszystkie macochy i ojczymów. – Usta Sin-Jina wykrzywiły się w cynicznym grymasie. – Choć oczywiście nie mam złudzeń, że którekolwiek z nich przyjęłoby zaproszenie.

Sherry zrozumiała, że to przez nich był taki skryty, nieufny, zamknięty w sobie. Znów uniosła się na łokciu i spojrzała mu w oczy.

– Tak mi przykro.

– Niepotrzebnie. Rola piątego koła u wozu uczyniła mnie silnym. Nauczyłem się żyć wyłącznie dla siebie i nie uzależniać swojego szczęścia od innych.

Czy to ją miał na myśli? Czy dawał jej w ten sposób do zrozumienia, że, co prawda, nieźle im jest razem w łóżku, ale nie powinna się do niego przywiązywać? Sherry szybko odsunęła od siebie wątpliwości. Sin-Jin odkrył przed nią fragment bolesnej przeszłości, którą dotychczas skrywał głęboko. Należało zapomnieć o sobie i skoncentrować się na nim.

– Mały chłopiec nie powinien być zmuszany do podejmowania takich decyzji. – Sherry cierpiała na myśl o bólu Sin-Jina. Pogładziła jego twarz z żalem, że nic więcej nie może dla niego zrobić. Nic dziwnego, że był taki, jaki był. – Każde dziecko zasługuje na ciepłą, kochającą rodzinę.

Prychnął z lekceważeniem.

– Niestety, cierpimy na chroniczny brak takich rodzin. Przynajmniej w moim otoczeniu. Wydaje mi się zresztą, że zdecydowanie przeceniamy znaczenie rodziny.

Sherry rozumiała, że taka postawa była próbą chronienia własnej wrażliwości.

– Jedynym stałym elementem w moim życiu były pieniądze, więc bardzo wcześnie postanowiłem sam zacząć je zarabiać – podjął opowieść Sin– Jin. – Wziąłem odziedziczony po dziadku spadek, opuściłem tak zwany dom i wyjechałem na studia. – Nie powiedział Sherry, na jaki uniwersytet, ale to nie powinno być trudne do ustalenia. Zamknął oczy i przypomniał sobie tamte trudne lata. – Za jednym zamachem pozbyłem się nazwiska i rodziny. Rodzice pewnie nawet tego nie zauważyli. Byli zbyt zaabsorbowani własnymi sprawami.

Otworzył oczy i nieruchomym wzrokiem wpatrywał się w przestrzeń. Nie mógł sobie przypomnieć, jak wyglądali jego rodzice. Czy poznałby ich, gdyby przypadkowo spotkali się na ulicy? A może przeszedłby obok?

– Zawsze interesowali się wyłącznie sobą. I dobrze – dodał po chwili milczenia – bo ja robiłem to samo. Nawiązałem odpowiednie kontakty i zbudowałem od nowa własną osobowość.

Sherry wyciągnęła do niego rękę, ale Sin-Jin odtrącił ją i zeszywniał. Nie powinien jej nic mówić! Co go napadło?

– Nie potrzebuję twojej litości.

Znów się przed nią zamykał. Tak jak jego rodzice zamknęli się przed nim. Sherry spojrzała na Sin–Jina z udawanym zdumieniem.

– Dlaczego miałabym litować się nad mężczyzną, z którym wszyscy muszą się liczyć, bo stał się jednym z najpotężniejszych ludzi biznesu?

Który nie rozczulał się nad sobą, tylko zbudował swoje życie od nowa?  
Współczuję małemu chłopcu, który dorastał w pozbawionym miłości domu i  
który odszedł z domu w przekonaniu, że nikt się tym nie przejął.

Sin-Jin odwrócił głowę, ale Sherry zmusiła go, żeby na nią spojrział.

– Współczuję, nie lituję się – podkreśliła z naciskiem. – Litość  
należy się ludziom, których życie rzuciło na kolana i nie mają siły się  
podnieść. Nad tobą nie ma powodu się litować, Sin- Jinie. I nigdy nie było.

Był powód, pomyślał Sin-Jin. Zasługiwał na politowanie, bo bez  
Sherry czuł się kompletnie zagubiony i nawet teraz jego wyczerpane  
miłością ciało znowu pragnęło się z nią połączyć. Nie dla zaspokojenia  
potrzeb fizycznych. To byłoby znacznie łatwiejsze do zaakceptowania. Nie  
mógł jednak okłamywać samego siebie. Pragnął się z nią kochać, bo jej  
potrzebował.

Człowiek, który kogoś potrzebuje, staje się bezbronny. A człowiek  
bezbronny jest godzien politowania.

– Wiesz, w jaki sposób podbudować męskie ego.

– Nie taki był mój zamiar, to była szczerza prawda. – Sherry  
spojrzała mu w oczy i uśmiechnęła się. – Jeśli chcesz się przekonać, jak  
podbudowuje się męskie ego... – wsunęła rękę pod zmiętoszone  
prześcieradło – ... to zaraz ci zademonstruję.

– Potrafisz sobie ze mną poradzić, prawda? – wydyszał Sin- Jin.  
Błyskawicznym ruchem przekręcił się tak, by znów znaleźć się nad Sherry.

– Naprawdę? – zapytała i rozbawienie w jej oczach ustąpiło  
narastającej namiętności. Pragnij mnie, Sin-Jinie, błagała w duchu. Kochaj  
mnie. – Naprawdę potrafisz?

Ostentacyjnie westchnął z ulgą.

– Bogu dzięki, znów zaczęłaś pytać! – Roześmiał się, muskając oddechem skórę na szyi Sherry. Każdy nerw, każde włókienko jej ciała napięło się w oczekiwaniu. – Zaczynałem się już martwić. Nie zadałaś mi ani jednego pytania, kiedy opowiadałem o rodzicach.

Przytłoczyło ją poczucie winy, ale postanowiła wstrzymać się z zasadniczą rozmową jeszcze przez parę godzin. Jutro powie mu prawdę, wyzna, że nie dowiedziała się od niego niczego, o czym by już wcześniej nie wiedziała. Jutro, jeszcze nie dziś.

Na razie postanowiła uciec się do półprawd i modliła się w duchu, by zostało jej to wybaczone.

– Powiedziałeś mi tyle, ile chciałeś, żebym wiedziała.

– Chciałem? – Całował kolejno jej piersi. – A może wyciągnęłaś to ze mnie swoimi czarodziejskimi sztuczkami?

– Naprawdę uważasz mnie za czarownicę? – Sherry spodobało się to określenie. Jedną z jej ulubionych bohaterek literackich była Morgana Le Fey, przyrodnia siostra króla Artura. Niektórzy uważali ją za wcielenie zła, ale dla Sherry była fascynującą osobowością.

– Zastanów się sama. – Sin-Jin urwał i zaczął okrywać jej brzuch wilgotnymi pocałunkami. – Z całą pewnością rzuciłaś na mnie czar. – Postanowił pójść na całość. Przesunął się wyżej i spojrzał jej prosto w oczy. – Wiedziałaś, że naprawdę nazywam się John Fletcher?

Sherry nie chciała go okłamywać, ale przecież powiedzenie prawdy zepsułoby cały wieczór. Straciłaby go. Była tego pewna.

Zamiast odpowiedzieć, zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła go do siebie. Całowała Sin-Jina namiętnie, żeby zapomniał o wszystkim innym.

Sin-Jin przygarnął ją do siebie i oddał się we władanie namiętności.

Ciche, płaczliwe dźwięki dobiegające z ustawionego na nocnym stoliku czujnika w jednej chwili postawiły Sherry na nogi.

Dziecko zgłodniało. Ziewnęła i spojrzała na budzik. Dochodziła czwarta. Punktualnie jak w zegarku, pomyślała i uśmiechnęła się do siebie. Wycucie czasu łączyło Johna z jego ojcem chrzestnym.

Przez mózg przemknęły jej olśniewająco barwne, zachwycające obrazy z ostatniej nocy. Kochali się trzykrotnie, za każdym razem coraz wspanialej. Jakby Sin-Jin nie mógł się nią nasycić. I wzajemnie.

Opuściła nogi na podłogę i odwróciła się, żeby sprawdzić, czy dziecko nie obudziło Sin-Jina.

Znieruchomiała.

Łóżko było puste.

Dotknęła miejsca, na którym spał. Prześcieradło było już zimne.

Zniknęły również ubrania Adaira.

## ROZDZIAŁ 16

Może John płakał już wcześniej, tylko ona nie usłyszała? Może Sin-Jin obudził się pierwszy i zajrzał do dziecka, nie chcąc jej budzić?

Z nową nadzieją pośpieszyła do pokoju synka.

W dzieciennym pokoju nie zastała Sin-Jina.

John nie spał, wiercił się w łóżeczku i próbował zjeść własną piąstkę. Sherry wzięła go na ręce, mrużąc coś uspokajająco. Dotknęła ręką pupy dziecka i natychmiast zorientowała się, w czym problem.

– Masz mokro, prawda? Zaraz temu zaradzimy. Wytrzymaj jeszcze trochę, dobrze?

Sin-Jin musiał przecież być w domu; nie mógł wyjść bez słowa.

A może mógł?

Z dzieckiem na rękach podeszła do schodów. Miała nadzieję, że Sin-Jin poszedł do kuchni zrobić sobie kawy.

On tymczasem właśnie otwierał drzwi wyjściowe. Zamierzał odejść.

– Zaczekaj.

Znieruchomiał z ręką na klamce i spojrzał w górę. Wyraz jego twarzy nie pozostawiał żadnych wątpliwości, że chciał znaleźć się daleko stąd, zanim Sherry się obudzi.

Dlaczego?

Czwarta nad ranem to nie najlepsza pora do żartów, ale Sherry tylko w ten sposób mogła ukryć straszliwą panikę. Nie była w stanie zejść na dół, bo nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

Sin-Jin odchodził. Na zawsze. Myśl, kobieto! Powiedz coś, żeby go zatrzymać!



– Nie musisz wykradać się cichaczem. – Sherry zmusiła się do uśmiechu. – Nie każę ci zmieniać pieluszek.

Sin-Jin zdawał sobie sprawę, że zachowuje się jak tchórz. Czuł do siebie wstręt, ale naprawdę chciał zniknąć, zanim Sherry się obudzi. Zanim znów spojrzy na niego tymi błękitnymi oczami, które sprawiały, że zapominał o bożym świecie.

Zanim on znowu zapragnie się z nią kochać.

Teraz było już za późno. Zaczęło się w nim budzić pożądanie. Sin-Jin próbował je stłumić. Konsekwencje mogły okazać się nazbyt kosztowne. Już go sporo kosztowały. Naprawdę sporo. Przekonał się o tym ostatniej nocy. Powinien odejść, póki jeszcze jest w stanie to zrobić.

Do licha, dlaczego Sherry nie spała choć odrobinę dłużej?!

– Posłuchaj, to był błąd.

Oślupiała Sherry bez słowa wpatrywała się w Sin-Jina. Jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak opuszczona. Nagle wydało jej się, że dzieli ich milion kilometrów.

Może się przesłyszała?

– Co? – wyszeptała ochryłym głosem.

– To już zaszło za daleko – odparł Sin-Jin i ogarnęło go poczucie bezradności. Rozgniewało go to. – Było miło, ale...

Sherry przytuliła dziecko do piersi i rozszerzonymi ze zdumienia oczami wpatrywała się w Sin-Jina. Nie wierzyła własnym uszom.

– Miło? Skwitowałaś ostatnie tygodnie słowem „miło”? To określenie pasowało raczej do nowej sukienki niż do

tego, co się wydarzyło. A może w rzeczywistości nic się między nimi nie działo? Może wymyśliła sobie to wszystko? Może jej uczucia były jednostronne? Czy naprawdę okazała się tak ślepa, że tego nie dostrzegала?

Niemożliwe!

A jeśli?

– Tak, było miło – powtórzył Sin– Jin. Niczego bardziej nie pragnął, niż znaleźć się teraz w całkiem innym miejscu, wszystko jedno gdzie. – To już koniec. Ostatniej nocy wymknęło mi się parę słów...

Urwał. Nie wiedział, jak dokończyć zdanie. Ogarnęło go przerażenie. Co za diabeł go podkusił, żeby tak odsłaniać się przed Sherry?! Musiał stracić rozum, żeby zwierzać się dziennikarce! Pewnie przez cały czas grała przed nim komedię.

Oczy Sin-Jina pociemniały.

– Jeśli choć jedno słowo z tego, co ci powiedziałem, trafi do druku, to uprzedzam, że twoja gazeta będzie miała takie kłopoty, o jakich ci się nawet nie śniło. Kiedy moi prawnicy rozprawią się z „Bedford World News”, gazeta będzie bankrutem. – Słowa padały z jego ust, ale Sin– Jinowi wydawało się, że wygłasza je ktoś inny. Nie był jednak w stanie zatrzymać potoku gróźb. – Nie dopuszczę do naruszania mojej prywatności.

Sherry oniemiała.

– Twojej prywatności? – powtórzyła jak echo. – Więc chodzi o twoją prywatność?

Miała ochotę krzyknąć na Sin-Jina, okładać go pięściami tak długo, aż przejrzy na oczy i wróci mu rozsądek. Ale trzymała na rękach dziecko, które było dla niej najważniejsze. John zaczął się wiercić niespokojnie, jakby udzielało mu się zdenerwowanie matki. Sherry nie mogła nawet podnieść głosu. Musiała wyrazić wszystko spojrzeniem.

– Niech diabli porwą twoją prywatność, Johnie Fletcherze, St. Johnie Adairze, czy jak chcesz, żeby cię nazywać. I niech diabli wezmą ciebie.

Odwróciła się do niego plecami i wróciła do pokoju dzieciennego.

Sin-Jin zapragnął odwołać wszystko, co powiedział, pobiec za Sherry, wziąć ją w ramiona i błagać o wybaczenie. Niczego takiego nie zrobił. Może to i lepiej, że tak się stało.

Zatrzasnął za sobą drzwi.

Sherry położyła synka do łóżeczka. Z trudem powstrzymała się od płaczu.

Czekał na ukazanie się artykułu w gazecie dziesięć dni. Z każdym dniem stawał się bardziej niespokojny, coraz mocniej wątpił w słuszność swojego postępowania. Czy zrywając z Sherry, popełnił błąd?

Nie.

Tak.

Nie wiadomo.

Sin-Jin znowu całkowicie oddał się pracy, przychodził do biura o świcie, wychodził w nocy. Stracił cierpliwość, brakowało mu wycucia, wybuchał bez powodu. Złapał się na tym, że krzyczy na wszystkich. Potem tego żałował, ale nie znajdował okazji, żeby załagodzić sytuację.

Stworzył sobie i innym piekło na ziemi.

Aż wreszcie w czasie kolejnej bezsennej nocy wziął się za bary z upiorami i postanowił uporządkować swoje życie. Przede wszystkim musiał zadzwonić do Sherry z pokornymi przeprosinami.

Nie zastał jej w domu.

Sin-Jin dzwonił co chwila, ale za każdym razem odzywała się automatyczna sekretarka. Był więc coraz bardziej rozdrażniony.

Po dziesięciu próbach zaczął się zastanawiać, czy nie lepiej byłoby pojechać do Sherry. Przejęcie niejednej firmy kosztowało go mniej wysiłku niż próba jej odnalezienia. Sin-Jin cisnął słuchawkę na widełki. Gdzie ona się podziewa, do diabła?!

Usłyszał ciche pukanie. Gdyby miał choć odrobinę oleju w głowie, nie spodziewałby się, że za drzwiami stoi Sherry. A jednak miał nadzieję.

– Proszę.

Pani Farley weszła do gabinetu, bez słowa położyła na biurku jedną zadrukowaną stroniczkę i cofnęła się o krok.

Rozczarowany Sin-Jin spojrział na kartkę ze zmarszczonym czołem i nawet nie wyciągnął po nią ręki.

– Co to jest?

– Gdybyś zadał sobie trud przeczytania, to przekonałbyś się, że to wymówienie – oświadczyła sucho pani Farley, splatając dłonie.

– Pani wymówienie? – Sin-Jin poczuł się tak, jakby pod jego nogami eksplodowała bomba.

Starsza pani kiwnęła głową.

– Moje. Przypuszczalnie pierwsze z wielu.

Sin-Jin podniósł kartkę i spojrział na nią niewidzącym wzrokiem. To z pewnością jakieś nieporozumienie. Pani Farley była jedyną trwałą wartością w jego życiu.

– Nie rozumiem.

– Podobnie jak my, Johnie.

Gdyby Sin-Jin nie skoncentrował się całkowicie na liście, to zwróciłby z pewnością uwagę na to, że pani Farley zwróciła się do niego po imieniu. Robiła to bardzo rzadko. Jedynie w poważnych sprawach i wyłącznie dotyczących interesów.

– Od poprzedniego poniedziałku zmieniłeś się w człowieka surowego i nieprzystępnego, który żyje wyłącznie pracą i kompletnie nie liczy się z ludźmi.

Sin-Jin zachowywał się jak człowiek, który źle się czuje we własnej skórze. Prawie dwa tygodnie zajęły mu zmagania z samym sobą i z przeszłością, którą uważał za dawno pogrzebaną. Wreszcie zrozumiał, że upiory przeszłości pozbawiły go jedynej szansy na szczęście. Pamięć o nieudanych romansach rodziców sprawiła, że odepchnął miłość swojego życia.

Dopiero teraz przyszło mu do głowy, że żadna z osób, z którymi wiązali się jego matka i ojciec, nie wytrzymywała porównania z Sherry. A i on sam nie był podobny do rodziców. Jak daleko sięgał pamięcią, oni zawsze przemykali się przez życie, nic z siebie nie dając. Nie starali się, by zostawić świat choć odrobinę lepszym, niż go zastali. Sin-Jin był inny. Świadczyły o tym chociażby hojne dotacje na rozmaite cele charytatywne. Skoro nie mógł troszczyć się o jedną osobę, przyczyniał się do poprawy losu wielu.

Nadszedł czas, żeby Sin-Jin zajął się tą jedną, jedyką, która pojawiła się wreszcie w jego życiu.

Patrząc na list z rezygnacją, podjął decyzję. Postanowił natychmiast pójść do Sherry i w razie potrzeby nawet na kolanach błagać ją, by mu wybaczyła napad szaleństwa.

Najpierw musiał jednak zażegnać trudną sytuację w firmie. Popatrzył na kobietę przy biurku.

– Przepraszam, pani Farley.

– Ja też cię przepraszam. Jesteś dobrym człowiekiem, Johnie. –

Westchnęła cicho i spojrzała na niego spoza szkieł zmrużonymi oczami. – Napraw to, co popsuło się w twoim życiu.

Sin-Jin to właśnie zamierzał zrobić. Uśmiechnął się do pani Farley i zgniótł w dłoni kartkę z jej rezygnacją.

– Oczywiście. – Uniósł do góry zgnieciony w kulkę papier. – Mogę to wyrzucić?

Edna Farley zawahała się. Wyszła za męża w wieku dwudziestu trzech lat, a kiedy zbliżała się do trzydziestki – owdowiała. Własnych dzieci nie miała, ale zawsze wyobrażała sobie, że jej wymarzony syn powinien przypominać siedzącego teraz przed nią mężczyznę.

– Jeśli obiecasz skończyć z tymi wybrykami i znowu staniesz się człowiekiem, z którego mogłabym być dumna, to owszem, zgadzam się, żebyś to wyrzucił.

– Umowa stoi. – Sin-Jin cisnął sponiewieraną rezygnację do kosza. Sięgnął jeszcze raz po telefon, żeby spróbować dodzwonić się do Sherry, zanim pojedzie do niej osobiście. W tym momencie rozległ się dzwonek.

Pani Farley, jak zawsze na posterunku, odsunęła rękę Sin-Jina i podniosła słuchawkę.

– Adair Industries, biuro pana Adaira. – Przez chwilę słuchała, potem zakryła ręką mikrofon i zapytała: – Zechcesz porozmawiać z Rustym Thomasem? Twierdzi, że jest przyjacielem pani Campbell i że to pilne.

Sin– Jinowi załomotało serce, nie mógł złapać tchu. Wyciągnął rękę po słuchawkę.

– Odbiorę.

Ledwo powiedział „halo”, a człowiek po drugiej stronie linii już zaczął mówić.

– Panie Adair, jestem przyjacielem Sherry – oświadczył. – Zabiłaby mnie, gdyby się dowiedziała, że do pana dzwonię, ale jej syn jest w szpitalu.

Sin-Jin już był na nogach.

– W jakim szpitalu? Gdzie? Dlaczego?

Po raz pierwszy w życiu Rusty nie miał zbyt wielu informacji i czuł się z tego powodu straszliwie zażenowany.

– To szpital Blair Memorial. Miał jakieś problemy z sercem i...

Sin-Jin odłożył słuchawkę. Jego twarz była szara jak popiół, kiedy podniósł wzrok na panią Farley.

– Schodzę na dół, niech pani zadzwoni do garażu, żeby mi podstawili samochód – poprosił. – Proszę przekazać Carverowi, żeby przejął moje obowiązki.

Nareszcie znów jest sobą, pomyślała pani Farley, dzwoniąc po samochód. Zacisnęła kciuki, żeby wszystko poszło dobrze.

Sin-Jin nie zapamiętał jazdy samochodem. Przypominał sobie tylko, jak wsiadał do auta pod biurowcem Adair Industries i jak wysiadał pod szpitalem. Cała droga była niekończącym się pasmem zakrętów, zjazdów i skrzyżowań, przejeżdżanych na żółtym świetle.

Sherry nie zawiadomiła go, że z dzieckiem działo się coś złego! Czyżby nie wiedziała, że on natychmiast przyjedzie? Do niej. Do dziecka.

Jak mogła zadzwonić? – zmitygował się zaraz w duchu. Przecież na odchodnym postraszył ją prawnikami. Do kogoś takiego ludzie nie zwracają się w potrzebie. Raczej starannie go unikają. Sin-Jin zdawał sobie z tego sprawę.

Sklął samego siebie od najgorszych.

Nie zawracał sobie głowy szukaniem miejsca na parkingu. W przelocie rzucił kluczyki do mercedesa stojącemu przy wejściu portierowi i podbiegł do elektronicznie otwieranych drzwi.

Już w holu usłyszał za sobą wołanie portiera.

– Proszę pana, Proszę pana! Zapomniał pan wziąć kwit parkingowy!

Sin-Jin zatrzymał się na moment, złapał bilet podany przez chłopaka w czerwonym uniformie i podziękował. Portier przyglądał mu się podejrzliwie.

Sin-Jin zrozumiał dlaczego, kiedy w przelocie ujrzał swe odbicie w lustrze. Wyglądał jak szaleniec. Postanowił wziąć się w garść. Straszenie swoim wyglądem personelu szpitala na pewno nie pomoże mu odnaleźć Sherry i dziecka.

Biurko z napisem, Informacja" znajdowało się po lewej stronie, zaraz przy wejściu.

– Szukam Sherry Campbell! – zawołał do siedzącej za biurkiem kobiety. – To znaczy nie. Szukam Johna Campbella. Został przyjęty do szpitala dzisiaj... wczoraj... sam nie wiem – wyznał.

– Z jakiego powodu do nas trafił? – zapytała kobieta uprzejmie.

– To niemowlę... – Sin-Jin nie mógł zebrać myśli. – Jakieś kłopoty z sercem. Przepraszam, ale naprawdę nie...

– Jest – przerwała mu kobieta, wskazując palcem nazwisko na ekranie komputera. – Leży na oddziale noworodkowym. Przyjęty ostatniej nocy.

Ostatniej nocy. Kiedy on wydzwaniał do Sherry. Poczł wyrzuty sumienia.

– To na...

– Wiem, gdzie to jest – przerwał Sin-Jin i dodał: – Bardzo pani dziękuję.

Ruszył spieszenie długim przejściem, prowadzącym do wind. Coś kazało mu zajrzeć do małego pokoju po prawej stronie korytarza, w którym znajdowała się szpitalna kaplica.

Była tam.

Podszedł wolno do drzwi, na sztywnych, jakby cudzych nogach.



– Sherry! – zawołał drżącym z emocji głosem.

W pierwszej chwili pomyślała, że głos Sin-Jina był tylko tworem jej wyobraźni. Klęczała z pochyloną głową. Modliła się tak gorąco, że kompletnie straciła poczucie czasu i kontakt z rzeczywistością. Rodzice zostali na górze, przy dziecku, a ona zeszła tutaj, by błagać Boga o pomoc.

Odwróciła twarz od wiszącego na ścianie krzyża. Sin-Jin stał w drzwiach.

Wyglądał jak ucieleśnienie jej marzeń.

Powoli podniosła się z klęczek. W pierwszym odruchu chciała rzucić mu się w ramiona i wypłakać na jego piersi wszystkie troski. Jednak Sin-Jin zranił ją tak dotkliwie, że teraz nie miała odwagi zaryzykować ponownego odtrącenia. Kiedy Drew ją porzucił, była zdruzgotana, ale okazało się, że to jeszcze nic w porównaniu z tym, co czuła, gdy zostawił ją Sin-Jin. Wydawało się jej, że nie ma już po co żyć.

Miała jednak po co żyć, miała Johna. Dla niego musiała wziąć się w garść, musiała być silna. Teraz jej dziecko zachorowało. Sherry nie była pewna, czy zdoła znieść jeszcze i to.

– Co ty tutaj robisz? – spytała obcesowo.

Sin-Jin wiedział doskonale, że na to zasłużył, ale i tak ścisnęło mu się serce. Cierpiał na samą myśl o tym, że Sherry zamierzała przejść przez to wszystko sama, bez niego.

– Ważniejsze, co ty tutaj robisz... beze mnie?

Sherry chciała robić wrażenie silnej, pewnej siebie kobiety, jakby jej świat wcale nie zawalił się po tym, co Sin-Jin jej zrobił.

– Robię to, co dla mnie najlepsze.

Sin-Jin zbliżał się do niej powoli i ostrożnie, jakby bał się naruszyć jej przestrzeń.

– Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś?

– Dlaczego? – powtórzyła Sherry ze zdumieniem. Jak on w ogóle mógł o to pytać?! – Bo w sposób niebudzący najmniejszych wątpliwości okazałaś, że nie życzysz sobie mojej obecności w swoim życiu.

– Zachowałem się jak kretyn.

To lakoniczne stwierdzenie rozbroiło Sherry. Runęły jej pospiesznie wzniesione mury obronne.

– Z tym zdaniem nie zamierzam polemizować.

– Wysłuchaj mnie. – Sin-Jin wziął Sherry za rękę i usiadł obok niej w ławce. – To mnie absolutnie nie usprawiedliwia, ale mam spory bagaż przykrych doświadczeń i niemało blizn. Bałem się związków uczuciowych, lękałem się kogoś pokochać, żeby nie wsiąść do małżeńskiej karuzeli, na której moi rodzice kręcili się przez całe życie. – Spojrzał jej w oczy, błagając w duchu, by zdołała go zrozumieć. – Nie chciałem, by wydarto mi serce z piersi.

Sherry potrząsnęła głową. Teoretycznie mogła go zrozumieć, ale nie w praktyce. Jak mógł tak o niej pomyśleć?

– Czy ja wyglądam na osobę, która dla rozrywki wyrywa ludziom serca z piersi?

– Nie. – Sin-Jin nie mógł powstrzymać uśmiechu, kiedy wyobraził sobie Sherry w tej roli.

– Więc?

– Przepraszam. – Tyle tylko mógł powiedzieć.

Świat zawalił się Sherry na głowę dwadzieścia cztery godziny temu, kiedy zabrała Johna do pediatry, bo instynkt macierzyński podpowiedział jej, że z dzieckiem działo się coś niedobrego. Synek wydawał jej się ostatnio zbyt spokojny, apatyczny.

Niestety, miała rację.

– Tak czy owak, to już nieważne. – Wzruszyła ramionami i odwróciła wzrok.

Sin-Jin pochwycił jej rękę i zmusił, by na niego spojrzała.

– Ważne – powiedział z naciskiem. – Niezmiernie ważne. Dla mnie. Kocham cię, Sherry, i chciałbym się tobą opiekować. Tobą i Johnem.  
– Mówił tak poważnie, jak jeszcze nigdy w życiu.

Zerwała się na równe nogi. Nie zdawała sobie nawet sprawy, że Sin-Jin nadal trzyma jej rękę.

– Nie potrzebuję niczyjej opieki! – Czy on naprawdę niczego nie rozumiał? – Potrzebny mi jedynie ktoś, kto tu będzie. To wszystko.

Sin-Jin postanowił zrobić wszystko, czego Sherry zażąda.

– Więc będę tu – obiecał żarliwie. – Pomogę w opiece nad Johnem.

Sherry bała się uwierzyć. Bała się, ale równocześnie była tak straszliwie zmęczona... Ostatnie dwadzieścia cztery godziny wydawały jej się długie jak wieczność.

– Nie zmuszaj się do uprzejmości.

– Nie zmuszam się, do licha! Chcę to zrobić! – Z trudem odzyskał panowanie nad sobą. – Jestem gotów zrobić wszystko, byle zasłużyć na twoje przebaczenie. – Błagał ją z całego serca, bo walczył o przyszłe szczęście. Sherry musiała mu wybaczyć. – Chcesz, żebym włożył włosiennicę? Włożę. Chcesz, żebym wypisał to na niebie? Proszę bardzo. – Nagle jego głos spoważniał. – Chcesz opublikować ten artykuł? Zgadzam się. Podam ci nawet szczegóły.

Artykuł nie miał już dla Sherry najmniejszego znaczenia. Przestał się liczyć tamtej nocy po chrzcinach Johna, kiedy Sin-Jin, choć na krótko,

otworzył się przed nią. Nie byłaby w stanie zawieść jego zaufania, choćby nawet miało się to niekorzystnie odbić na jej karierze zawodowej.

Potrząsnęła głową.

– Chcę tylko, żeby mój synek był zdrowy.

Serce ścisnęło mu się w piersi, pragnął wziąć na siebie jej brzemię.

– Co mu jest?

Istniał długi i skomplikowany termin medyczny na określenie schorzenia. Doktor DuCane z ogromną cierpliwością i kulturą wyjaśniła jej, na czym polega problem. Zadzwoiła do kardiochirurga, doktora Lukasa Graywolfa, i wraz z nim wytłumaczyła wszystko Sherry i jej rodzicom. Najkrócej mówiąc, w sercu Johna istniała niewielka szczelina, którą należało zoperować. Bez operacji chłopczyk nie miał raczej szansy dożyć piątych urodzin.

– Konieczny był zabieg kardiochirurgiczny. John jest teraz na sali operacyjnej. – Sherry podniosła wzrok na Sin–Jina. – Tak bardzo się boję!

Objął ją.

– Ja też. – Sherry była zdumiona tym wyznaniem. – John z tego wyjdzie. Obiecuję ci, że z tego wyjdzie. Będzie miał najlepszych lekarzy na świecie. Bez względu na koszty. A kiedy już wyzdrowieje – a wyzdrowieje na pewno! – to będzie nam podawał w kościele obrączki.

– Obrączki? – Sherry kręciło się w głowie, nie mogła doszukać się sensu w słowach Sin-Jina. – On ma dopiero dwa miesiące!

Adair na wszystko miał gotową odpowiedź.

– Pani Farley będzie go pchała w wózek. Możemy przeciągnąć nitkę przez obrączkę i przywiązać mu ją do ręki. Przy wózku może nawet iść Greta. Wszystko da się załatwić.

– Czy ty... czy ty mi się oświadczasz?

Sin-Jin zdawał sobie sprawę, że wszystko poplątał, ale w tej dziedzinie nie miał żadnego doświadczenia.

– Dość nieudolnie... ale robię to pierwszy raz. Pierwszy i ostatni – zaznaczył. – Chyba że mi odmówisz. Bo będę powtarzał oświadczenia codziennie, dopóki wreszcie nie powiesz „tak”.

Nagle Sherry poczuła dziwną pewność, że wszystko będzie dobrze. Uśmiechnęła się do Sin-Jina.

– Wobec tego oszczędzę nam obojgu straty czasu i od razu się zgodzę.

– To zdecydowanie bardziej efektywne rozwiązanie. – Sin-Jin odetchnął z ulgą.

– Jesteś idiotą, wiesz? Dwa razy jednego dnia!

– Pani Farley już mi to powiedziała. Może nie tymi słowami, niemniej jednak sens był ten sam.

Sherry wtuliła się w jego ramiona.

– Dlaczego ci to powiedziała? Jej także się oświadczyłeś?

– Nie, tylko tobie. – Sin-Jin wstał z ławki. – Wiem, że pewnie na was nie zasługuję, ale chciałbym, żebyśmy stanowili rodzinę. Ty, ja i twój wspaniały syn. Chciałbym, aby został również moim synem.

– Byłeś pierwszym człowiekiem, który wziął go na ręce, więc chyba masz do tego prawo.

– Marzę tylko o jednym: żeby zdobyć prawo do udziału w twoim życiu. – Pocałował Sherry, a ona przyłgnęła do niego z całej siły.

Nie od razu dotarło do nich, że nie są już w kaplicy sami. Oczy Sherry rozszerzyły się z przerażenia, gdy zauważyła w progu chirurga, który operował jej synka.

– Czy on... – nie dokończyła pytania.

Wysoki, masywny doktor Lukas Graywolf pospieszył ją uspokoić.

– Pani synek zniósł operację śpiewająco. Będzie zdrow jak ryba. – Uśmiechnął się. – Pani mama powiedziała mi, gdzie pani szukać. Nie wiem, jakie złożyliście tu Bogu obietnice – wskazał głową ołtarz – ale zdecydowanie odniosły skutek. Dziecko zostało umieszczone w sali pooperacyjnej. Będzie go pani mogła zobaczyć, kiedy przewiozą go na oddział intensywnej terapii. Tak na wszelki wypadek – zastrzegł szybko, widząc wyraz twarzy Sherry. – Wpadnę tam później.

Sherry uścisnęła jego dłoń.

– Dziękuję, panie doktorze.  
– Wykonuję tylko swoją pracę – odparł i szybko odszedł.  
– Chyba przyniosłeś nam szczęście – powiedziała Sherry do Sin-Jina, oddając mu chusteczkę, którą wytarła łzy z oczu.

Znów wziął ją w ramiona.

– Dla mnie to podwójne szczęście.

Pocałował ją i zrozumiał, że już nigdy nie będzie samotny.

## EPILOG

Mój Boże, Sheilo, tego jedzenia wystarczyłoby chyba dla całego San Francisco! – Connor Campbell wszedł do kuchni i ogarnął wzrokiem baterię ustawionych na kuchennym blacie półmisek. Żona musiała powiększyć stół o dwie dostawki, żeby pomieścić na nim wszystkie dania. Sheila nie przerwała dekorowania półmisek.

– Lepiej za dużo niż za mało. Nie chcemy przecież jechać po dodatkowe zakupy w trakcie pierwszych urodzin naszego wnuka, prawda?

Connor podszedł z tyłu do żony, objął ją w pasie i przyciągnął do siebie.

– A więc pogodziłaś się wreszcie z tym, że jesteś babcią?

– Tylko John ma prawo tak do mnie mówić! Niech ci nawet nie przejdzie przez myśl, żeby się tak do mnie zwracać.

– Odwróciła się i rzuciła mężowi ostrzegawcze spojrzenie.

– Bo inaczej będziesz nocować na kanapie, Connorze Francisie Campbellu.

– Oho! – Do kuchni wszedł Sin- Jin. – Wygląda na to, że Sheila mówi poważnie.

Connor znów objął żonę.

– Idź się zająć własną żoną – poradził zięciowi. – Ja sobie ze swoją poradzę.

Sin-Jin z miną niewiniątka pokazał trzymaną w ręku pustą miskę.

– Przyszedłem tylko po dokładkę spaghetti. Goście jedzą, aż im się uszy trzęsą, jakby od dawna nie mieli niczego w ustach.

Sheila uwolniła się z rąk męża, wzięła się pod boki i rzuciła mu groźne spojrzenie.

– Poradzisz sobie ze mną, tak?

– To tylko takie wyrażenie, kochanie! – zawołał, unosząc ręce w górę, jakby się poddawał.

Sin-Jin roześmiał się, napełnił misę i wyszedł, zostawiając teściów w kuchni.

– Co się tam dzieje? – zapytała Sherry, wskazując głową kuchnię, bo mąż wyszedł uśmiechnięty od ucha do ucha.

– Twoi rodzice dyskutują o semantyce. – Postawił misę na pełnym smakołyków stole i rozejrzał się po zatłoczonym pokoju. Przyjaciele Sherry, znajomi jego teściów i kilka osób z biura, które zaprosił on sam. Nie dałoby się już nawet szpilki wetknąć. Jego syn, gość honorowy, znajdował się w centrum zainteresowania, otoczony gronem pełnych uwielbienia dorosłych. Chłopczyk bardzo szybko doszedł do siebie po operacji i teraz wyglądał jak okaz zdrowia. Rozpromieniona pani Farley trzymała go na rękach.

Dotknął ramienia Sherry.

– Czy nie sądzisz, że w tym pokoju jest już wystarczająco dużo osób?

Roześmiała się, szczęśliwa, że ma przy sobie Sin-Jina. Nigdy by się nie spodziewała, że wszystko tak cudownie się ułoży. Jej syn był zdrowy i radosny, a Owen poinformował ją przed chwilą, że zostanie przeniesiona do działu reportażu śledczych, chociaż nie napisała artykułu o Sin-Jinie. Życie nie mogłoby być piękniejsze!

– Zawsze możemy przyprowadzić jeszcze kogoś.

– Prawdę mówiąc – mruknął Adair, całując jej włosy – myślałem, że moglibyśmy się stąd wymknąć.



– Nie przed tortem – ostrzegła Sherry. – Mama poświęciła mu cały dzień.

Ja już dostałem swój tort. – Sin-Jin uśmiechnął się do żony. – I chciałbym się nim uraczyć. – Pocałował ucho Sherry.

– Trzymam cię za słowo. – Wzięła go za rękę i na sfatygowanym zegarku zaznaczyła czas. – O dwudziestej drugiej wskakujemy do łóżka na co najmniej sto godzin.

Sin-Jin spojrział na przegub ręki. Dopiero czwarta po południu, niestety.

– Zgoda, pani Adair.

RS